



AKADEMIA OBRONY NARODOWEJ

WOJSKOWY INSTYTUT HISTORYCZNY

BITWY WOJSKA POLSKIEGO W DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ

CZEŚĆ I

WOJSKO POLSKIE W DZIAŁANIACH KOALICYJNYCH

~~Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej
S/4540 cz. 1
05-004540-002-0~~

WARSZAWA

68966



AKADEMIA OBRONY NARODOWEJ WOJSKOWY INSTYTUT HISTORYCZNY



BITWY WOJSKA POLSKIEGO W DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ

Część I:
WOJSKO POLSKIE W DZIAŁANIACH KOALICYJNYCH

Redaktor naukowy:
TADEUSZ PANECKI



WARSZAWA 2000

SPIS TREŚCI

Wstęp (płk prof. dr hab. Tadeusz PANECKI)	3
Kampania wrześniowa w Polsce na tle kampanii niemieckich w początkowym okresie wojny (1939-1941) (prof. dr hab. Tadeusz RAWSKI)	5
Udział PSZ w operacjach lądowych sojuszników zachodnich (1940-1945) (płk prof. dr hab. Tadeusz PANECKI)	25
Działania lotnictwa polskiego w operacjach lotniczych sojuszników zachodnich (gen. broni dr Jerzy GOTOWAŁA)	45
Polska Marynarka Wojenna w operacjach morskich sojuszników zachodnich (prof. dr hab. Józef W. DYSKANT)	60
Działania Wojska Polskiego w operacjach Armii Czerwonej (1943-1945) (płk dr hab. Henryk STAŃCZYK)	71
Udział jednostek Wojska Polskiego w okupacji Niemiec (płk dr Stefan ZWOLIŃSKI)	92
Wykorzystanie doświadczeń kampanii wrześniowej 1939 roku w wojnie niemiecko-francuskiej 1940 roku (mjr dr Janusz ZUZIĄK)	107
Oddział II Sztabu Naczelnego Wodza. Efekty działalności wywiadowczej na rzecz sojuszników zachodnich (płk dr hab. Józef SMOLIŃSKI)	118
Jeńcy polscy w niewoli niemieckiej i sowieckiej (płk dr Stanisław JACZYŃSKI)	133

WSTĘP

Niniejsza praca przygotowana została w Wojskowym Instytucie Historycznym AON i stanowi wynik realizacji tematu badawczego „Bitwy Wojska Polskiego w drugiej wojnie światowej”. Prezentowany poniżej tekst zamyka pierwszy etap prowadzonych badań i dotyczy działań bojowych Wojska Polskiego w latach ostatniej wojny prowadzonych w układzie koalicyjnym.

Opracowanie otwiera szkic pióra płk. prof. Tadeusza Rawskiego, w którym autor dokonuje analizy porównawczej kampanii wrześniowej z innymi kampaniami niemieckimi w początkowym okresie wojny (do 1941 r.). W założeniu i w przygotowaniu polskiego dowództwa jako koalicyjna pierwsza kampania II wojny światowej okazała się samotnym starciem Polski z przeważającymi siłami III Rzeszy i ZSRR. Następny tekst autorstwa płk. prof. Tadeusza Paneckiego omawia działania jednostek lądowych Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie walczących na frontach zachodnich w składzie sojusznicznych wojsk francuskich, brytyjskich i amerykańskich. Gen. broni dr Jerzy Gotowała poddał rzetelnej analizie działania Polskich Sił Powietrznych w latach 1940-1945 w składzie Brytyjskich Sił Powietrznych (RAF).

Działalność Polskiej Marynarki Wojennej w operacjach morskich sojuszników zachodnich przedstawił kmdr prof. Józef W. Dyskant. Następny tekst zawarty w niniejszej pracy dotyczy operacji bojowych Wojska Polskiego działającego na froncie wschodnim w składzie Armii Czerwonej. Płk dr hab. Henryk Stańczyk przedstawił w nim miejsce i rolę jednostek polskich w planach dowództwa radzieckiego. Płk dr Stefan Zwoliński zajął się stosunkowo słabo dotąd zbadanym problemem analizując udział jednostek Wojska Polskiego podlegających zarówno dowództwu alianckiemu jak i Armii Czerwonej w okupacji III Rzeszy. Następny autor mjr dr Janusz Zuziak przedstawił problem wykorzystania doświadczeń kampanii wrześniowej przez dowództwo francuskie w wojnie z Niemcami w maju-czerwcu 1940 r. Wkład polskiego

wywiadu w wysiłek zbrojny aliantów zachodnich jest tematem opracowania przygotowanego przez płk. dr. hab. Józefa Smolińskiego. Ostatni szkic dotyczący kwestii systemu jenieckiego niemieckiego i radzieckiego, którego doświadczyli polscy żołnierze po klęsce 1939 r. opracował płk dr Stanisław Jaczyński.

Reasumując, prezentowane opracowanie stanowi nowe spojrzenie historyków wojskowych na kwestię miejsca i roli Wojska Polskiego w działaniach koalicyjnych, tak na frontach zachodnich, jak i na froncie wschodnim. Problemy te dzisiaj nabierają szczególnego znaczenia w sytuacji kiedy Wojsko Polskie funkcjonuje w ramach Sojuszu Północnoatlantyckiego. Wiele doświadczeń z okresu II wojny światowej nie straciło nic ze swej aktualności i stanowią one mogą dobrą wskazówkę dla dowódców WP działających w strukturach sojuszniczych NATO. Niech ta praca będzie swego rodzaju historycznym przewodnikiem dla tych, którzy kontynuują piękne tradycje bojowego współdziałania zapoczątkowane i wspólnie przelaną krwią przypieczętowane pod Narwikiem, we Francji, pod Tobrukiem, Monte Cassino i na wielu innych polach bitew.

Tadeusz PANECKI

KAMPANIA WRZEŚNIOWA W POLSCE NA TLE KAMPANII NIEMIECKICH W POCZĄTKOWYM OKRESIE WOJNY 1939-1941 R.

Wprowadzenie

Kampanie początkowego okresu wojny to oprócz polskiej (wrześniowej), fińska (wojna zimowa), norweska, zachodnia, północno-afrykańska (początek - nierozdzielna z Europejskim Teatrem Wojny), bałkańska (wojna grecko-włoska i uderzenie niemieckie na Grecję i Jugosławię), wreszcie wschodnia letnio-jesienna 1941 r. Jednocześnie miały miejsce obok kampanii lądowych ich odpowiedniki w powietrzu (bitwa powietrzna o Anglię, początek bitwy powietrznej o Niemcy) oraz na morzu (pierwszy etap bitwy o Atlantyk).

Początkowy okres wojny 1939-1945, na który się składają te kampanie, posiada pewne podobieństwo do odpowiedniego etapu I wojny - jest manewrowy (jest to jednak zdeterminowane innymi czynnikami). Ale też występują poważne różnice. W 1914 r. miała miejsce jednoczesność kampanii wschodniej, zachodniej i bałkańskiej, do których rychło doszła zakaukaska, w omawianym przez nas okresie była kolejność. Wojnę 1914-1918 rozpoczęły i prowadziły wcześniej ukształtowane koalicje: Ententa i Państwa Centralne. W wojnie 1939-1945 jednej woli - Niemiec - przeciwstawiały się kolejno poszczególne państwa. Nawet później, gdy powstawała tzw. wielka koalicja, było to faktycznie prowadzenie wojny równoległej. W 1914 r. wojnę rozpoczęły armie podobne do siebie uzbrojeniem, organizacją, założeniami operacyjnymi i taktycznymi. Druga wojna światowa, która zaczęła się od kampanii wrześniowej, była starciem dwóch modeli wojska polskiego kształtowanego według modelu 1920 r. i niemieckiego, który poszedł najdalej w priorytecie motoru i pancerza¹.

Propaganda nazwała to „Blitzkriegiem”², lecz faktycznie było to powrócenie do wojny manewrowej, a więc zaprzeczenia przedwojennych założeń wywodzących się z końca pierwszej wojny światowej i dla wielu potwierdzonych przez wojnę domową w Hiszpanii. Była bliższa natomiast kampanii letnio-jesiennej 1920 r. na froncie polsko-rosyjskim, kiedy to potwierdziła się opinia gen. Schlieffena: „prawem jest, że zajęciem pozycji nie wygramy żadnej bitwy, lecz tylko przez ruch”.

Ten manewrowy okres wojny, rozpoczęty we wrześniu 1939 r. na ziemiach polskich, zamarł w progu zimy 1941-1942 r. na przestrzeniach rosyjskich, kiedy to jak w 1920 r. zaistniała dysproporcja ludzi, broni i sprzętu do rozległości linii frontu oraz zaniknął rzut pancerno-motorowy i ruch zaczęły ponownie dyktować nogi piechura.

Wojna koalicyjna czy równoległa

Wojna 1939-1945, czy jeszcze wcześniej Francji rewolucyjnej i napoleońskiej, a przed nimi Stanów Zjednoczonych o niepodległość i siedmioletnia była światową. Nie oznaczało to bynajmniej, iż starły się w niej dwie wole, dwie siły. Zarówno bowiem w wojnach napoleońskich, jak i drugiej światowej z reguły jednej woli i sile (w tej ostatniej Niemiec), przeciwstawiały się wojska kolejnych obiektów uderzeń i dopiero, po fakcie, walczące ze wspólnym wrogiem. Jeśli bowiem nawet były jakieś wcześniejsze rozmowy wojskowe, jak w wypadku Polski, nie oznaczało to jednak wspólnego koalicyjnego działania zbrojnego, jak to miało miejsce w 1914 r., lecz sprowadziło się do osamotnionej walki Wojska Polskiego z przeciwnikiem przeważającym liczebnie i materiałowo, a w efekcie i koncepcyjnie.

Na Zachodzie od września 1939 r. postępuje uściślenie współdziałania francusko-brytyjskiego. Władze polskie na obczyźnie nie są partnerem, a stosunki z Belgią i tym bardziej Holandią są nieuregulowane³. Niemal do końca, do 10 maja, Belgia zachowuje pozycję strony niewalczącej i dopiero po uderzeniu niemieckim wojska francusko-brytyjskie mogą wejść do Belgii. Doprowadziło to do poważnego zamieszania. Z Holandią nie ma nawet takiego ustalenia.

Wskutek tego stanowiska Niemcy w 1938 i 1939 r. mieli w Belgii tarczę osłaniającą ich działania na Wschodzie, a później niemal powtórzenie 1914 r.

W rezultacie uderzenie Niemiec na Zachodzie w 1940 r. ma miejsce w warunkach braku frontu wschodniego oraz improwizowania obrony przez przeciwników.

Grecja od 28 października 1940 r. prowadzi wojnę, ale tylko z Włochami, a nie z „osią”, czyli i z Niemcami. Jest to więc wojna równoległa grecko-brytyjska⁴. Gdy Niemcy 6 kwietnia uderzają na Jugosławię i Grecję, to przeciwstawiają się im poszczególne organizmy zbrojne - niegotowy i rozpadający się jugosłowiański oraz nie-spójny z nim, ale też między sobą grecko-brytyjski. Znow więc jednolitej woli niemieckiej przeciwstawia się luźny zespół przeciwników.

Podobnie jest podczas kampanii wschodniej 1941 r. ZSRR wpierw doprowadził do zniszczenia Polski, czyli tarczy, która osłaniała go przed Niemcami, później walnie przyczyni się do katastrofy francuskiej w 1940 r., a więc likwidacji frontu lądowego na Zachodzie. W rezultacie, gdy w czerwcu 1941 r. został zaatakowany przez Niemcy, nie było, jak w 1914 r. owego „drugiego frontu”, gdyż sam przyczynił się do jego zniszczenia. Dlatego z wojskowego punktu widzenia (via wojska lądowe) bił się samotnie, z politycznego natomiast nadal nie było koalicji (brytyjsko-rosyjskiej), a kolejna wojna równoległa.

Stąd okres wrzesień 1939 - grudzień 1941 r. to ze strony Niemiec walka na jednym froncie lądowym. Z punktu widzenia ich przeciwników natomiast to nieskoordynowane działania kolejnych obiektów uderzeń niemieckich - od Polski poczynając.

Koalicyjne czy równoległe dowodzenia

Jednym z przejawów wspomnianej niekoalicyjności był brak jasnej koncepcji prowadzenia wojny i odpowiedzialnych za to organów. Trudność problemu pokazały wszystkie wojny koalicyjne, w tym wojny koalicji z Francją i napoleońskie. Wyprawa prusko-austriacka na Francję w 1792 r. zakończona „kanonadą” pod Valmy jest tego przykładem. Dopiero kampania jesienna 1813 r. na Środkowoeuropejskim Teatrze Wojny wymusiła na sprzymierzonych stworzenie jednolitego dowództwa w ręku ks.

Schwarzenberga, który stanął przeciwko jednoosobowemu dowodzeniu cesarza Napoleona. Jednakże znajdował się on pod „nadzorem” monarchów, którzy też wyszli w pole i mieli swe sztaby, zwłaszcza ces. Aleksander, który chciał być Agamemnonem wyprawy na Napoleona. Dowodzenie to było męką dla ks. Schwarzenberga, ale pozwoliło na przeciwstawienie Napoleonowi jednolitej koncepcji działania.

Przed 1914 r. doszło do podstawowych uzgodnień sztabowych niemiecko-austriacko-węgierskich oraz francusko-rosyjsko-brytyjskich. Poważne trudności natomiast wystąpiły z Belgią. Jako państwo „wieczyście neutralne” uważała, że nie może wiązać się z żadną stroną. Dopiero po uderzeniu niemieckim poszła na współdziałanie z Brytyjczykami oraz Francuzami. Stan ten odbił się ujemnie na planach i działaniach francuskich.

Z czasem, poprzez wiele etapów ukształtowało się naczelne dowództwo Ententy (już bez udziału Rosji). 26 marca 1918 r. gen. Ferdynand Foch został koordynatorem działań wojsk sprzymierzonych na froncie zachodnim, 3 kwietnia powierzono mu dowództwo nad nimi, a 14 maja został naczelnym wodzem sił sprzymierzonych na wszystkich frontach. Droga do tego była ciernista, a dowodzenie to, nawet pod koniec wojny, komplikowały realia polityczne.

Gdy narastało niebezpieczeństwo nowej wojny światowej, rozpoczęło się współdziałanie wojskowe francusko-brytyjskie. Polska natomiast została potraktowana przez Paryż i Londyn jako przedmiot. Wynikało to z założenia, iż losy wojny rozstrzygną się na zachodzie. Dlatego zaskoczenie Hitlera tym, iż 3 września Wielka Brytania i Francja wypowiedziały mu wojnę, nie doprowadziło, jak to miało miejsce w 1914 r., do wojny na dwa fronty, lecz na razie do wojny jednofrontowej z osamotnioną militarnie Polską. Takie podejście do sojusznika gen. Roman Abraham nazwał felonią.

Na zachodzie w okresie 1939-1940 r. następuje uściślenie systemu dowodzenia francusko-brytyjskiego z podziałem na Teatry Wojny, ale nie ma bliższych uzgodnień sztabowych z Belgią i Holandią, a Polska nie jest równoprawnym członkiem Najwyższej Rady Wojennej. Stan ten powoduje poważne ujemne następstwa przed 10 i 10 maja.

Podobnie jest w Grecji - mamy ustalenia grecko-brytyjskie, poważne kontrowersje odnośnie planu działań przeciwko Niemcom oraz fikcję dowodzenia gen. Papagosa nad „połączonymi” siłami grecko-brytyjskimi. Zresztą samo dowodzenie siłami Imperium Brytyjskiego, zwłaszcza jeśli idzie o komponent australijski było skomplikowane.

W jaskrawej formie problem ten wyłonił się po 22 czerwca 1941 r. Nie powstaje żadne wspólne wojskowe dowództwo, lecz każdy z przeciwników Hitlera - Wielka Brytania i Związek Radziecki - prowadzi własną wojnę, a wymiana informacji wojskowych ma charakter formalny.

Dopiero uściślenie stosunków brytyjsko-amerykańskich zaczyna stwarzać podstawy do późniejszego stworzenia systemu dowodzenia, który można ująć w formule Połączony Komitet Szefów Sztabów. Ale jest on tylko brytyjsko-amerykański, „małych” w nim nie ma.

Poruszyliśmy szerzej problem dowodzenia, by pokazać przedmiotowość średnich i małych państw po stronie przeciwników Niemiec. Ta przedmiotowość polityczna i militarna była jedną z przyczyn naszego niepowodzenia w kampanii wrześniowej.

Wizja przyszłej wojny i jej realia

Jest jakby regułą, że do modelu przyszłej wojny przygotowywano się tak, jakby był powtórzeniem minionej. Marsz. Foch wyraźnie stwierdził: „następna wojna rozpocznie się tak, jak zakończyła się wielka wojna światowa”. Po latach francuski minister lotnictwa Guy La Chambre ujął to następująco: „w 1914 Sztab Generalny (francuski) był przygotowany na wojnę z 1870 r., w 1940 na wojnę z 1914 r.”⁵. Gen. Stefan Mossor napisał: „zwycięstwo ma to do siebie, że wpaja ślepa często wiarę w środki, którymi zostało osiągnięte”⁶. Gen. Tadeusz Kutrzeba uważał, iż „zwycięski rok 1920 stał się w dużej mierze przyczyną naszej klęski w 1939 r.”⁷

Kampania wrześniowa pokazała odmienność mechanizmu walki od 1918 r. i inną treść niż 1920 r. Wystąpiła w niej bowiem wyraźnie po raz pierwszy rola wojsk pancerno-motorowych wspieranych przez lotnictwo, przyspieszenia tempa działań wskutek zastąpienia nóg piechura i konia artylerzysty przez motor. Wojsko Polskie

słabsze liczebnie oraz pod względem uzbrojenia i wyposażenia niedostosowane doktrynalnie i moralnie do nowego oblicza wojny, z naruszonym systemem dowodzenia, szukało jednak rozwiązania tej beznadziejnej sytuacji. Właściwie na niemal wszystko to, co przejawilo się w przebiegu działań szukano rozwiązań. Pokazało to obie strony medalu - to, co wnosil motor, pancierz i samolot oraz sposoby reagowania i przeciwdziałania. Problem ten bliżej omówimy w zakończeniu. W tym miejscu raz jeszcze podkreślamy - kampania wrześniowa pokazała wszystkie elementy tego, co później nazwano wojną błyskawiczną.

Stało się jednak inaczej. Polskie doświadczenia uznano za niemiarodajne zarówno w Niemczech jak i we Francji, a po części także w ZSRR (ale było to już po kampanii 1940 r. na Zachodzie).

29 września 1939 r. gen. Halder zapisał w swoim Dzienniku: „Przebieg działań zaczepnych w Polsce nie jest żadną receptą dla Zachodu⁸. Przeciwno zwartej armii (wzorzec ten) nie jest do zastosowania”. Podobnie wypowiedział się gen. v. Soderstern. Na podobnym stanowisku stanęło dowództwo francuskie. Liczne polskie materiały dotyczące doświadczeń z kampanii wrześniowej, po prostu zlekceważono⁹.

Francuski II Oddział Sztabu Generalnego w notatce „Opracowanie całokształtu danych odnoszących się do kampanii w Polsce” stwierdzał: „Stosowany przez Niemców sposób walki odpowiadał szczególnej sytuacji: rozległe fronty, brak umocnień ciągłych, przewaga środków technicznych itp. Na froncie zachodnim operacje przybrały inną postać”¹⁰.

Leon Blum oświadczył przed komisją parlamentarną prowadzącą dochodzenie w sprawie katastrofy 1940 r.: „Po klęsce polskiej [francuski] Sztab Generalny doszedł do wniosku, że to, co się tam rozegrało, było nie do zastosowania w warunkach francuskich, operacja zaś podobnego typu, jak ta, którą wykonano w Polsce, skończyłaby się katastrofą w wypadku podjęcia podobnej próby we Francji, że wreszcie żaden z warunków nie nadaje się do porównania - ani ogólna siła armii, ani trwałość fortyfikacji, ani moc ognia artylerii przeciwpancernej”¹¹.

Wprawdzie płk de Gaulle w notatce skierowanej 11 listopada do Naczelnego Dowództwa stwierdzał: „Motor obala nasze doktryny, podobnie jak obali nasze forty-

fikacje. Mamy doskonały sprzęt, trzeba go tylko zorganizować w sposób, w jaki używany jest przez Niemców, a będziemy mieli nad nimi przewagę”. Wnioski płka de Gaulle'a odrzucono¹².

10 maja 1940 r. na Zachodzie stanęły do bitwy siły równoważne pod względem liczebności, uzbrojenia i wyposażenia, a więc tak różnym od wrześniowego. Po 5 dniach grom pod Sedabem spowodował szok.

15 maja premier Reynaud zadzwonił do premiera Churchilla i stwierdził: „Jesteśmy pokonani”. Następnego dnia w Paryżu to samo powiedział premierowi brytyjskiemu francuski naczelny dowódca gen. Gamelin¹³.

A więc kampania wrześniowa nie była niemiecką ekspedycją kolonialną, lecz ujawnieniem się skutków masowego wprowadzenia motoru i pancerza. Francuzi nie podjęli jednak próby, podobnej jak Polacy - aktywnej obrony (Bzura, o czym dalej).

Kolejna wielka kampania początkowego okresu wojny - to wschodnia 1941 r. też została rozegrana między przeciwnikami posiadającymi, pod względem formalnym, równorzędne siły - niemieckim i rosyjskim¹⁴. Uderza w niej to, że dla odmiany - obie strony przygotowywały się do wersji tzw. Blitzkriegu: krótka kampania, pobicie przeciwnika w strefie przyfrontowej (tu głębokiej - do Dniepru, względnie Wisły), a następnie krótszy lub dłuższy pościg - do Moskwy, względnie Berlina. Tu również i to po obu stronach nie wykorzystano doświadczeń z kampanii wrześniowej.

Dla strony niemieckiej etap wstępny - do Dniepru zakończył się błyskotliwym sukcesem, dla rosyjskiej sromotnym pobiciem, ale nie rozgromieniem. Nastąpiło zjawisko rysujące się jeszcze w Polsce, a wyraźniej we Francji: drugi etap kampanii, w czasie którego Niemcom zabrakło oddechu. Siły Rosji były poważnie nadszarpnięte, ale jeszcze znaczne, niemieckie się wyczerpywały. Ponadto wojska rosyjskie uczą się bronić (!) oraz wychodzić z okrążenia (spóźniona lekcja znad Bzury).

Do początków grudnia 1941 r. obie strony straciły swój rzut pancernomotorowy, a lotnictwo było osłabione. Na ogromnym froncie walczyła przede wszystkim piechota, a przewagę miał ten, który posiadał jeszcze odwody. Niemcy przyjmują zasadę obrony linii frontu. To, co się teraz dzieje na froncie wschodnim, ma wiele

analogii do wojny polsko-rosyjskiej 1920 r., a mniej do wypadków na froncie zachodnim 1918 r.

W omawianym okresie mamy do czynienia z dwoma szczególnymi kampaniami, wojnami zimową 1939-1940 - fińsko-radziecką i grecko-włoską 1940-1941. Są one prowadzone według „starego stylu”. Pierwsza w terenie lesisto-wodnym, zimą na lodzie i w śniegu, druga w terenie górskim i wysokogórskim, trudno dostępnym i z ogromnymi różnicami klimatycznymi. Uderzenie niemieckie na Bałkanach zmieniło sytuację. Pokazało, iż wojska pancerno-motorowe mogą również działać w terenie górskim, jeśli obrona ppanc. nie jest silna (obezwładnia ją lotnictwo).

Koncepcja „pierwszej bitwy”

Mówiliśmy o kampaniach jako takich. Teraz poświęćmy nieco uwagi planowaniu operacyjnemu, a później rozwinięciu. Dla pierwszej wojny światowej rzeczą charakterystyczną był brak planów wojny, a istniały tylko plany operacyjne w różnym zresztą zakresie - od głęboko zaplanowanych działań, jak niemiecki - obejście przez Belgię, po ograniczające się do rozwinięcia i oczekiwania wypadki - francuski. 3 sierpnia 1914 r. już po wypowiedzeniu wojny naczelny dowódca armii francuskiej gen. Joffre zebrał na odprawę wszystkich dowódców armii. Znali jego powiedzenie: „plan operacji jest ideą, którą dowódca ma w głowie i nie powierza papierowi”. Niemniej jednak czekali na jakieś bliższe instrukcje. Nic podobnego nie miało miejsca; poruszono ogólniki. Gdy jeden z dowódców armii zapytał o plan, gen. Joffre odpowiedział: „to wasz plan, a nie mój” i na tym się skończyło. Jeden z uczestników odprawy wypowiedział się o niej następująco: „czy naczelny dowódca ma plan, czy ma jakąś ideę”¹⁵.

Poruszyliśmy ten problem z tej prostej przyczyny, iż polskiemu Generalnemu Inspektorowi zarzucono, iż nie miał planu operacji (kampanii) jako takiej. Marsz. Rydz-Śmigły przyjął koncepcję podjęcia wstępnego boju na prawdopodobnych kierunkach głównego uderzenia nieprzyjaciela. Później po ich rozpoznaniu, przegrupowaniu i wprowadzeniu odwodów stoczenia walnej bitwy z nieprzyjacielem (nie mówimy tu o kalkulacji czasu). Miał to być ów błysk mściwego miecza Clausewitza jako

najświetniejszego aktu obrony. W praktyce zamiar ten, z powodu znacznie szybszego przebiegu działań spowodowanego użyciem przez Niemców zgrupowań pancernomotorowych, już w pierwszych dniach wojny został przekreślony. Jego namiastką stało się polskie uderzenie nad Bzurą, które wstrząsnęło nieprzyjacielem.

Plan francuski - wariant Dyle-Breda - miał u swoich podstaw wyjście lewego skrzydła wojsk francuskich i brytyjskich na linię Dyle, na który miała się wycofać armia belgijska znad Kanału Alberta. U swoich podstaw miał on ideę przyjęcia bitwy obronnej w Bramie Mozańskiej w formie bitwy materiałowej. Plan ten oznaczał wyjście z umocnionych pozycji na pograniczu francusko-belgijskim i przesunięcie się ku Dyle, a więc siłą doprowadzić musiał do bitwy spotkaniowej głównych sił stron, w Bramie Mozańskiej przez którą, zdaniem francuskiego Sztabu Generalnego, miało pójść główne uderzenie niemieckie.

Uderzenie niemieckie przez Ardeny i sforsowanie Mozy w rejonie Sedanu przez, dopiero po kilku dniach rozpoznane, potężne zgrupowanie pancernomotorowe dowództwo francuskie uznało - jak to wspomnieliśmy - za przegranie kampanii w ciągu pierwszych 6 dni. Nie było bowiem zdolne do zorganizowania poważnego kontrmanewru.

Również późniejsza obrona, którą organizuje gen. Weygand na linii Somme-Aisne, nie jest oparta o manewr operacyjny, lecz sztywną obronę węzłów przeciwpancernych wspieranych przez odwody taktyczne.

W 1941 r. na wschodzie Rosjanie planują przyszłą kampanię już z częściowym uwzględnieniem doświadczeń polskich i francuskich. Przewiduje podjęcie walki silnym rzutem osłony na linii granicznej traktowanej jako podstawa wyjściowa do rozwinięcia wojsk II rzutu operacyjnego mającego w razie możliwości, wykonać uderzenie wyprzedzające. Nie biorą pod uwagę możliwości wyprzedzenia przez Niemców oraz faktycznego schematu działań niemieckich. Ponoszą klęskę w bitwie granicznej, a później nie prowadzą działań na wzór 1920 r., tylko kurczowo trzymają się obrony wszystkiego. Prowadzi to do dalszych klęsk, w tym tak szokującej, jaka była poniesiona na Ukrainie Zadnieprzańskiej (problem Kijowa).

Zarówno na Zachodzie w 1940 r., jak i na Wschodzie w 1941 r. nie ma żadnej Bzury, nie ma głębokiego manewru obronnego, lecz dominuje tendencja do obrony statycznej.

Mobilizacja i rozwinięcie

Jeszcze marsz. Helmuth v. Moltke zbudował mechanizm mobilizacji i rozwinięcia. Winien on był zapewnić:

a) ześrodkowanie własnych wojsk w pełnej gotowości bojowej w strefie pogranicznej, szybciej i bardziej celowo, niż to uczyni przeciwnik i szybciej, niż on, podjąć działania wojenne,

b) sprowadzenie do minimum czasu mobilizacji, aby wygrywając kilka dni w porównaniu do niegotowości przeciwnika, ześrodkować i rozwinąć swe wojska i przejść do zdecydowanych działań, mając inicjatywę w swoim ręku.

Jeszcze w okresie 1866-1870 plany mobilizacji, pierwotnego rozwinięcia, wystawienia i uruchomienia tyłów stanowiły całość i jeden wynikał z drugiego, a błędy w jednym pociągały za sobą potknięcia w drugim. Nie mogło być zresztą inaczej, ponieważ błędy w pracach mobilizacyjnych (uzupełnienie jednostek kadrowych, wystawienie rezerwowych podczas przechodzenia armii ze stopy pokojowej na wojenną), a także w przewozach musiały się niezwłocznie odbić na realizacji planu rozwinięcia i uwarunkowaniach przejścia do działań.

W myśl tych założeń zbudowano plany mobilizacji i rozwinięcia, z którym armie wyszły na wojnę w 1914 r. Mobilizacja i rozwinięcie wojsk francuskich, niemieckich i austriacko-węgierskich były niemal równe, rosyjskie natomiast z powodu rozległości obszaru i rzadszej sieci kolejowej późniejsze, co zresztą znalazło odbicie w planie rozwinięcia.

Podstawą bowiem mobilizacji i rozwinięcia był ruch kolejowy, który pozwolił na przewiezienie ok. 4 mln żołnierzy bez przeciwdziałania ze strony przeciwnika. Lata trzydzieste wprowadziły obok kolei dalsze czynniki - motor oraz, jako środek zaburze-

nia przewozu przeciwnika - samolot. Sam proces mobilizacji udoskonalono przez częściowe (w Polsce alarmowe).

W wypadku Polski zostały naruszone zasady mobilizacji i rozwinięcia. Niemcy lepiej zaplanowaną mobilizacją tajną wyprzedzili stronę polską w mobilizacji i rozwinięciu. Do tego doszły dalsze czynniki - uderzenie Luftwaffe na polską sieć kolejową, co naruszyło przewozy. W rezultacie i tak słabsza armia polska stanęła do walki tylko częścią sił, a jako całość nie była jeszcze gotowa bojowo. Do tego doszedł dalszy czynnik. Niemiecki rzut uderzeniowy - wojska pancernomotorowe w minimalnym stopniu zasilił się rezerwistami, trzon wojska polskiego natomiast - dywizje piechoty - w poważnym stopniu. Musiał więc mieć czas na zgranie, a tego nie było. Na Zachodzie było inaczej. We Francji mobilizację i rozwinięcie przeprowadzono 13 września 1939 r. Dlatego armia francuska do maja 1940 r. miała czas na zgranie i doszkolenie. Podobnie było w armii belgijskiej i częściowo w holenderskiej.

Z formalnego więc punktu widzenia armie państw zachodnich 10 maja 1940 r. stawały więc do walki w bez porównania lepszej sytuacji, niż armia polska 1 września 1939 r. Wypadki nad Mozą 15-16 maja pokazały, iż to nie wszystko.

W Grecji wzgląd na stanowisko Berlina spowodował, iż mobilizacja powszechna została ogłoszona dopiero 28 października 1940 r., a więc bezpośrednio po najeździe włoskim. Grekom jednak na pomoc przysłała improwizacja uderzenia włoskiego.

W wypadku Jugosławii wyprzedzenie niemieckie było całkowite. W Belgradzie obawiano się ogłosić mobilizację powszechną, uczyniono to dopiero po uderzeniu Niemców. Nim wojsko się zmobilizowało, gros jednostek nie widząc nieprzyjaciela, zaczęło się rozchodzić do domów.

Jeśli idzie o wschód, to w ZSRR powtórzyły się niemal wszystkie ujemne strony polskie z Września 1939 r. Mobilizację w zachodnich okręgach wojskowych ogłoszono dopiero w południe 22 czerwca, rzut osłony nie był gotów do walki, a II rzut strategiczny był dopiero w transportach. Wnioski z polskiego Września, którym tutaj, zwłaszcza od lata 1940 r. poważniej się zajęto, nie zostały należycie uwzględnione.

Początkowy okres wojny pokazał więc znaczenia wyprzedzenia w mobilizacji i rozwinięciu. Polska jako pierwsza zaznała tego skutki. Jednocześnie ujawniło się czę-

ściowe niedostosowanie dotychczasowego systemu mobilizacji do tempa działań narzuconego przez motory oraz skutków uderzeń lotnictwa.

Lotnictwo

Okres międzywojenny przyniósł poważny wzrost lotnictwa, które w kilku państwach stało się samodzielnym, trzecim, rodzajem sił zbrojnych, a tam, gdzie pozostało w składzie tradycyjnych rodzajów sił zbrojnych, uzyskało dużą samodzielność. Najlepiej było rozbudowane niemieckie - Luftwaffe - w którego skład oprócz jednostek latających podzielonych na floty powietrzne na dywizje, a te na eskadry, wchodziła artyleria przeciwlotnicza, silnie rozbudowana łączność oraz jednostki budowlane. Pod względem wyposażenia Luftwaffe miała najnowocześniejsze samoloty, nastawiona była na zdobycie panowania w powietrzu, a później bezpośrednio wsparcie wojsk lądowych oraz naruszenie komunikacji przeciwnika.

We wszystkich tych kampaniach - wrześniowej, norweskiej, zachodniej, bałkańskiej, wschodniej - Luftwaffe uzyskała panowanie w powietrzu, a później rozpoczęła wspierać wojska lądowe. Wsparcie to stosowano często metodą tzw. punktów ciężkości możliwej do realizacji dzięki sprawnemu dowodzeniu umożliwiało przeniesienie skutków z płaszczyzny taktycznej na operacyjną.

Zacniemy od uderzeń na lotniska. Uderzenie Luftwaffe na polskie lotniska 1 września nie dało efektu - wcześniejsze przebazowanie spowodowało, iż uderzenie niemieckie trafiło w próżnię - 1 polski samolot bojowy z 400 zniszczony. Niemcy ogłosili to zwycięstwem. Niemniej jednak uzyskali panowanie w powietrzu, a działalność lotnictwa polskiego systematycznie malała, osłabiały go nie tyle straty bojowe, ile brak uzupełnień sprzętu, naruszenie systemu łączności i powiadamiania oraz nieprzygotowane przebazowania.

Atak niemieckiego lotnictwa na lotniska duńskie i norweskie 9 kwietnia przyniósł pełne powodzenie, a 10 maja na holenderskie, belgijskie i francuskie duży sukces. Francuzi mieli znaczną rezerwę samolotów. Pozwoliło to im dzięki uzupełnieniom kończyć kampanię z większą ich ilością, niż mieli 9 maja. Z dowodzeniem lotnictwem

natomiast przez cały czas było fatalnie. Po prostu działało nieskoordynowanie. Przedstawił to Antoine Saint-Exupéry w „Pilocie wojennym”. W Jugosławii 6 kwiecień to strata znacznej części samolotów na lotniskach. 22 czerwca 1941 r. to pogrom lotnictwa rosyjskiego, dopiero zimą zaczęło ono dochodzić do siebie.

Powiedziane wyżej pokazuje, iż podstawowe założenie doktryny Luftwaffe (nie tylko), zniszczenie przeciwnika na lotniskach tylko w Polsce nie zostało zrealizowane, ale udało się we wszystkich pozostałych wypadkach (dodajmy, iż także w Pearl Harbor). Samo jednak powodzenie lub nie tego uderzenia, to tylko cześć problemu. Ważnym jest uzupełnienie sprzętu (w Polsce w odróżnieniu od Francji i Rosji nie miało ono miejsca), przebazowanie oraz dowodzenie oparte o sprawną łączność. Ono to umożliwiło Luftwaffe na wykonanie zmasowanych uderzeń na wojsko lądowe przeciwnika.

Mówiąc o Bzurze Andrzej Rzepniewski tak to ujął: „(...) dzięki posiadaniu bardzo bogatej sieci łączności lotniczej byli Niemcy w stanie szybko zgrać działania ponad 240 maszyn i licznych dywizjonów lotniczych w rozległym pierścieniu wokół pola bitwy w łuku Bzury dla skoordynowanego dośrodkowego uderzenia z baz wschodniopruskich, pomorskich, śląskich i kieleckich”¹⁶.

Strona polska nie posiadała myśliwców i tylko kilkanaście armat plot., które 17 września wystrzelały ostatnią amunicję. Skutki tego stanu rzeczy uczestnik bitwy pchor. Ludwik Głowacki tak przedstawił: „Bombardowanie obszaru, na którym zostały stłoczone i okrążone armie «Pomorze» i «Poznań» trwało od godziny 9⁰⁰ do 18⁰⁰. Rozbili oni związki organiczne oddziałów; z dywizji pozostały tylko niedobitki liczące po kilkuset ludzi. W ten sposób przestały istnieć jako związki taktyczne 14 i 17 dywizje piechoty z armii «Poznań» oraz 4, 16, 26 i 27 dywizje piechoty z armii «Pomorze».

Druzgoczący atak hitlerowskiego lotnictwa sparaliżował w pobliżu Bzury ruchy wojsk polskich. Niemieccy lotnicy podpalili wszystkie wsie i osiedla, niszczyli przeprawy na Bzurze i tarasowali brody, rozbijali kolumny wojsk, taborów i uciekających - ludności, zgromadzone na przeprawach lub podchodzące ku nim. Na teren przyległy do Bzury padały bomby i pociski z broni pokładowej, hitlerowscy piraci powietrzni niszczyli wszystko, co mogło stanowić ukrycie lub schronienie”¹⁷.

Na Zachodzie mimo strat poniesionych 10 maja istniało nadal lotnictwo francuskie i brytyjskie oraz silna artyleria przeciwlotnicza, ale wypadło to lepiej dla zaatakowanych.

13 maja, po wyjściu czoła niemieckiego zgrupowania pancernego nad Mozę w rejonie Sedanu, zmasowane uderzenie Luftwaffe w poważnym stopniu obezwładniło obronę francuską. Swym szokiem psychologicznym przewyższyło skutki pierwszych ataków gazowych i czołgowych.

Ogółem przeprawę zgrupowania Kleista wsparło 750 bombowców i nurkowców.

Następnego dnia do akcji weszło lotnictwo sprzymierzonych - 152 bombowce i 250 myśliwców. Niemiecka obrona przeciwlotniczo-powietrzna (250 myśliwców) i naziemna (303 działa) była skuteczna. Sprzymierzeni stracili 167 aparatów i nie zniszczyli przepraw. Grupa pancerna Kleista z nieznacznymi zaburzeniami przeprawiła się przez Mozę (60 tys. ludzi, 22 tys. pojazdów mechanicznych, w tym 850 czołgów) i mogła wejść w przestrzeń operacyjną¹⁸.

Główną przyczyną tego stanu rzeczy było to, iż lotnictwo francuskie nie wyciągnęło wniosków z kampanii wrześniowej i zachowało wadliwą strukturę dowodzenia oraz nie miało służby współdziałania z wojskami lądowymi.

Podobnie było na Wschodzie...

Oddziaływanie na wojsko

Pojawienie się czołgów i samolotów obok problemów ppanc i plot. zrodziło także psychozę czołgów i samolotów. Wystąpiło to silnie w Polsce, nie przeanalizowane doprowadziło do absurdalnych sytuacji w 1940 r. we Francji oraz na Wschodzie w 1941 r.

Reakcję żołnierzy łowickiego 10 pułku piechoty, który przez cały wrzesień 1939 r. znajdował się pod uderzeniami lotnictwa niemieckiego tak zapisał Henryk Zieliński: „Przed zapadnięciem zmroku (16 września) działające prawie bez przerwy lotnictwo niemieckie poczęło sphywać z pola walki. Odezwała się natomiast ze zdwojoną

siłą artyleria niemiecka oraz rozpoczęło się natarcie piechoty nieprzyjacielskiej wsparte czołgami. Rzecz ciekawa, że pojawienie się piechoty niemieckiej zamiast doprowadzić do ostatecznego rozsypania się polskich jednostek, odwrotnie - przyczyniło się do ich scementowania. Widok wroga uchwytne, przeciw któremu polscy żołnierze mieli broń, działającą skutecznie - ożywił szeregi i nieprzyjaciel został przywitany tak silnym ogniem, iż z miejsca zaległ, przy czym nie pomogły nawet czołgi do ponownego przerzucenia piechoty niemieckiej”¹⁹.

Przeniesiemy się teraz do 13 maja nad Mozę, do skutków wspomnianego uderzenia Luftwaffe.

„Kanonierzy przestali prowadzić ogień - zapisał gen. Egmont Ruby - i rzucili się na ziemię, piechurzy skryli się w rowach i nie poruszali, byli ogłuszeni wybuchami bomb i wyciem syren stukasów (...). Pięć godzin tego obciążenia na miarę Alp wystarczyło, by złamały się ich nerwy; nie zareagowali już więcej na podchodzącą piechotę (niemiecką)”²⁰.

Nie inaczej było 22 czerwca 1941 r. pod Brześciem...

Ewakuacja ludności

Jednym z najpoważniejszych problemów omawianego okresu był problem ewakuacji ludności. Po raz pierwszy wystąpiła ona na dużą skalę podczas Kampanii Wrześniowej. Setki tysięcy ludzi ruszyło na wschód, zablokowało drogi, utrudniło manewr wojsk, naruszyło funkcjonowanie administracji. Jednocześnie setki uchodźców stały się celem dla lotnictwa niemieckiego.

Na Zachodzie w Belgii mieszkańcy uciekali na zachód, co naruszyło przegrupowanie armii sprzymierzonych na linii Dyle, utrudniło obronę na rz. Lys (podobnie, jak w 1914 r. nad rz. Izerą).

We Francji masowa, żywiołowa ewakuacja stała się wprost katastrofą spowodowaną przez ataki lotnictwa niemieckiego.

Na Wschodzie w 1941 r. również miała miejsce znaczna, częściowo nieskoordynowana ewakuacja, inna zresztą na ziemiach IV zaboru, w krajach bałtyckich i Be-

sarabii, niż na wschód od Dniepru. Ta pierwsza obejmowała nastanych urzędników, rodziny wojskowych, elementy kolaboranckie i była połączona z masowymi mordami więźniów. Na wschód od granic z 1939 r. była częściowo podobna do 1915 r., a więc miała półplanowy charakter.

Ewakuacje te wszędzie naruszały funkcjonowanie administracji i gospodarki oraz utrudniły działania wojsk.

Spółeczeństwo a wojna

W początkowym okresie wojny wyraźnie zarysowały się różnice w podejściu poszczególnych społeczeństw do wojny. Polskie od chwili nagłosnienia zagrożenia ze strony Niemiec stanęło murem za wojskiem, choć rządzący nie podjęli rozwiązań na miarę 1920 r., tzn. stworzenia rządu obrony narodowej. Podczas walk pomagano wojsku.

W Norwegii początkowo nie wiadano z kim jest wojna, wiele zamieszania spowodowały wezwania Quislinga, na ogół jednak po wyjaśnieniu sytuacji walczone z Niemcami w miarę sił i możliwości.

W Holandii zamknięto drzwi przed żołnierzami niemieckimi i holenderskimi.

W Belgii nie było poważnego zaangażowania. Wystąpiły różnice w postawie między Flazandami i Walonami. Dało to o sobie znać także w postawie bojowej jednostek wystawionych z żołnierzy tych narodowości. Przejawiały się też skutki tzw. propagandy pokojowej.

O postawie społeczeństwa francuskiego powiedziano wiele - nie chciano „umierać za Gdańsk”, nie widziano niebezpieczeństwa grożącego ze strony Niemiec, a później zbawcą okazał się marsz. Petain, który doprowadził do zawieszenia broni z przeciwnikiem. Na wezwanie gen. de Gaulle’a początkowo nie było poważnego odzewu.

Przeciwieństwem była postawa ludności Grecji. Na najazd włoski odpowiedziało powszechnym poparciem dla wojska, a symbolem stał się wysiłek góralek - kobiet Epiru i Macedonii niosących broń, amunicję i żywność dla żołnierzy pod ogniem z dział i ostrzałem z samolotów.

W Jugosławii stosunek do wojny był różny. Serbowie za obronę przed najazdem, Chorwaci nie tylko przeciwko, ale i strzelający Serbom w plecy, Słoweńcy odcięci przez Chorwatów od Serbów przerywający walkę, Macedończycy i Węgrzy idący do domów. Po prostu państwo i armia się rozpadły.

Podczas kampanii wschodniej 1941 r. miały miejsce złożone problemy. Dla gros społeczeństwa radzieckiego to było zaskoczenie na szokującą wręcz skalę (skutki propagandy). Na ziemiach IV zaboru uderzenie niemieckie to przerwanie kolejnej wywózki, a także elementy powstania ukraińskiego (m.in. Lwów). W krajach bałtyckich miało miejsce witanie Niemców i przechodzenie na ich stronę oddziałów armii litewskiej, łotewskiej i estońskiej przemocą wcielonych do Armii Czerwonej. W Besarabii i Północnej Bukowinie wyzwolenie ziemi i ludzi przez armię rumuńską, w Karelii powrót Finów do stron rodzinnych. Na wschód od granic z 1939 r., a zwłaszcza Dniepru występuje rosyjskie poczucie obrony państwa.

Jeśli idzie o społeczeństwo brytyjskie, to ma miejsce rzetelne, obywatelskie wypełnianie poleceń Rządu J.K. Mości.

W postawie społeczeństw zaatakowanych przez agresorów widzimy duże zróżnicowanie - od pełnego zaangażowania społeczeństwa polskiego, fińskiego i greckiego poprzez zamknięte drzwi w Holandii, wypadki w Jugosławii, do negacji na ziemiach IV zaboru i krajów bałtyckich.

Jednocześnie klęski w tych pierwszych starciach zrodziły to, co nazwano później ruchem oporu oraz odtwarzanie na obczyźnie jawnych elementów państwowości. Pierwszym i niepowtarzalnym skalą było polskie państwo podziemne i jego armia w kraju oraz Polska poza Polską na obczyźnie z jego siłami zbrojnymi.

Uwagi końcowe

Kampania wrześniowa (polska) pokazała swoim i obcym podstawowe problemy zrodzone przez motor, czyli elementy tzw. „Blitzkriegu”, zarówno od strony nacierającego, jak i prowadzącego obronę. Jednakże wskutek doktrynerstwa (mówiąc oględnie) nie zostały one wykorzystane przez przeciwników III Rzeszy na Zachodzie i

Wschodzie. Jeszcze nie tak dawno autor niemiecki Karl-Heinz Frieser użył formuły: „(...) armia polska nie była równorzędnym przeciwnikiem. Polscy oficerowie, którzy już śnili o «marszu na Berlin» musieli boleśnie uznać, że wojnę wygrywa się nie tylko męstwem. Ich armia była nie tylko staromodnie uzbrojona i wyszkolona, ale również staromodnie prowadzona. Szczególnym symbolem wystąpiła anachroniczna tragedia, kiedy to polscy kawalerzyści z Pomorskiej Brygady Kawalerii, jak opisuje to Guderian - gołymi szablami atakowali czołgi. Te jednak nie były już, jak przed kilkoma laty, atrapami czołgów Reichswehry z tektury lub płótna żaglowego, lecz z hartowanej stali»²¹.

Jeśli ta ignorancka opinia sformułowana została w 1995 r., to możemy się mniej zastanawiać nad horyzontami myślowymi dowódców początkowego okresu wojny, którzy zlekceważyli polskie doświadczenia, za co zresztą podległe im wojska oraz państwa, które broniły, zapłaciły najwyższą cenę.

W kampanii wrześniowej po raz pierwszy wyraźnie przejawiało się zastąpienie nóg piechura przez motor. Dzięki temu przemarsze wojsk uległy znacznemu przyspieszeniu. Masowe użycie udoskonalonych czołgów działających w wyższych związkach (dywizja, korpus) pozwoliło im na wyjście z funkcji taktycznego wspierania piechoty na przestrzeń operacyjną, co w porównaniu z rokiem 1918 odrodziło manewr, o czym dalej.

Wzrosło znaczenie obrony przeciwpancernej na szczeblu taktycznym, nie tylko artyleria specjalistyczna, ale i polowa, oraz operacyjnym. Tu świetnym rozwiązaniem były polskie brygady pancerno-motorowe pomyślane jako oddziały zaporowe, podobnie jak specjalistyczne oddziały saperskie.

Szybkie działanie wojsk pancernomotorowych to także straty oraz zużycie sprzętu wymagające uzupełnień i napraw (służba remontowa). Wystąpiło to po stronie niemieckiej po ok. 2 tygodniach działań, co stworzyło broniącym się warunki na złapanie oddechu (Wisła, Somme-Aisne, Dniepr), do czego jednak należało się przygotować.

Panowanie nieprzyjaciela w powietrzu zmuszało do maskowania pozycji obronnych, stanowisk ogniowych, przemarszów, przewozów kolejowych, linii łączności. To wszystko wystąpiło we wrześniu, lecz zostało zlekceważone.

Wrzesień 1939 r. to także, jak wspomnieliśmy, odrodzenie się wojny manewrowej tej z 1920 r. z tym, że wtedy siły obu stron były do siebie podobne, we Wrześniu natomiast wojska obu stron są różne - niemieckie pancernomotorowe, polskie pieszo-konne i bez szans na zwycięstwo. Prowadzi obronę manewrową i przeprowadza przeciwdzierzenie znad Bzury, które wstrząsa przeciwnikiem. W 1941 r. na Zachodzie przy równym stosunku sił Niemcy szukają rozwiązania à la Wrzesień, Francuzi jak w 1918 r., czyli bitwie pozycyjnej, a później po klęsce we Flandrii też idą drogą obrony pozycyjnej. Na Wschodzie w 1941 r. obie strony szukają rozstrzygnięcia w pierwszym starciu prowadzonym na sposób manewrowy równymi sobie formalnie wojskami. Kończy się on klęską radzieckiego I rzutu strategicznego i pobiciem II-go.

W 1939 r. marsz. Rydz-Śmigły wiedział, że kampania wobec przewagi niemieckiej jest przegrana. W 1940 r. gen. Gamelin sądził, iż wygra bitwę obronną, a w 1941 r. gen. Żukow uznał, iż ma szansę na pobicie przeciwnika.

Wobec marsz. Rydza-Śmigłego wysunięto zarzut, iż można było przegrać w lepszym stylu. Co wobec tego możemy wysunąć wobec gen. Gamelina, który posiadał siły co najmniej równe niemieckim oraz gen. Żukowa, który mógł mieć większą i silniejszą armię niż niemiecka wsparta przez rumuńską i fińską²².

¹ Część problemów Września przedstawiłem ostatnio w Bitwie nad Bzurą w polskiej strategii wojennej.

² Kurt-Heinz Frieser, Blitzkrieg-Legende. Der Westfeldzug 1940, München 1995, passim.

³ T. Rawski, Belgia wobec agresywnych poczynań imperializmu niemieckiego, WPH, nr 67, 68 i 71.

⁴ T. Rawski, Wojna na Bałkanach 1941, Warszawa 1981, s. 28 i nast.

⁵ K-H. Frieser, op. cit.

⁶ S. Mossor, Sztuka wojenna 1946, s. 19.

⁷ T. Kutrzeba, Wojna bez walnej bitwy, Warszawa 1998, s. 357.

-
- 8 F. Halder, *Dziennik wojenny. Codzienne zapisy szefa sztabu Generalnego Wojsk Lądowych 1939-1942*, t. I, Warszawa, s.
- 9 Problem ten przedstawił w swym referacie dr Janusz Zuziak.
- 10 A. Goutard, 1940, *Wojna straconych okazji*, tłum. z franc., Warszawa 1959, s. 151.
- 11 J. w.
- 12 Jw. 1 stycznia 1940 r. gen. Gamelin tak ocenił wnioski płka de Gaulle'a: „Przykład Polski jest nieważny! Któż może myśleć, że w ten sam sposób rozegra się walka między przeciwnikami, których siły pod względem sprzętu i liczebności są podobne”. Jw.
- 13 W. Churchill, *Druga wojna światowa*, t. II, ks. 1, Gdańsk 1995, s. 42 i nast.
- 14 T. Rawski, *Wielka konfrontacja (50-lecie wybuchu wojny radziecko-niemieckiej)*, WPH nr 2 z 1991, s. 47 i nast.
- 15 W. Mielikow, *Strategiczneskoje rozwiertywanije*, t. I, Moskwa 1939, s. 181.
- 16 A. Rzepniewski, *Wojna powietrzna w Polsce 1939*, Warszawa 1970, s. 126.
- 17 L. Głowacki, *17 Wielkopolska Dywizja Piechoty w kampanii 1939*, Lublin 1964, s. 45.
- 18 K-H. Frieser, op. cit., s. 192.
- 19 Cyt. wg. W. Wysocki, *10 pułk piechoty 1919-1939*, Warszawa 1997, s. 112.
- 20 Cyt. wg. Goutard, op. cit., s. 242.
- 21 K-H. Frieser, op. cit., s. 23; Faktycznie gen. Guderian tak to przedstawił: „Nie znając budowy, ani działania naszych czołgów polska brygada pomorska kawalerii zaatakowała je białą bronią ponosząc straszliwe straty”. H. Guderian, *Wspomnienia żołnierza*, tłum. z niem., Warszawa 1958, s. 62.
- 22 Nazwiska szefa Sztabu Generalnego RKKA używamy umownie. Zasadnicze bowiem decyzje należały do Stalina.

UDZIAŁ PSZ W OPERACJACH LĄDOWYCH SOJUSZNIKÓW ZACHODNICH (1940-1945)

Mimo iż przegrana kampania 1939 r. oznaczała również klęskę koncepcji wojny koalicyjnej, która stanowiła przecież fundament polskiego planu obrony, to dla powstałych na obczyźnie i kontynuujących państwowość władz Rzeczypospolitej nie było innej alternatywy jak tylko prowadzić narzuconą Polsce wojnę w koalicji z Francją i Wielką Brytanią. Faktycznie i formalnie Polska reprezentowana przez rząd gen. Władysława Sikorskiego nadal występowała w charakterze sojusznika mocarstw zachodnich, które wypowiedziały wojnę III Rzeszy 3 września 1939 r. Nowym władzom Rzeczypospolitej przyszło jednak działać w bardzo specyficznych warunkach: w gościnie u sojusznika (najpierw francuskiego, później – brytyjskiego), z dala od własnego terytorium bez naturalnego ludzkiego i materialnego zaplecza. Sytuacja ta w sposób zasadniczy ograniczać musiała polskie plany wojenne.

Od samego początku swego funkcjonowania na obczyźnie władze RP ustaliły jako zadanie priorytetowe maksymalny udział Polski w toczącej się wojnie. Cel ten zamierzano osiągnąć poprzez odbudowane przy wydatnej pomocy sojuszników Wojsko Polskie. Wojsko miało realizować ogólną koncepcję strategiczną władz Rzeczypospolitej, która zakładała podjęcie działań ofensywnych przez sojuszników zachodnich wiosną 1940 r. W składzie wojsk alianckich miały znaleźć się odtworzone jednostki polskie, a zachodni teatr działań wojennych uznawano za najważniejszy na ówczesnym etapie wojny. Zadaniem marynarki wojennej było wywalczenie panowania na Bałtyku we współdziałaniu z flotą brytyjską (flota francuska, wobec niepewnej postawy Włoch miała działać na Morzu Śródziemnym). Na kierunku pomocniczym, wiodącym z Bliskiego wschodu przez Bałkany i Karpaty do Polski, przewidywano udział oddziałów polskich sformowanych w Syrii. Planowano, iż

Polskie Siły Zbrojne wezmą udział w operacjach sojuszników zachodnich, które zakończą się pokonaniem III Rzeszy i wówczas oddziały polskie wkroczą zwycięsko do Kraju. Taki scenariusz nakreślił gen. W. Sikorski już w dniu 7 listopada 1939 r., kiedy po objęciu stanowiska Naczelnego Wodza tworzącego się Wojska Polskiego we Francji stwierdził: „Starą drogą polskich legionów z bratniej ziemi francuskiej maszerować chcemy do Polski. Ale tym razem idziemy jako żołnierze państwa sprzymierzonego. Sprawę naszą sojusznicy nasi uznają za własną”¹.

W tym miejscu godzi się stwierdzić, że w czasie całej wojennej historii władz RP na obczyźnie trzykrotnie odtwarzano i reorganizowano na wielką skalę Polskie Siły Zbrojne: po raz pierwszy właśnie jesienią 1939 r. na ziemi francuskiej, następnie po klęsce Francji w czerwcu 1940 r. i przeniesieniu władz na Wyspy Brytyjskie i wreszcie po raz trzeci na terytorium ZSRR począwszy od jesieni 1941 r., kiedy formowała się tam Armia Polska gen. W. Andersa. Wszystkie inne reorganizacje prowadzone były na dużo mniejszą skalę, a u ich podstaw leżały z reguły stale kurczące się zasoby rekrutacyjne, którymi rozporządzały władze polskie. I właśnie owe ograniczone zasoby kadrowe limitowały polskie zaangażowanie w wojnie i nie pozwalałyby zrealizować w praktyce ambitnych planów. W efekcie – wyłączając przed nawias działania bojowe Wojska Polskiego we Francji w maju–czerwcu 1940 r. – rzeczywisty polski udział w sojuszniczych operacjach lądowych w latach 1940-1945 wyraził się działaniami: korpusu ogólnowojskowego (2 KP gen. W. Andersa) w składzie 8 Armii Brytyjskiej na froncie włoskim, dywizji pancerniej (1 DPanc. gen. S. Maczka) w składzie 2 Korpusu Kanadyjskiego na froncie zachodnim oraz dwóch samodzielnych brygad : 1 SBSK w obronie Tobruku i walkach na Pustyni Libijskiej i 1 SBSpad w składzie 1 Brytyjskiej Dywizji Powietrzno-Desantowej w operacji „Market-Garden” w Holandii.

Wojsko Polskie we Francji 1939-1940

Jak już wspomniano wyżej postulowane możliwości udziału Polski w wojnie u boku sojuszników zachodnich ograniczały zasoby rekrutacyjne. Jesienią 1939 r. szacowano je na 160-180 tys. ludzi, po połowie z Polonii francuskiej i obozów internowania w Rumunii i na Węgrzech. Na tej podstawie, zakładając przychylność sojusznika francuskiego, już w połowie października 1939 r. opracowano plan odbudowy Wojska Polskiego. Jego podstawą była koncepcja gen. W. Sikorskiego, która przewidywała dla wojsk lądowych związek operacyjny (armia) działający w składzie sił sojuszniczych. Miał on stanowić odrębną całość i podlegać polskiemu Naczelnemu Dowództwu. Gen. Sikorski miał ambicje, by dowodzić osobiście utworzoną armią. Planowano utworzyć armię nowoczesną z wielką jednostką pancerną w jej składzie. W planowaniu struktury i wyposażenia technicznego uwzględniano doświadczenia wojny 1939 r. Miarą postępu miało być ogniwo korpusne (które nie występowało w WP we wrześniu 1939 r.). Planowano utworzenie dwóch korpusów armijnych – w składzie dwóch dywizji każdy oraz jednej dywizji pancernej.

Stanowisko strony francuskiej oraz trudności kadrowe zweryfikowały te plany. Francuzi przeciwni tworzeniu wyższych związków taktycznych wyrazili zgodę na formowanie pojedynczych dywizji i brygad. Możliwości takie stworzyła polsko-francuska umowa wojskowa z 4 stycznia 1940 r. W rezultacie przed rozpoczęciem niemieckiej ofensywy na Zachodzie Wojsko Polskie we Francji składało się z następujących jednostek:

- 1 Dywizja Grenadierów gen. Bronisława Duchy (ok. 16 tys. żołnierzy)
- 2 Dywizja Strzelców Pieszych gen. Bronisława Prugara-Ketlinga (ok. 16 tys. żołnierzy)
- 3 dywizja piechoty płk. Tadeusza Zieleniewskiego (w stadium organizacji) licząca ok. 10 tys. żołnierzy
- 4 dywizja piechoty gen. Rudolfa Dreszera (w stadium organizacji) licząca ok. 3 tys. żołnierzy
- Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich gen. Zygmunta Bohusza-Szyszko (ok. 4800 żołnierzy)

- 10 Brygada Kawalerii Pancерnej gen. Stanisława Maczka (ok. 5 tys. żołnierzy)

- Brygada Strzelców Karpaccich gen. Stanisława Kopańskiego sformowana w Syrii (3800 żołnierzy)

W sumie więc we Francji w jednostkach lądowych Wojska Polskiego znajdowała się ok. 55 tys. żołnierzy. Jedynie 1 i 2 dywizje oraz SBSPodh były w pełni ukompletowane, nieźle wyszkolone i przygotowane do działań bojowych. W porównaniu z przedwojennymi dywizjami piechoty polskiej nowe dywizje były bardziej utechnicznione i wyróżniały się większą siłą ognia oraz znaczną odpornością na uderzenia broni pancерnej. Ustępowały jednak pod tym względem niemieckim dywizjom piechoty.

Sformowane na ziemi francuskiej jednostki polskie walczyły z Niemcami w rozproszeniu na różnych odcinkach frontów. Biły się one w składzie francuskich bądź sojuszniczych związków operacyjnych siłami nie przekraczającymi dywizji. Gen. Sikorski jako Naczelnny Wódz praktycznie nie miał wpływu na dowodzenie polskimi dywizjami i brygadami. Faktycznie o użyciu polskich jednostek decydowali francuscy dowódcy korpusów i armii.

Jako pierwsza weszła do walki SBSPodh – jednostka, której początkowo w ogóle nie było w planach tworzenia wojska². Brygada sformowana została 9 lutego 1940 r. z myślą o wysłaniu jej w składzie Alianckiego Korpusu Ekspedycyjnego na pomoc walczącej ze Związkiem Sowieckim Finlandii. Ze składu formowanych 1 i 2 dywizji wydzielono cztery gotowe bataliony i pospiesznie stworzono jednostkę wzorowaną na organizacji francuskiej brygady strzelców alpejskich. SBSPodh składała się z dwóch półbrygad, po 2 bataliony każda. Po zawarciu 12 marca 1940 r. pokoju między ZSRR a Finlandią, udział w ekspedycji fińskiej okazał się nieaktualny. Wobec napaści niemieckiej na Norwegię 9 kwietnia, gen. Sikorski wyznaczył brygadzie nowe zadanie: weszła w skład Alianckiego Północno-Zachodniego Korpusu Ekspedycyjnego przeznaczonego do działań za Kołem Polarnym celem odzyskania utraconego przez Norwegów miasta i portu Narvik – skąd Niemcy transportowali Szwedzką rudę żelaza. Dowódcą Korpusu został brytyjski admirał lord Cork and Orrery, a w jego skład weszły: brytyjska 24 brygada gwardii gen. W. Frasse (3

bataliony) oraz francuska 1 lekka dywizja strzelców gen. Marie Emile Béthouarta z następującymi jednostkami: SBSPodh, 25 Półbrygada strzelców alpejskich płk. Valentini (3 bataliony) oraz 13 Półbrygada Legii Cudzoziemskiej ppłk. Ch. Magrin-Vernereta (2 bataliony). Siły polskie (4 bataliony) stanowiły zatem jedną trzecią ogólnego stanu wojsk lądowych aliantów przeznaczonych do działań w rejonie Narwiku. Należy dodać, że z Korpusem miała współdziałać norweska 6 dywizja piechoty gen. Fleischera, która zorganizowana w dwa zgrupowania bojowe toczyła ciężkie walki z Niemcami.

Pierwsze jednostki alianckiego korpusu (transportowane drogą morską) znalazły się w rejonie Narwiku 25 kwietnia (brytyjska brygada gwardii), następnie 28 kwietnia wyokrętowali się strzelcy alpejscy, 5 maja – Legia Cudzoziemska i wreszcie 7 maja – Podhalańczycy.

Tak oto po raz pierwszy w drugiej wojnie światowej, jednostka Wojska Polskiego w składzie połączonych sił brytyjsko-francusko-norwesko-polskich uczestniczyć miała w sojuszniczej operacji prowadzonej za Kołem Polarnym w rejonie Narwiku. Zadaniem polskiej brygady po obsadzeniu wyspy Hinnöy i częściowo półwyspu Ankenes (na południe od Narwiku) było rozbicie sił niemieckich (pułk wysokogórski), zajęcie Ankenes i Beisford, oczyszczenie całego Półwyspu Ankenes a następnie odcięcie Niemcom drogi odwrotu z Narwiku ku granicy szwedzkiej. Po działaniach wstępnych 27 maja rozpoczęła się decydująca bitwa o Narwik. Polacy podobnie jak inne oddziały Korpusu realizowali wyznaczone zadania: 29 maja zdobyli miasto Ankenes, a 31 maja wyszli na brzeg Beisfiordu i nawiązali kontakt z żołnierzami Legii Cudzoziemskiej. W tym czasie oddziały brytyjskie i norweskie wkroczyły do Narwiku. Sukces pod Narwikiem dał Podhalańczykom ogromną satysfakcję; w świat poszła informacja, że Wojsko Polskie odrodzone na ziemi francuskiej bije się dzielnie. Zademonstrowali przy tym umiejętność współdziałania w ramach sił Sprzymierzonych, okazali się liczącą się siłą w alianckich planach wojennych.

Niestety wspólny sukces Sprzymierzonych nie został do końca wykorzystany, gdyż na skutek katastrofalnego obrotu wydarzeń na froncie we Francji oddziały Korpusu zostały z Norwegii ewakuowane.

Brygada podhalańska dotarła do Brestu 14 czerwca na tydzień przed kapitulacją Francji. Z wojskowego punktu widzenia decyzja ta była niesłuszna i w rezultacie doprowadziła do zmarnowania tego związku taktycznego, który należało wyokrętować w portach brytyjskich. 18 czerwca niemieckie jednostki pancerne praktycznie rozjechały brygadę, która uległa rozproszeniu. Resztki ewakuowały się na Wyspy Brytyjskie.

10 maja 1940 r. Niemcy zaatakowały Belgię, Holandię i Luksemburg. Po kilkunastu dniach walk i kapitulacji wojsk holenderskich i belgijskich rozpoczęła się bitwa o Francję. Połączone siły francusko-brytyjsko-polskie próbowały stawić czoła rozpędzonej niemieckiej machinie. Udział Wojska Polskiego w tych walkach był bardzo złożony i dramatyczny.

Jednostki polskie kierowane były do działań częściami. Dowództwo francuskie wykorzystywało je do zamykania luk w rozrywającym ciągle froncie. Wskutek tego walczyły one na różnych odcinkach, nie jako zwarty związek operacyjny. Polacy wszędzie jednak wyróżniali się wysokim zdyscyplinowaniem i walecznością. Często oddziały polskie jako ostatnie opuszczały pozycje wobec zdecydowanej przewagi wroga, często osłaniały zagrożone francuskie skrzydła, nigdy Polacy nie sprzeniewierzyli się sojuszniczym zobowiązaniom i zasadom honoru.

Dywizje polskie kierowano do walki etapami w zależności od rozwoju sytuacji na froncie. Nie wszystkie osiągnęły jeszcze pełną gotowość organizacyjną i bojową. 1 dywizja grenadierów, najstarsza i najlepiej wyszkolona i wyposażona jednostka polska – znajdująca się od kwietnia na Linii Maginota – od początków czerwca uczestniczyła w walkach na odcinku Saary. Od 15 czerwca grenadierzy toczyli walki odwrotowe z nacierającym zgrupowaniem uderzeniowym 1 armii niemieckiej. Dywizja będąca w składzie 20 korpusu gen. Huberta walczyła następnie pod Altwiller, Lening, Dieuze. 17 i 18 czerwca Polacy stoczyli ciężką bitwę nad kanałem Marna – Ren pod Lagarde. 21 czerwca wobec okrążenia przez nieprzyjaciela gen. Duch wydał rozkaz o rozwiązaniu dywizji i rozproszeniu dywizji w celu uniknięcia niewoli. Wielu żołnierzy dywizji z dowódcą na czele przedostało się do południowej Francji, a stamtąd do Wielkiej Brytanii.

2 dywizja strzelców pieszych od 10 czerwca znajdowała się w rejonie Belfortu w składzie 45 korpusu francuskiego gen. Daille. 18 i 19 czerwca stoczyła walkę na wzgórzach Doubs, pod Maiche, Damprichard, Trévillers i Saint Hippolyte. Pozbawiona możliwości dalszej walki wycofała się 20 czerwca na terytorium neutralnej Szwajcarii, gdzie internowana pozostawała tam do końca wojny. Wielu żołnierzy spożytkowało ten czas na ukończenie studiów oraz zdobycie cywilnych zawodów.

Na front skierowano również zaimprovizowane zgrupowanie gen. Stanisława Maczka, które zostało nazwane 10 brygadą kawalerii pancernej. Brygada była kontynuatką chlubnych bojowych tradycji 10 brygady kawalerii zmotoryzowanej z września 1939 r. Brygada gen. Maczka 17 czerwca stoczyła zwycięski bój pod Montbard w Szampanii podczas odwrotu 4 armii francuskiej. Następnie posuwała się w kierunku Dijon, w rejonie którego wobec niemożliwości przebiccia się na południe została rozwiązana, a jej żołnierze skierowali się do portu z zamiarem ewakuacji do Anglii.

W kampanii francuskiej uczestniczyło również 12 polskich kompanii przeciwpancernych przydzielonych do dywizji francuskich, które walczyły na różnych odcinkach frontu.

Reasumując pierwsze bojowe zaangażowanie odtworzonego po klęsce wrześniowej 1939 r. Wojska Polskiego należy podkreślić, że w obronie Francji wzięło udział bezpośrednio ponad 55 tys. Polskich żołnierzy. Siły te mimo, iż stanowiły zaledwie niewielki procent liczących ogółem blisko 3,8 mln żołnierzy wojsk sprzymierzonych odegrały znaczącą rolę w walkach. Podkreślić należy bojowy duch jednostek polskich oraz ich determinację w starciach z nieprzyjacielem. W wyniku klęski Wojsko Polskie straciło ponad 66 % swoich stanów liczebnych, w tym straty bojowe wyniosły 4470 żołnierzy, a do niewoli trafiło ponad 16 tys. W Szwajcarii zostało internowanych dalszych 13 tys. Żołnierzy. Z jednostek zwartych pozostała jedynie Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich (blisko 4 tys. Ludzi), która by uniknąć internowania przez kolaborancki reżim marsz. F. Pétaina sprawujący władzę we Francji po jej kapitulacji przedostała się z Syrii do Palestyny i oddała się pod dowództwo brytyjskie.

2 Korpus Polski w walce na Półwyspie Apenińskim

Jedynym przykładem użycia na froncie zachodnim w całości związku operacyjnego w sile korpusu jest udział 2 Korpusu Polskiego gen. W. Andersa na Półwyspie Apenińskim w latach 1944-1945.

Geneza 2 Korpusu sięga lata 1941 r., kiedy to w rezultacie układu Sikorski-Majski z 30 lipca i polsko-sowieckiej umowy wojskowej z 14 sierpnia na terytorium ZSRR rozpoczęło się formowanie jednostek Wojska Polskiego, początkowo dwóch dywizji (5 i 6) a następnie kolejnych czterech: 7, 8, 9 i 10. Bazę rekrutacyjną dla tworzącej się armii operacyjnie podporządkowanej dowództwu Armii Czerwonej i wchodzącej w skład PSZ na Zachodzie stanowiło ponad 200 tys. Jeńców wziętych do niewoli we wrześniu 1939 r. oraz około 1,5 mln Polaków deportowanych w głąb ZSRR. Gen. Sikorski liczył na stworzenie 100-tysięcznej armii. W perspektywie zamierzał objąć jej dowództwo i tu na froncie wschodnim skoncentrować główny polski wysiłek wojenny, który miał doprowadzić do wyzwolenia kraju. Niestety plany te nie zostały zrealizowane. W sierpniu 1942 r. na skutek porozumienia brytyjsko-sowieckiego Armia Polska gen. Andersa (78 tys. Żołnierzy oraz blisko 40 tys. Osób cywilnych) została ewakuowana najpierw do Iranu, później do Iraku gdzie przeszła pod dowództwo brytyjskie.

21 lipca 1941 r. z jednostek ewakuowanych z ZSRR utworzony został 2 Korpus Polski pod dowództwem gen. W. Andersa. W jego składzie znalazły się:

- 3 Dywizja Strzelców Karpackich (gen. Bronisław Duch)
- 5 Kresowa Dywizja Piechoty (gen. Nikodem Sulik)
- 2 warszawska brygada pancerna (gen. Bronisław Rakowski)
- armijna grupa artylerii (płk Ludwik Ząbkowski).

Korpus liczył blisko 50 tys. Żołnierzy, w tym 3 tys. Oficerów. W drugiej połowie 1943 r. został zmotoryzowany, a 7 grudnia zapadła decyzja o jego wysłaniu do Włoch.

Pod względem organizacyjnym 2 Korpus Polski znacznie różnił się od korpusów brytyjskich. Składał się z trzech związków taktycznych, podczas gdy korpusy brytyjskie – z czterech lub pięciu wielkich jednostek. W brytyjskiej dywizji piechoty znajdowały się trzy brygady, w polskiej – dwie. W skład polskiego korpusu wchodziły liczne jednostki artylerii i innych rodzajów broni i służb, które u Brytyjczyków występowały na szczeblu armii. Średnio polska dywizja piechoty liczyła 12 tys. Żołnierzy, podczas gdy brytyjska – 18 tys., amerykańska – 16 tys., niemiecka – 12 tys.³.

Po przetransportowaniu na front włoski na przełomie 1943/1944 r. 2 Korpus Polski wszedł w skład 8 armii brytyjskiej gen. Oliviera Leese. Ta, wraz z 5 armią USA gen. Marka Clarka tworzyła aliancką 15 grupę Armii gen. Harolda Alexandra. 26 dywizji i brygad stanowiło wielonarodowy front złożony z siedmiu dywizji USA, 5 – brytyjskich, 4 – francuskich, 3 – hinduskich, 2 – kanadyjskich, 2 – polskich, 1 – południowoafrykańskiej, 1 – nowozelandzkiej, 1 – brazylijskiej (od wiosny 1945) oraz włoskich brygad partyzanckich.

Dla ścisłości warto podkreślić, że żołnierze 2 Korpusu nie byli pierwszymi żołnierzami PSZ, którzy znaleźli się na kontynencie europejskim po długiej przerwie od 1940 r. 2 grudnia na dwadzieścia dni przed przybyciem 2 Korpusu w Tarencie wylądowała polska Samodzielna Kompania Komandosów (przemianowana później na Batalion Komandosów Zmotoryzowanych, dowódca – mjr Władysław Smrokowski). Polscy żołnierze w zielonych beretach walczyli później w składzie korpusu.

2 Korpus Polski po działaniach obronnych nad rzeką Sangro (4 luty – 29 marzec 1944) dowództwo alianckie przeznaczyło do kolejnej ofensywy na Rzym⁴.

Kierunek natarcia przecinała silnie umocniona, oparta o grzbiety górskie pozycja niemiecka pod Monte Cassino. Wcześniejsze próby przełamania hitlerowskich umocnień kolejno przez wojska amerykańskie, nowozelandzkie, angielskie i hinduskie pomimo poniesionych olbrzymich strat nie powiodły się. Dowództwo sprzymierzonych przygotowywało czwartą ofensywę z zamiarem przzerwania frontu niemieckiego po obu stronach Monte Cassino. Monte Cassino (516 m n.p.m.) stanowiło klucz do niemieckiej obrony ryglującej kierunek z południa na Rzym. Na

całym terenie dominował usytuowany na szczycie masywu prastary klasztor benedyktynów.

24 marca 1944 r. dowódca 2 Korpusu Polskiego został wezwany do Kwatery Głównej 8 Armii w Vinchiaturo, gdzie gen. Leese przedstawił swój zamiar powierzenia zdobycia Monte Cassino 2 Korpusowi. Zwracając się do Andersa oznajmił: „Zdaję sobie sprawę, jak trudne i ważne jest to zadanie. Gdyby Pan generał nie podjął się tego zadania, będę zmuszony powierzyć je innemu korpusowi, a Korpus Polski użyć na innym odcinku. Zechce Pan generał udać się wraz z szefem sztabu do tego pokoju obok, naradzić się i dać mi odpowiedź w ciągu 10 minut”. Gen. Anders po naradzie z płk. dypl. Kazimierzem Wiśniowskim podjął się zadania, gdyż istniała – według niego – potrzeba „wielkich czynów”. Musimy się podjąć tego zadania – tłumaczył Anders – gdyż Monte Cassino jest znane całemu światu jako niezdojta twierdza, toteż jej opanowanie przejdzie do historii na równi ze Stalingradem i Tobrukiem”.

Kiedy dowódca 2 Korpusu zameldował swą decyzję Naczelnemu Wodzowi gen. K. Sosnkowskiemu, który 26 marca przybył do jego kwatery, ten ostatni zareagował na to stwierdzeniem: „Biały pióropusz się Panu śni”. Naczelnny Wódz wyrażając niezadowolenie z powziętej bez jego wiedzy i aprobaty tak ważnej decyzji uważał, że została ona wymuszona wbrew zapewnieniom gen. Harolda Alexandra, dowódcy 15 Grupy Armii, który zobowiązał się poczekać z powierzeniem zadania 2 Korpusowi do jego przyjazdu do Włoch. Decyzji jednak nie odwołano, tylko Naczelnny Wódz zgłosił postulat wzmocnienia polskiego natarcia ciężką artylerią brytyjską, którego Anglicy nie uwzględnili.

Pozycja, na którą mieli nacierać Polacy była niezwykle trudna do zdobycia. Broniła jej doborowa dywizja niemiecka i dywizja strzelców spadochronowych wzmocniona artylerią i moździerzami. Ukształtowanie terenu wykluczało przełamanie obrony wroga atakiem czołowym. 3 DSK miała opanować wzgórza z klasztorem, a na prawo od niej 5 KDP natarciem na San Angelo miała ubezpieczać główny wysiłek „karpaczków”. Sąsiadami Polaków byli: na lewym skrzydle hinduska 4 DP z XIII Korpusu Brytyjskiego, a na prawym – nowozelandzka 2 DP z X Korpusu Brytyjskiego.

Natarcie polskie wyruszyło 12 maja o 1.00 ale wobec silnego ognia nieprzyjaciela szturmowe bataliony zostały po południu zmuszone do powrotu na pozycje wyjściowe. Natarcie wznowiono 17 maja tym razem z powodzeniem i następnego dnia rano patrol 12 Pułku Ułanów Podolskich dotarł do klasztoru i na jego ruinach zatknął biało-czerwony sztandar. 25 maja wydzielone siły 2 Korpusu zdobyły Piedimonte, ważny węzeł nowej niemieckiej rubieży obronnej, po czym Korpus przeszedł do odwodu.

W siedmiodniowej bitwie dzięki ogromnemu wysiłkowi i bohaterstwu żołnierzy, Korpus wykonał zadanie okupione wysokimi stratami. Łączne straty wyniosły 4199 żołnierzy, z tego 923 poległych, co świadczy o zaciętości walk. Ci co zginęli pochowani zostali na cmentarzu usytuowanym u stóp klasztornego wzgórza, cmentarzu z Krzyżem Virtuti Militari i napisem „Przechodniu powiedz Polsce żeśmy polegli wierni w jej służbie”.

Po bitwie gen. Alexander, dowódca 15 Grupy Armii w rozkazie wystosowanym do żołnierzy korpusu, w którym dziękował im za zwycięstwo napisał m.in.: „Żołnierze 2 Polskiego Korpusu! Jeżeli mi dano do wyboru między którymkolwiek żołnierzami, których bym chciał mieć pod swoim dowództwem, wybrałbym Was – Polaków”.

Jednak polskiego sukcesu dowództwo sprzymierzonych nie wykorzystało do końca. Mimo zdobycia Rzymu 4 czerwca, jesienią działania bojowe ustały. Natomiast 2 korpus po krótkim odpoczynku między 15 czerwca a 24 lipca przeprowadził operację zdobycia miasta i portu Ancona, następnie przełamał na swoim kierunku natarcia tzw. Linie Gotów (25 sierpnia – 3 września) po czym przeszedł do odwodu. Do kwietnia 1945 r. korpus zajmował obronę nad rzeką Senio.

9 kwietnia 1945 r. Polacy wznowili działania bojowe nacierając na Bolonię, którą zdobyli 21 kwietnia wspólnie z Amerykanami. Podniesienie polskiej flagi na ratuszu w Bolonii zakończyło chlubny szlak bojowy 2 Korpusu Polskiego na froncie włoskim.

Podczas 476-dniowej kampanii włoskiej 2 Korpus Polski przebył w trudnym, górskim terenie ponad 550 km, biorąc udział we wszystkich ważniejszych bitwach.

Obok korpusów amerykańskich, brytyjskich i francuskiego stanowił ważne ogniwo w siłach sprzymierzonych, walczących na froncie włoskim.

1 Dywizja Pancerna w walkach na terenie Francji, Belgii, Holandii i Niemiec 1944 – 1945

Po klęsce Francji w czerwcu 1940 r. gen. Sikorski ponownie przystąpił do odtworzenia Polskich Sił Zbrojnych. Wojsko Polskie na mocy polsko-brytyjskich ustaleń miało być reorganizowane na Wyspach Brytyjskich⁵. Z pogromu Francji udało się uratować niestety niewiele wojska: do 26 lipca 1940 r. na Wyspy Brytyjskie dotarło 4475 oficerów i 12 730 szeregowych wojsk lądowych. 5 sierpnia podpisana została w Londynie polsko-brytyjska umowa wojskowa regulująca kwestie organizacji PSZ. Trzeba dodać, że jej zawarcie było naruszeniem brytyjskiego prawa konstytucyjnego, które nie zezwalało na pobyt na terenie Zjednoczonego Królestwa obcych wojsk, bez uzyskania zgody parlamentu. Ostatecznie pobyt polskich oddziałów został zalegalizowany 22 sierpnia 1940 r. ustawą „Allied Forces Act”, która nadała PSZ takie same prawa, jak siłom zbrojnym państw Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. 28 września sformowane do tej pory w Szkocji dwie brygady strzelców, trzy brygady kadrowe i Zgrupowanie Żołnierzy Broni Pancernej weszło w skład utworzonego 1 Korpusu pod dowództwem gen. prof. Mariana Kukiela. W wyniku trwających przez następne lata reorganizacji 25 lutego 1942 r. Naczelny Wódz specjalnym rozkazem nakazał formowanie wielkiej jednostki pancernej pod nazwą 1 Dywizja pancerna. Jej dowódcą został gen. Stanisław Maczek, dowódca brygady pancernej z września 1939 roku i z czerwca 1940 r. Struktura organizacyjna dywizji ostatecznie została ustalona w kwietniu 1944 r., a więc na dwa miesiące przed lądowaniem aliantów w Normandii i otwarciem drugiego frontu. Skład 1 DPanc przedstawiał się następująco:

- Kwatera Główna;
- 10 pułk strzelców konnych (pułk rozpoznawczy);
- 10 Brygada Kawalerii Pancernej w składzie 1 i 2 pułk pancerny, 24 pułk ułanów, 10 pułk dragonów;

- 3 Brygada Strzelców w składzie: batalion strzelców podhalańskich, 8 i 9 batalion strzelców;
- artyleria dywizyjna: 1 i 2 pułk artylerii motorowej, 1 pułk artylerii ppanc i 1 pułk artylerii plot;
- oddziały dywizyjne (łącznie, saperów, sanitarne itp.).

Stan dywizji wynosił 885 oficerów i 15 210 szeregowych oraz 381 czołgów, 473 działa i 4050 pojazdów mechanicznych⁶.

1 Dywizja Pancerna pod względem liczebności, uzbrojenia i wyposażenia w niczym nie odbiegała od dywizji brytyjskich. Żołnierze byli dobrze wyszkoleni, wielu z nich miało za sobą doświadczenie bojowe z dwóch kampanii. W porównaniu z niemiecką dywizją pancerną dywizja polska dysponowała przewagą zarówno w ludziach (o 2 tys.) jak i w czołgach. Nigdy dotąd w historii WP dywizja nie dysponowała taką siłą ognia i zdolnością manewru.

W dniach między 29 lipca a 4 sierpnia dywizja wylądowała na plażach Normandii w rejonie Arromanches i Courselles. Tu weszła w skład 2 korpusu kanadyjskiego 1 Armii Kanadyjskiej gen. Henry D. Crerara. Obok polskiej dywizji w 2 korpusie znajdowały się wyłącznie dywizje kanadyjskie: 2 i 3 dywizje piechoty, 2 i 4 dywizje pancerne. 1 Armia Kanadyjska prowadziła działania na kierunku Caen – Falaise. Natarcie 2 Korpusu rozpoczęło się w nocy z 7 na 8 sierpnia czołowym uderzeniem na niemiecką 5 armię pancerną gen. S. Dietricha. Zaraz po jego rozpoczęciu niektóre polskie oddziały zostały pomyłkowo zbombardowane przez ciężkie bombowce amerykańskie. Zginęło 8 żołnierzy, 20 odniosło rany. Od tej pory pancerniaczy gen. Maczka szczególnie respektować będą US Air Force. Do 14 sierpnia 1 DPanc włąła się w obronę niemiecką na głębokość 20-25 km, następnie otrzymała rozkaz uderzenia na miejscowość Trun. Na zachód od Polaków nieco w tyle atakowała kanadyjska 4 DPanc. W rejonie Trun miało nastąpić nawiązanie styczności z amerykańskim 15 Korpusem. Reszta sił anglo-amerykańskich nacierała na Falaise od północnego-zachodu i południa. Pierścień oblężenia wokół wojsk niemieckich znajdujących się w olbrzymim kotle w rejonie Falaise zamykał się. 4 kanadyjska DPanc zatrzymana silnymi kontratakami niemieckimi nie nadążała za Polakami, którzy samotnie musieli walczyć w rejonie Chambois i Mont-Ormel. Oddziały polskie

rozciągnięte na przestrzeni 7 km skutecznie odpierały ataki Niemców próbujących wydostać się z oblężenia. Kiedy wieczorem 21 sierpnia do rejonu walk dotarła kanadyjska 4 DPanc, a od południa Amerykanie, pierścień oblężenia został definitywnie zamknięty i Niemcy zaprzestali oporu.

Świadectwem roli, jaką odegrała 1 DPanc w bitwie pod Falaise – Chambois były słowa marsz. B. Montgomery’ego, dowódcy 21 GA: „Niemcy byli jakby w butelce, a polska dywizja była korkiem, którym ich w niej zakryliśmy”⁷.

Po kilku dniach odpoczynku Polacy przeszli do pościgu za wycofującymi się Niemcami. 6 września przekroczyli granicę belgijską i wyzwolili miasto Ypres, a od 11 września szturmowali niemiecką obronę w rejonie Gandawy, którą wyzwolili 14 września. 15 września 1 DPanc przegrupowała się do działań w celu zdobycia portu Terneuzen i ujścia Skaldy. W miesiąc później zakończone zostały walki o wyzwolenie Bredy, stolicy holenderskiej północnej Brabancji. Przez najbliższe pięć miesięcy 1 dywizja pozostawała w obronie pozycji nad Mozą.

Walki wznowiono 8 kwietnia 1945 r. i dywizja w pościgu za nieprzyjacielem przekroczyła granicę niemiecką pod Goch. W działaniach na niemieckiej ziemi ostatnim poważnym zadaniem 1 DPanc było zdobycie od strony lądu ważnego portu i twierdzy Wilhelmshaven. 6 maja załopotały tam polskie flagi, a dodatkowym powodem do satysfakcji był fakt, że kapitulację hitlerowskiego garnizonu przyjmował w imieniu dowództwa alianckiego, płk Antoni Grudziński, zastępca dowódcy 10 brygady kawalerii pancerniej.

Od chwili lądowania w Normandii 1 dywizja pancerna walczyła przez 283 dni, przebyła ponad 1800 km długości szlak bojowy, zniszczyła blisko 260 czołgów i dział samobieżnych, 310 dział przeciwpancernych. Zestrzelono 13 samolotów i 9 latających bomb „V-1”. Straty własne wyniosły łącznie 4666 żołnierzy z czego 1053 zabitych.

Oddziały dywizji wyzwalając Francję, Belgię i Holandię były entuzjastycznie witane przez ludność. Miasteczka i wsie dekorowano polskimi flagami, wkraczających żołnierzy witały napisy „Dziękujemy Wam Polacy!”. Wiele wyzwolanych miast ofiarowywało polskiemu pułkowi sztandary, a żołnierzom i oficerom odznaczenia i tytuły honorowych obywateli. Na obszarze wyzwolonych przez dywizję znajdowały się liczne obozy koncentracyjne i jenieckie. Szczególnie radosnym wydarzeniem dla

pancerniaków gen. S. Maczka było uwolnienie 13 kwietnia 1945 r. z obozu jenieckiego w Oberlangen około 1700 kobiet – żołnierzy powstania warszawskiego.

1 Samodzielna Brygada Spadochronowa w operacji „Market–Garden”

W składzie PSZ na Zachodzie obok jednostek piechoty, pancernych, górskich znajdowała się również brygada powietrzno-desantowa. Kiedy 9 października 1941 r. zapadła decyzja o utworzeniu 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej Naczelny Wódz w rozmowach z brytyjskimi dowódcami zastrzegł sobie prawo jej użycia „wyłącznie do działań na korzyść Kraju w chwili, kiedy ten podejmie jawną walkę z najeźdźcą”. Organizatorem brygady był gen. Stanisław Sosabowski. Jej struktura organizacyjna znacznie różniła się od wzorów brytyjskich. Składała się ona nie z czterech – jak u Brytyjczyków – a trzech batalionów spadochronowych, dywizjonu artylerii lekkiej, dywizjonu artylerii ppanc oraz kompanii: łączności, saperów, sanitarnej i zaopatrzenia. Jej organizacja, wyposażenie, uzbrojenie i wyszkolenie dostosowane były do warunków ówczesnego pola walki i pozwalały na prowadzenie działań bojowych po zrzuconiu na terytorium wroga do trzech dni. Każdy żołnierz brygady od dowódcy do szeregowego przeszedł gruntowne przeszkolenie spadochronowe oraz specjalne. Uzbrojenie, wyposażenie oraz umundurowanie było w całości brytyjskie. Od podobnych jednostek w armii brytyjskiej polscy spadochroniarze wyróżniali się oprócz naszywek „POLAND” jedynie kolorem beretu, Polacy nosili berety koloru stalowoszarego, Brytyjczycy – czerwone. Etatowo brygada liczyła 3000 żołnierzy, faktycznie – 2200.

Wobec zmieniającej się sytuacji polityczno-militarnej cel, dla którego brygada została utworzona tj. wsparcie powstania powszechnego w Kraju, stawał się coraz mniej realnym. 6 czerwca, w dniu inwazji aliantów na Kontynent, brygada przeszła pod rozkazy brytyjskie i weszła w skład brytyjskiego Korpusu Desantu Powietrznego.

Kiedy rozpoczęło się Powstanie Warszawskie żołnierze brygady na znak protestu przeciwko decyzjom o niewysłaniu ich do Kraju odmówili przyjęcia

posiłków. Brytyjczycy nie widząc szans powodzenia desantu powietrznego w rejonie Warszawy, a także trzymając się ustaleń z Teheranu uważali, że o pomoc dla powstania dowództwo AK powinno zwrócić się do rządu sowieckiego.

10 września 1 SBSpad. otrzymała rozkaz przygotowania się do operacji alianckiej na terenie Holandii pod kryptonimem „Market-Garden”. Jej celem było uchwycenie przyczółków na Renie i Mozie w rejonie Grave, Nijmegen i Arnhem, opanowanie tamtejszych mostów, przez które przejść miały wojska brytyjskiej 2 Armii, następnie opanować zagłębienie Ruhry i nacierać dalej w kierunku Berlina. Główny pomysłodawca operacji i jej gorący zwolennik marszałek B. Montgomery planował zakończyć działania wojenne na Zachodzie do końca 1944 r. W planowanej operacji przewidywano wspólne działania wojsk powietrznodesantowych („Market”) i wojsk naziemnych („Garden”). Część powietrzną operacji miał przeprowadzić Korpus Powietrzno-Desantowy gen. H. Breretona w składzie:

- 101 amerykańska dywizja powietrzno-desantowa gen. M. Taylora (opanować przeprawy w rejonie Grave-Eindhoven);
- 102 amerykańska dywizja powietrzno-desantowa gen. J. Gavina (uchwycić mosty w rejonie Nijmegen);
- 1 brytyjska dywizja powietrzno-desantowa gen. R. Urquharta z 1 SBSpad (zdobyć mosty w rejonie Arnhem).

Część lądową operacji wykonać miał 30 korpus z 2 armii brytyjskiej pod dowództwem gen. B. Horrocksa wspierany przez korpusy 8 i 12 z 2 Armii.

Operacja rozpoczęła się 17 września 1944 r. wielkim desantem z powietrza. Wylądowały główne siły trzech dywizji. Opór niemiecki był silniejszy niż przewidywano, a 30 korpus miał trudności z osiągnięciem nakazanego rejonu. Wytworzyły się trzy niezależne ogniska walk i spadochroniarze amerykańscy i brytyjscy zamiast zdobywać mosty podjęli działania obronne. Pierwszy rzut brygady polskiej wylądował 18 września, a drugi dopiero 21 września. Po wejściu do akcji brygada polska (zrzuciona zresztą w innym rejonie niż planowano) zastała sytuację, w której Arnhem było już opanowane przez Niemców, przeprawy przez Ren także znajdowały się w rękach niemieckich, natomiast 1 dywizja walczyła w okrążeniu. Wskutek braku sprzętu przeprowowego Polacy częściowo tylko mogli przedostać się

na północny brzeg Renu wykorzystując małe pontony i podręczne środki przeprawowe. Na drugim brzegu podjęli wspólnie walkę z żołnierzami 1 dywizji. Do 26 września polscy spadochroniarze toczyli ciężkie boje pod Arnhem⁸. Walczyli o utrzymanie mostów oraz osłaniali odwrót wykrwawionych oddziałów brytyjskich. Kilkudniowe walki zostały okupione krwawymi stratami: zginęło 47 żołnierzy, 158 było rannych a 173 uznano za zaginionych, łącznie 378 ludzi, co stanowiło 23 % stanu brygady. Było to dużo, ale dzięki sprawnemu dowodzeniu i rozsądkowi gen. Sosabowskiego znacznie mniej niż w 1 dywizji brytyjskiej, która straciła łącznie 80% ludzi. Był to pierwszy i ostatni występ w wojnie tej doborowej polskiej jednostki. Bitwa pod Arnhem została uznana w sensie operacyjnym za nieudaną, a sukces w bitwie normandzkiej i późniejszym pościgu nie wykorzystany.

1 Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich w walkach na Pustyni Libijskiej

Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich (dowódca - gen. Stanisław Kopański) była jedyną po klęsce Francji polską jednostką lądową zdolną do działań bojowych. Przesunięta w październiku 1940 r. z Palestyny do Egiptu rozbudowywała tam pozycje obronne. W kwietniu 1941 r. brygada szkolona jako jednostka typu górskiego miała wyruszyć w składzie Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego do Grecji. Składała się z 3 batalionów piechoty, pułku kawalerii i pułku artylerii. Jednak wobec szybkich postępów wojsk „osi” w Cyrenajce, które do końca kwietnia opanowały całe to terytorium oprócz Tobruku oraz wobec beznadziejnej sytuacji w Grecji, brygada została skierowana do twierdzy Mersa Matruh stanowiącej główny punkt oporu na tyłach 8 armii brytyjskiej. Podlegała tam dowódcy 1 dywizji południowoafrykańskiej. Następnie brygada wspólnie z 4 dywizją hinduską broniła rejonu Sidi Bagush. W sierpniu Polacy zostali przerzuceni drogą morską do Tobruku i wraz z przydzielonym 2 batalionem czechosłowackim i 11 australijskim przejęli zadanie obrony południowego 20 km odcinka tej twierdzy. Pozycje polskie oblegała włoska dywizja „Brescia” i dwa niemieckie pułki zmotoryzowane. Trzon załogi

twierdzy stanowiła 9 australijska DP dowodzona przez gen. L. Morsheada wzmocniona brytyjską 32 brygadą czołgów oraz pułkiem kawalerii hinduskiej i mniejszymi jednostkami brytyjskimi. Walka prowadzona przez załogę twierdzy miała charakter specyficzny. Była to walka patroli, które ubezpieczały ugrupowanie bojowe twierdzy, dokonywały wypadów w głąb ugrupowania przeciwnika w celu rozpoznania jego stanowisk i dezorganizowania systemu łączności i dowodzenia.

W drugiej połowie listopada podczas drugiej ofensywy wojsk brytyjskich, która zakończyła się odblokowaniem Tobruku, jednostki polskie zintensyfikowały wypadły z twierdzy, a następnie włączyły się do pościgu. Wyróżniły się w przełamaniu kolejnej rubieży opóźniania wojsk „osi” pod El Gazalą (14-17 grudnia 1941 r.) biorąc blisko 1700 jeńców i zdobywając znaczne ilości sprzętu wojskowego. Pod Gazalą Polacy walczyli razem z brygadą nowozelandzką oraz hinduską.

Wizytujący brygadę po bitwie dowódca 13 korpusu, który razem z 30-tym tworzyły brytyjską 8 Armię gen. Godwin-Austen pogratulował gen. Kopańskiemu sukcesów co wyraził również w przesłanym następnie liście. „Osiągnięcia Brygady Pańskiej – czytamy w piśmie – w ciężkim zadaniu trzymała najbardziej odpowiedzialnego odcinka Tobruku należały zawsze do najpiękniejszych. Oddziały Pańskie miały już rzeczywiście wszelkie prawa oczekiwać złuzowania, wypoczynku i możliwości uzupełnienia przed wejściem do dalszych bojów... W działaniach, które prowadzone były przez Pana i wszystkich żołnierzy pod Pańskim dowództwem z całą umiejętnością, energią i wielką odwagą, brygada wyróżniała się świetnie. Było to dla mnie prawdziwym przywilejem mieć Brygadę Polską pod swymi rozkazami.

W styczniu karpaczczyki skierowani zostali do obrony twierdzy Mechili. Przez kilkanaście dni razem z brygadą „Wolnych Francuzów” gen. R. de Larminat odpierali ataki nieprzyjaciela. Na początku lutego ponownie w składzie 1 dywizji południowoafrykańskiej brygada polska powróciła na pozycje obronne pod Gazalą.

Brygada walczyła na pustyni aż do marca 1942 r., po czym wycofana została do Egiptu celem uzupełnienia. Było to już konieczne albowiem straty poniesione przez SBK na Pustyni Libijskiej wynosiły 638 żołnierzy (w tym 60 oficerów), a razem z ewakuowanymi ubytki sięgały 40% stanu⁹.

Bilansując polski wysiłek w działaniach koalicyjnych aliantów zachodnich w latach 1940-1945 należy podkreślić, że polskie jednostki lądowe walczyły na trzech teatrach działań wojennych: północnoeuropejskim (1940), zachodnioeuropejskim (1940 i w latach 1944-1945) oraz śródziemnomorskim (w latach 1940-1942 w Afryce Płn. i w latach 1944-1945 we Włoszech). PSZ na Zachodzie działały w różnorodnych warunkach klimatycznych i terenowych (od Arktyki po Pustynię Libijską) w składzie wojsk sojuszniczych obok francuskich, norweskich, brytyjskich, amerykańskich, australijskich, nowozelandzkich, czechosłowackich, hinduskich, kanadyjskich, południowoafrykańskich. Przez cały okres wojny PSZ nigdy nie wystąpiły w całości i na samodzielnym kierunku operacyjnym. Największym związkiem, jaki działał w całości w wojskach lądowych był korpus, a w składzie korpusów alianckich walczyły polskie dywizje, a w dywizjach brygady.

Wszędzie, gdziekolwiek Polacy walczyli zdobywali najwyższe uznanie sojuszników. Polskie Siły Zbrojne wyposażane były w sprzęt i uzbrojenie początkowo francuskie, później brytyjskie i częściowo amerykańskie; obowiązywały w nich również instrukcje i regulaminy opierające się na początkowo francuskiej, później brytyjskiej doktrynie wojennej. Należy jednak podkreślić, że jednostki polskie walczące u boku aliantów zachodnich wносиły do nich akcenty polskie, zwyczaje i ceremoniał wojskowy oraz doświadczenia bojowe, które często były wykorzystywane na polu walki przez jednostki sojusznicze.

Polskie związki i oddziały zdobyły poważne doświadczenia w prowadzeniu działań w koalicyjnym systemie dowodzenia. Miały także możliwości zapoznania się ze szczególnymi właściwościami różnych teatrów działań wojennych. Doświadczenia te niestety nie zostały spożytkowane w powojennym Wojsku Polskim. Dziś, wracamy do nich będąc w sojuszu wojskowym z dawnymi wojennymi aliantami.

¹ W.Biegański, *Zaczęło się w Coëtquidan. Z dziejów polskich jednostek regularnych we Francji*, Warszawa, 1977, s.24.

² Szerzej o tym zob. T.Panecki, *Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich*, Warszawa 1992.

³ T.Rawski, *Piechota w II wojnie światowej*. Warszawa 1984, s.173.

⁴ Szerzej na temat działań 2 KP na froncie włoskim zob. Działania 2 Korpusu we Włoszech. Londyn 1963.

⁵ Szczegółowo problem ten omawia Z.Wawer w pracy: Organizacja Polskich Wojsk Lądowych w Wielkiej Brytanii 1940-1945. Warszawa 1992.

⁶ T.A. Wysocki, 1 Polska Dywizja Pancerna 1939-1947. Warszawa 1994, s.80.

⁷ S.Maczek, Od podwoły do czołga. Londyn 1961, s.181.

⁸ Szerzej o samej bitwie zob.: Urquhart, Arnhem. Warszawa 1974.

⁹ T.Panecki, Samodzielna brygada Strzelców Karpackich w walkach w Afryce Północnej 1941-1942. W: Polacy w obronie Tobruku (Pod red. nauk. T. Gelewskiego). Olsztyn 1996, s.49.

DZIAŁANIA LOTNICTWA POLSKIEGO W OPERACJACH LOTNICZYCH SOJUSZNIKÓW ZACHODNICH

Lotnictwo - ten do dziś wciąż młody rodzaj sił zbrojnych, zaledwie w kilka lat po zaistnieniu nad polem walki, zastosowany został bojowo w wojnach koalicyjnych XX wieku. Fundamentem kształtowania i rozwoju zasad bojowego zastosowania lotnictwa w działaniach, były zasady obowiązujące podczas wykorzystywania w walce wojsk lądowych oparte na ich wielowiekowych przecież doświadczeniach i tradycjach. Podobnie więc jak w wojskach lądowych choć w lotnictwie zapoczątkowane w okresie I wojny światowej, koalicyjne operacje powietrzne, były połączone ze sobą działaniami (operacjami) limitowanymi czasem, przestrzenią oraz rozmachem, w których jednostki lotnicze o różnej przynależności narodowej, i różnym przeznaczeniu, oddawane były pod komendę jednego dowódcy, dla osiągnięcia wyznaczonego wcześniej, wspólnego celu.

Idea koalicyjnych działań lotniczych, polegała na dążeniu do wzbogacenia możliwości bojowych sojusznicznych sił oraz ich skuteczności, lub też zdolności do przetrwania. Osiągano to zazwyczaj dzięki optymalnemu wykorzystaniu możliwości technicznych, bojowych i materiałowych oraz eliminowaniu niedostatków poszczególnych jednostek czy elementów składowych.

W latach dwudziestych, a zatem w kilka zaledwie lat po zakończeniu wojennych działań, świat przystąpił do formowania nowych koalicji polityczno-militarnych. Za groźną dla porządku uznano tę, zrodzoną w latach trzydziestych: Niemiec, Włoch i Japonii, do której niebawem dołączyły Hiszpania i Węgry. Nie kamuflowany specjalnie, agresywny charakter tego związku (podbój Etiopii i Abisynii przez Włochy, aneksja Austrii i Czechosłowacji przez hitlerowskie Niemcy i wtargnięcie Japonii do Chin)

zmusiły państwa zachodnie do zacieśnienia zawartych wcześniej sojuszków, stanowiących prostą drogę do antykoalicji.

Dość późno, bo wiosną 1939 r. Wielka Brytania i Francja podpisały umowę o wzajemnej pomocy w wypadku faszystowskiej agresji. Odnowiła umowy z 1921 i 1936 r. poszukująca na gwałt wsparcia Polska. Układy jednak nie dają bezpieczeństwa, tylko niebezpieczną pewność siebie. Powiedzenie „a ja sobie stoję w kole i wybieram, kogo wolę...” - kończy się dobrze pod warunkiem, że wybrało się trafnie.

Choć więc wchodząc do sojuszu otrzymaliśmy stosowne gwarancje pomocy wojna 1939 r. nie miała niestety charakteru koalicyjnego. Wprawdzie w pierwszych dniach września obaj sojusznicy wypowiedziały wojnę Niemcom - nie podjęli jednak żadnych działań bojowych co szczególnie przez niemieckich historyków nazwane potem zostało w przeciwieństwie do blitzkriegu sietzkiem - siedzącą wojną. Dobrze chociaż, że umowy te stały się potem podstawą do znalezienia polskiego miejsca w antyhitlerowskiej koalicji.

1. Funkcjonowanie Polskich Sił Powietrznych w koalicyjnych działaniach francusko-angielskich 1940 r.

W pierwszych dniach października do Francji docierać zaczęli żołnierze polskiego Września. Onieśmielający początkowy entuzjazm dla „les braves Polonais”¹ łagodniał szybko, bo wojna postrzegana była przez Francuzów jako poważna nieprzyjemność. Na każdym niemal kroku Polacy mający świeżo w pamięci plakaty „Nie odamy nawet guzika”, „Silni, zwarci gotowi” napotykali głoszące „A bas la Guerre, Vice la Paix”². Rezydujący w paryskim hotelu „Regina” na rogu Rivoli i Rue des Pyramides polski rząd czynił usilne starania by z uchodźców możliwie szybko znów uczynić zwarte jednostki bojowe.

¹ „les braves Polonais” (franc.) - ci odważni Polacy.

² „A bas la Guerre, Vive la Paix” (franc.) - Przeklęta wojna, niech żyje pokój.

25 października 1939 r. w dowództwie lotnictwa francuskiego odbywało się znaczące spotkanie gospodarza z delegacjami brytyjską i polską, na którym zdecydowano o utworzeniu i bojowym użyciu odradzającego się lotnictwa polskiego. Dokonane ustalenia zatrzymywały połowę personelu na terytorium Francji, druga miała tworzyć załóżki PSP w Wielkiej Brytanii. Mimo entuzjastycznych zapewnień porozumienie z władzami francuskimi zawarto dopiero 4 stycznia 1940 r., oddając polskie jednostki do dyspozycji dowództwa francuskiego. Planowano utworzyć trzy polskie dywizjony myśliwskie z personelu byłych pułków warszawskiego, krakowskiego i poznańskiego. Natychmiast niemal zorganizowano grupę 16 pilotów i 7 stycznia przystąpili oni do szkolenia w bazie Montpellier. Obyci w powietrzu i doświadczeni w walce w niełatwych warunkach Września szybko opanowali powierzony im sprzęt, a francuscy instruktorzy zbudowani ich umiejętnościami skrócili szkolenie z planowanych trzech do miesiąca czasu.

1 polski 145 francuski Warszawski Dywizjon Myśliwski wszedł do służby. Wtedy ostatecznie upadł „fiński wariant” zaangażowania Polaków do walki z Sowiecami i Francuzi ukontentowani wysokimi umiejętnościami polskich pilotów zdecydowali się nie tylko na powierzenie im samodzielnego przygotowania personelu w polskiej bazie Lyon-Bron, ale i zwiększenie lotniczych jednostek: myśliwskich do czterech, rozpoznawczych i bombowych po trzy.

Szybko również rozesłano pozostały personel do specjalistycznych środków szkoleniowych: pilotów bombowców do algierskiej Blidy i marokańskiego Marakeszu, Nawigatorów do Rabatu, a personel inżynieryjny rozdysponowano po francuskich zakładach lotniczych. Wieści o podjętych przez rząd polski działaniach zataczać zaczęły coraz szersze kręgi i w maju 1940 r. polskie lotnictwo liczyło już 7000 osób i 86 bojowych samolotów.

Tymczasem francuskie prognozy co do możliwości wybuchu wojny a potem szybkości przebiegu działań bojowych okazały się mocno optymistyczne. Sytuacja rozwijała się szybciej niż przypuszczano, gwałtowniej i niemal lawinowo.

Na naczelnego dowódcę sił koalicyjnych Wysoka Rada powołała francuskiego generała M. Gamelina, później to stanowisko objął gen. Weygand. Miał on prawo nie

tylko koordynować działania sojusznicznych wojsk, ale także dowodzić w skali operacyjnej, przegrupowywać je stosownie do sytuacji i stawiać zadania bojowe wynikające z potrzeb TDW.

Cóż z tego, gdy z kompetencji tych obydwaj naczelni wodzowie nie korzystali i w bojowej codzienności w zasadzie korzystać nie byli w stanie. Nie służyła temu ani organizacyjna struktura zjednoczonego dowództwa ani też skomplikowany system podległości dowódców koalicyjnych wojsk. Dla zobrazowania tej tezy dość powiedzieć, że przykładowo dowódca armii brytyjskiej podlegał jednocześnie dowódcy francuskiej I Grupy Armii, dowódcy północno-wschodniego frontu, naczelnemu dowódcy SZ na europejskim TDW i rzecz oczywista szefowi sztabu królewskich SZ Wielkiej Brytanii.

Roboczym operacyjnym organem Naczelnego Dowódcy Sił Sprzymierzonych był zaimprovizowany zjednoczony sztab, którego trzon stanowili oficerowie francuskich wojsk lądowych. W sztabie tym funkcjonowały grupy oficerów łącznikowych armii brytyjskiej, belgijskiej i holenderskiej. Inspektor PSP gen. Zajac nie widział potrzeby funkcjonowania tam komórki polskiej. Sztab ten nigdy nie sprawdzany praktycznie przed rozpoczęciem działań, nie spełnił (bo spełnić nie mógł) wymogów operatywnego kierowania działaniami bojowymi, zaskoczony dramatycznie komplikującą się od pierwszych dni agresji sytuacją bojową.

10 maja Niemcy zaatakowali.

Francuska doktryna wojenna w całości opierała się na doświadczeniach wyniesionych ze zwycięskiej I wojny światowej. Francuski Sztab Generalny nie uwzględnił żadnych wniosków z polskiego Września utwierdzony w przekonaniu, że sposoby prowadzenia działań przynoszące efekty w latach 1914-1918 nic nie straciły na aktualności.

Zakładano wojnę koalicyjną, w której armia francuska stanowić będzie jedynie część składową sił alianckich. Główne zadania tych sił upatrywano w wykrwawieniu przeciwnika w początkowym okresie działań, a dopiero potem przejście do działań ofensywnych. Była to, zatem doktryna typowo obronna, z góry zakładająca ciągłość frontu, spotęgowana głęboką wiarą w niezawodność linii Maginota. Przekonanie o

słuszności przyjętych rozwiązań zaszczerpie zostało sojusznikom i sprawiło, że rozwijającemu się natarciu niemieckich armii, Zjednoczone Dowództwo nie przeciwstawiło żadnych silnych zgrupowań, zdolnych do zdecydowanego i silnego kontruderzenia.

Lotnictwu wyznaczono rolę tarczy osłaniającej wojska przed uderzeniami z powietrza z realizacją ponadto zadań rozpoznania i kierowania ogniem artylerii. Podobnie jak w Polsce, zdecydowano o decentralizacji lotnictwa, przydzielając je częściami do poszczególnych armii lądowych. W ten sposób Zjednoczone Dowództwo pozbawione zostało możliwości operowania większymi siłami i skupiania wysiłku na zarysowujących się kierunkach nalotów. Taktyka lotnictwa siłą rzeczy skupiała się więc, na osłonie wybranych obiektów i bazujących w danym rejonie zgrupowań wojsk. Celowi temu podporządkowany został system dowodzenia lotnictwem w powietrzu, oparty niemal identycznie jak w Polsce, na dwu sieciach obserwacyjno-meldunkowych: ogólnokrajowej i rejonowej. Pierwsza z centralą w stolicy kraju i rozgłośnią usytuowaną na wieży Eifla, ostrzegała o nalotach bombowych przeciwnika. Druga pracowała dla potrzeb lotnictwa myśliwskiego. Skoncentrowana w poszczególnych rejonach odpowiedzialności dysponowała ruchomymi posterunkami wyposażonymi w radiostacje na samochodach. Posterunki te drogą radiową informowały o sytuacji powietrznej centrale, dysponujące siłami lotnictwa myśliwskiego.

W czysto koalicyjnych działaniach, dobrze zapisał się warszawski 1/145 dywizjon myśliwski, włączony do składu 21 a potem 42 zgrupowania myśliwskiego, osłaniającego obszar stolicy kraju Paryża i dolnej Sekwany. Od pierwszych dni piloci zasłynęli z brawury i trzeźwej oceny sytuacji powietrznej. Nie dali się uziemić (francuskie ministerstwo lotnictwa uznało „Cyclone” Caudrony za wadliwe) trwając w przekonaniu, że „lepiej latać na tych trumnach, niż pozostawić swobodę Niemcom...”.

9 czerwca 1940 r. dywizjon wystartował z alarmu w 17 „Cyclon’ów” przeciwko niemieckiej wyprawie bombowej zaraz po starcie dołączając do dwu dywizjonów francuskich, w składzie 10 i 12 maszyn. Prowadzący polski dywizjon mjr Józef Kępiński nie bez zażenowania ocenił, że takiej siły bojowej nigdy nie doświadczyli we wrześniu

i był pewien, że dadzą Niemcom zdrowego łupnia. Toteż kiedy nad Vernon, dostrzegł wyprawę niemiecką, powiadomił o tym francuskiego dowódcę.

Lecz kontynuująca w osłonie myśliwców lot na Paryż wyprawa niemiecka była trzykrotnie liczebniejsza od sił sojuszniczych, i Francuzi zrezygnowali z walki. Nie mogąc pogodzić się z decyzją dowódcy, Kępiński zaatakował z przewyższenia niemiecką osłonę myśliwską, umożliwiając Francuzom atak na bombowce. W desperackim ataku Polacy zestrzelili aż cztery Me-109, dezorganizowali osłonę a nie dostrzegając reakcji Francuzów, wpadli z góry między bombowce. Niemcy oceniając, że to z pewnością większy atak myśliwców, zawrócili przed Paryżem, wyrzucając bomby w pole.

Nie mniej wymowna w przebiegu była misja osłony wyprawy francuskich bombowców 4 maja 1940 r. Piętnaście „Potez’ów-63” w osłonie 26 „Morane’ów” miało zbombardować fabrykę silników w Freiburgu na terenie Niemiec, położoną 30 kilometrów na wschód od Renu. Polskie klucze stanowiły bezpośrednią osłonę, i miały towarzyszyć francuskim bombowcom przez całą wyprawę.

Rejon uderzenia osłaniały dwa dywizjony brytyjskich „Hurricane’ów”. Bombowce dotarły do obiektu uderzenia i zrzuciły swój ładunek, lecz kiedy wyszły na kurs powrotny do bazy niemieckie myśliwce wymanewrowały Brytyjczyków i zaatakowały z prawej. Polacy wyskoczyli im przytomnie naprzeciw i uderzyli od czoła, odnosząc dwa zwycięstwa.

Niemcy nie spodziewali się ataku z przodu i zawrócili w lewo. Lecz tam napotkali ich piloci angielscy, zestrzelili dalsze dwa Me-109.

Szybko przeszkolony, lecz pozostający poza warszawskim dywizjonem personel lotniczy, nie udało się zorganizować już w zwarte jednostki. Sformowano więc 15 kluczy lotniczych: 6 obiektowych i 9 frontowych. Zadaniem obiektowych, była osłona szczególnie ważnych dla kierowania krajem i walczących wojsk obiektów: miast, zakładów przemysłowych, elektrowni, składów, mostów na przeszkodach wodnych, przepraw itp. Klucze frontowe z kolei osłaniały z powietrza obiekty ważne z punktu widzenia swobody walczących w danym rejonie wojsk. Ten w sumie ogromny, lecz mocno rozproszony wysiłek lotnictwa, siłą rzeczy był marnotrawiony. Luftwaffe po-

zornymi nalotami odciągała uwagę od głównych kierunków nalotów wspierających wojska lądowe.

Francja dogorywała.

Błędną koncepcję użycia lotnictwa dodatkowo pogłębiał jeszcze chaos w dowodzeniu. Podporządkowane dowództwom poszczególnych armii siły lotnicze otrzymywały różne, sprzeczne niejednokrotnie rozkazy zarówno od wojsk lądowych, jak i lotnictwa frontu. Niełatwą tę sytuację, pogarszał jeszcze szybki odwrót armii, a w związku z tym utrata baz zaopatrzeniowych, remontowych i lotnisk operacyjnych znacząco ograniczając manewr siłami lotniczymi na zagrożone kierunki.

Sojuszniczej koalicji 136 polskich pilotów dało 56 zestrzeleń pewnych, 9 prawdopodobnych i 11 uszkodzonych samolotów niemieckich. Ceną było 13 własnych ludzi. W tej koalicji polscy piloci zdecydowani byli walczyć za wszelką cenę. Z dnia na dzień jednak w ich serca wkradać się zaczęły poważne wątpliwości, czy uczucia te podziela ktokolwiek ze sprzymierzonych. Przez półtora wieku Francja stanowiła schronienie, z którego Polacy mogli podejmować walkę o swą wolność. Kolejne więc pokolenie polskich żołnierzy i tym razem spodziewało się odnaleźć w Paryżu powrotną drogę do Warszawy. Lecz skoro ta przyjazna Francja okazała się tak słabym sojusznikiem - czego można było spodziewać się po Wielkiej Brytanii, z którą nie łączyła nas ani przeszłość, ani kultura, ani wyznanie nawet?

Brytania była jednak oparciem, wyspą ostatniej nadziei.

2. Polskie Siły Powietrzne w koalicyjnych działaniach w Wielkiej Brytanii

„Nigdy w dziejach ludzkich konfliktów tak wielu, nie zawdzięczało tak wiele, tak nielicznym...” - w tak charakterystyczny dla Anglików, lapidarny sposób, premier Wielkiej Brytanii Winston Churchill wyraził podziękowanie lotnikom za ich wysiłek, który uratował Anglię. Wśród tych „nielicznych”, którym tak wielu tak dużo zawdzięczało byli także lotnicy polscy.

Przybywających po kolejnej klęsce na „wyspę ostatniej nadziei” polskich lotników, czekały typowe brytyjskie nieprzyjemności porządkowe: żmudne wypełnianie sążnistych formularzy, długie apele, lekcje angielskiego, szczegółowe badania lekarskie i „zmiana skóry” - przemundurowanie w mundury RAF z naszywkami „Poland”. Potem nie było nic - gdy tymczasem Polacy rwali się do walki, nie do nudnego odpoczynku.

Podpisane 11 czerwca 1940 r. porozumienie było kompromisem między chęciami polskiego kierownictwa armii, a Brytyjczykami, i w żadnym razie Polaków nie zadowalało.

Polskie Siły Powietrzne miały obejmować dwa dywizjony bombowe utworzone i wyposażone dzięki brytyjskiej pożyczce przez rząd polski, i wchodzić w podporządkowanie dowódców brytyjskich baz lotniczych. Inspektorat PSP miał jedynie prawo wizytować jednostki. 1 lipca podniesiono polską flagę w Bramcote, gdzie stacjonował 300 Dywizjon Bombowy „Ziemi Mazowieckiej”, 26 lipca powstał 301 Dywizjon „Ziemi Pomorskiej”. Tymczasem przeważająca liczba z 2164 przybyłych do Anglii pilotów była myśliwcami - niestety bez przydziału. Dopiero bolesne straty kilkuset najlepszych pilotów myśliwskich pod Dunkierką i w obronie Francji nie pozostawiała wyboru. Od lipca przeszkolonych polskich pilotów myśliwskich kierowano do brytyjskich dywizjonów. I tam zaprezentowali swoją klasę. Brytyjczycy od razu docenili ich umiejętności.

Formowanie polskiego lotnictwa myśliwskiego zapoczątkował 302 dywizjon „poznański” zorganizowany 13 lipca 1940 r. w hrabstwie York, a zaraz po nim 303 „Warszawski” 2 sierpnia w Northolt.

Słynna „Bitwa o Wielką Brytanię”, stanowiąca kompleks działań obronnych, zwłaszcza walk lotnictwa myśliwskiego z niemiecką ofensywą powietrzną, zmierzającą do przygotowania inwazji na brytyjskie wyspy, nie miała charakteru koalicyjnego. Organizatorem wszystkich przedsięwzięć obronnych w tej bitwie, był Brytyjski Komitet Szefów Sztabów, a działaniami lotniczymi, dowodził dowódca brytyjskiego lotnictwa myśliwskiego marsz. Hugh Dowding. Dwa polskie dywizjony myśliwskie (302

i 303), oraz blisko stu myśliwców przydzielonych do dywizjonów brytyjskich wzięło udział w bitwie trwającej od 8 sierpnia do 31 października 1940 r.

W bitwie tej wyróżnia się cztery okresy zależnie od podejmowanej przez Luftwaffe działalności:

- od 8 do 18 sierpnia - ataki na konwoje morskie, stacje radarowe i lotnicze położone w południowej Anglii;

- od 19 sierpnia do 5 września - eliminacje lotnisk brytyjskich myśliwców wokół Londynu;

- od 6 września do 5 października - naloty na Londyn;

- od 6 do 31 października - naloty na miasta na wschodzie i południu Anglii.

Mniej więcej od 10 lipca Niemcy konsekwentnie wdrażali taktykę atakowania wszystkich wykrytych jednostek morskich na kanale La Manche i w przybrzeżnych rejonach wyspy. Właściwy zamiar był inny: chodziło głównie o to, aby rozproszyć wysiłki obrony powietrznej, wyciągnąć grupy brytyjskich myśliwców nad Kanał i tam je zniszczyć. Oznaczało to bowiem zarówno stratę maszyn, jak i bezcennych pilotów. Straty w ludziach i samolotach były w takiej sytuacji znacznie większe niż w walkach powietrznych nad samą wyspą, gdzie piloci dysponowali większą szansą ratunku. To był chytrze obmyślony zamiar...

15 września 1940 r. w kulminacyjnym dniu bitwy w walce z południowym nalotem Luftwaffe, udział wzięły oba polskie dywizjony. Nalot realizowany był siłą 200 samolotów wcześniej wykrytych przez nadbrzeżne stacje radarowe.

Nad wybrzeżem sześć pierwszych dywizjonów zwarło się w walce z niemiecką osłoną myśliwską, odcięło ją od bombowców, i rozproszyło po całym niebie w zaciętych walkach powietrznych. Nieco dalej w głębi lądu ponad Tunbridge Wells cztery dywizjony spadły na tył kolumny bombowców, ale Niemcy wysuniętymi do przodu grupami dochodzili już do przedmieść Londynu. Zbyt duże, ociężałe, pozbawione wielością maszyn możliwości ostrego manewrowania skrzydło Douglasa Badera, niemrawo nabierało wysokość - Niemcy byli wyżej 2 - 3000 metrów. I wtedy Bader popełnił kardynalny błąd taktyczny - zamiast odważnie iść na zbliżenie z bombowcami

decydując się na atak na kursach spotkaniowych, postanowił uzyskać potrzebną wysokość obszerną spiralą. Ponad 60 bombowców przedelfilowało spokojnie obok.

303 dywizjon wyskoczył Niemcom naprzeciw z niedogodnej zupełnie pozycji, rozłamał wyprawę na części, wszczął zamieszanie. Polacy właściwie ocenili sytuację i zaatakowali niemiecką formację jak zwykle odważnie, i z głową na karku z przodu, z góry nie czekając na ślamazarnych Brytyjczyków.

Tego się Niemcy nie spodziewali, bo według wszelkich zasad walki powietrznej, uderzenie winno być przeprowadzone z tyłu lub z boku - rzadko z przodu. Już w pierwszym ataku Polacy spruli dowódcę wyprawy. Wezwane na pomoc Messerschmitty wykonały gwałtowny zwrot ku Polakom nie zdając sobie sprawy z faktu, że zupełnie nieświadomie podstawili się pod ogień 302 i nadciągającego w rejon walki skrzydła Badera.

W sumie Polacy uzyskali 26 zwycięstw pewnych, 8 prawdopodobnych, 7 niemieckich samolotów zostało uszkodzonych. Straty własne dwóch pilotów, 7 samolotów.

Już w trakcie bitwy w rdzenie polskich dywizjonach, nasi piloci zastosowali odmienne od obowiązującego w lotnictwie myśliwskim RAF ugrupowanie bojowe. Miał ciasnego, zwarte ugrupowanie samolotowych trójek dywizjonu (box formation), Polacy zastosowali sprawdzony w walkach wrześnieowych i pod niebem Francji, lot rozwiniętymi czwórkami, przypominającymi w powietrzu koniuszki palców wyprostowanej dłoni. Tak skonstruowane ugrupowanie bojowe zapewniało swobodny przegląd przestrzeni powietrznej przez wszystkich pilotów, a także wzajemną osłonę i ubezpieczenie. To swobodne, luźne, lekkie, manewrowe ugrupowanie bojowe, umożliwiało natychmiastową realizację zarówno szybkiego uniku, jak i błyskawicznego ataku. Anglicy początkowo nie byli przekonani do stosowanego przez Polaków ugrupowania. Dopiero znaczące sukcesy 302 i 303 dywizjonów w Bitwie o Wielką Brytanię, zwróciły uwagę na ich sposób działań - przyjęte przez nich polskie ugrupowanie, na stałe weszło później do światowego lotnictwa i stosowane jest aż po dzisiejszy dzień.

Straty zadane lotnictwu niemieckiemu przez Polaków w bitwie o Wielką Brytanię

(L. Deighton, W. Green, M. Kenneth, W. Król, J. Cynk, własne)

Wyszczególnienie	Samoloty niemieckie			Straty własne
	Zestrzelone	Prawdopodobne	Uszkodzone	
Dywizjon 302	16	10	1	razem 33
Dywizjon 303	110	9	6	
Polacy w RAF	77,7	16	29	33
Razem:	203,7	35	36	

Nic dziwnego więc, że jeszcze w czasie trwania bitwy rozpoczęto formowanie kolejnych dywizjonów: 10 myśliwskich i 2 bombowych a także szkół i ośrodków szkolenia. Anglicy byli zafascynowani polskimi dokonaniem w powietrzu. 15 kwietnia 1941 r. działania zainaugurowało pierwsze skrzydło myśliwskie (dywizjony 303, 306 i 308), 18 sierpnia drugie (302, 316 i 317).

Doświadczone załogi bombowe wzięły udział w zapewnieniu bezpieczeństwa konwojów i działań Marynarki Wojennej na Atlantyku. 13 sierpnia załoga „Wellington'a” sierż. L. Gołębiowskiego dostrzegła wynurzającego się „U-boot'a” i natychmiast zaatakowała go najpierw z lotu poziomego, a następnie z nurkowania. Niemiecki U-321 poszedł na dno. Ale Niemcy również patrolowali Atlantyk, szczególnie zaś Zatokę Biskajską. Dość często dochodziło do nietypowych walk powietrznych bombowiec-bombowiec. 9 lutego 1943 r. „Wellington” ppłk. Jana Białego u brzegów Hiszpanii stoczył walkę z aż 4 Junkersami „Ju-88”. Natychmiast pozbyto się ładunku bojowego i przez 58 minut starano się unikać ataków niemieckich samolotów. W końcu amunicja uległa wyczerpaniu i Niemcy rozpoczęli odwrót. Naprowadzona na przeciwnika eskadra brytyjskich „Bdufighter'ów” przechwyciła Junkersy. Pozbawieni amunicji Niemcy stali się łatwym łupem Anglików.

18 czerwca zatopiony został kolejny U-441, a w nocy z 11 na 12 maja 1945 r. załoga polskiego „Wellingtona” 304 dywizjonu „Ziemi Śląskiej” wzięła nawet U-516 do niewoli. W sumie zrealizowano 2451 lotów bojowych wykrywając 31 okrętów podwodnych. Dwa zostały zatopione, 5 uszkodzonych i 1 wzięty do niewoli. Stoczono 15 walk powietrznych zestrzeliwując 3 samoloty, 3 prawdopodobnie i 4 uszkodzono.

Powietrzno-morska operacja desantowa Sprzymierzonych w Normandii „Overlord” 6 czerwca - 24 lipca miała na celu utworzenie w Europie Zachodniej drugiego frontu. Plan zakładał bardzo szerokie, wprost niespotykane dotychczas wykorzystanie SP. Dowódcy lotnictwa ekspedycyjnego Williamowi Tedderowi podlegały dwie armie lotnictwa taktycznego (9 ALT amerykańska i 2 ALT brytyjska) dwie Grupy Ltransp. (38 i 46) oraz lotnictwo obrony powietrznej Wlk. Brytanii. Plan udziału w operacji autorstwa płk. Bajana został zaakceptowany przez marsz. Teddera.

Przewidywał on udział dwu polskich skrzydeł myśliwskich: 131 (302, 308 i 317 dywizjon) i 133 mjr. Skalskiego (306, 315 i brytyjskiego 129) oraz 305 dywizjonu bombowego „Ziemi Wielkopolskiej”.

W trakcie przygotowania i realizacji operacji SP wykonywały trzy grupy zadań kwalifikowane często jako operacje powietrzne „Pointblank”, „Grossbow” i „Transportation”. Jeszcze w 1943 r. rozpoczętą operację „Pointblank” kontynuowano w roku 1944 z celem wyeliminowania z działań niemieckiego lotnictwa myśliwskiego, lotnisk, składów paliw i amunicji. 131 skrzydło angażowane było do „wymiatania” przestrzeni powietrznej z niemieckich myśliwców przed alianckimi wyprawami bombowymi.

Wymuszona operacja „Grossbow” miała na celu zniszczenie niemieckich zakładów produkujących elementy konstrukcyjne, wyrzutnie i pozycje startowe rakiet V-1 i V-2, a także rafinerii i składów paliw.

133 skrzydło często było angażowane do osłony z powietrza amerykańskich „latających fortec” B-17. Eskorta w drodze do celu nie nastęrczała Polakom większych trudności. Dopiero podczas powrotu ostrzelane nad Niemcami maszyny dezorganizowały ugrupowanie, pozostawały za nimi w tyle ciągnąc na trzech, czasem nawet na dwu silnikach. Nasi myśliwcy zawsze wydzielali ze swego składu załogi zapewniające osłonę do szczęśliwego lądowania. Amerykanie byli im bardzo wdzięczni, do tego na-

wet stopnia, że kiedy wyznaczono do ich osłony Kanadyjczyków ostro zaprotestowali - chcieli mieć przy sobie tylko Polaków.

Operacja „Transportation” była wstępną fazą bitwy normandzkiej. Jej celem było systematyczne niszczenie komunikacji uniemożliwiającej przepływ na wybrzeże wzmocnienia i zaopatrzenia z głębi Francji, Niemiec i Belgii. 305 dywizjon bombowy „Ziemi Wielkopolskiej” wyposażony w szybkie bombowce „Mosquito” osłaniany przez 129 brytyjski dywizjon najpierw skupił się na niszczeniu artylerii nadbrzeżnej w rejonie desantowania wojsk a od 6 czerwca 1944 r. wsparcia desantu rozwijającego powodzenie. Polacy podczas tych działań stosowali atak z dużego kąta nurkowania uzyskując zadziwiającą precyzję trafień.

Sukcesy PSP kierowały uwagę sprzymierzonych na ich taktykę walki. 5 lutego 1943 r. powołano polski zespół myśliwski do walk w Afryce potocznie nazywany „Skalski's Circus”. Spośród ogromnej rzeszy zgłaszających się do niego ochotników St. Skalski wybrał 14 pilotów. Piętnastym był ppłk Tadeusz Rolski - oficer łącznikowy. Zespół stanowił trzecią eskadrę 145 dywizjonu myśliwskiego RAF, który w składzie 244 skrzydła (dowódca Amerykanin s/l Lance Wade) osłaniał działania 8 Armii brytyjskiej.

Służbę rozpoczął 17 marca i zakończył 8 maja 1943 r. wpisując na swe konto zestrzelenie aż 25 samolotów przeciwnika, 3 prawdopodobnie i 9 uszkodzonych, ze stratą jednego pilota. Głównym zadaniem Zespołu była osłona brytyjskich bombowców atakujących umocnienia „Mareth Line” oraz patrolowanie rejonu Tunisu, Bizerty i wyspy Pantaleria.

20 kwietnia polska eskadra dowodzona przez kpt. W. Króla osłaniała dwa dywizjony amerykańskich szturmowców „Kittyhawk” dezorganizujące przybrzeżną żeglugę na Morzu Śródziemnym. Polacy stanowili górną osłonę wyprawy i w pewnym momencie dostrzegli skradające się ugrupowanie 20 niemieckich i włoskich myśliwców usiłujących zaatakować wyprawę. Będąc zdecydowanie wyżej atakującego przeciwnika i w obawie, że nie zdążą uderzyć przed realizacją ataku przez Niemców kpt. Król zdecydował się na manewr wprost nieprawdopodobny: przewrót przez skrzydło wszystkimi ośmioma maszynami. W sekundę później siedli na ogony nie spodziewają-

cych się takiego obrotu sprawy Niemców. W desperackim, pionowym niemal ataku zestrzelili aż 6 niemieckich maszyn, 1 prawdopodobnie i 1 uszkodzili. Amerykanie obserwujący brawurową akcję Polaków określili ją jednym zdaniem „Polacy są samą odwagą...”.

Miarą oceny działań polskiego zespołu był fakt pozostawienia aż 3 naszych pilotów w Afryce po zakończonej turze działań na dowódczych stanowiskach: kpt. Skalski dowodził 601 dywizjonem brytyjskim, por. Horbaczewski 43 a por. Drecki eskadrą 152 dywizjonu.

W tydzień po otwarciu drugiego frontu w Europie, spokój angielskiego nieba został brutalnie naruszony przeraźliwym wyciem bezpilotowych, latających bomb V-1. Koniecznością, i to natychmiastową stało się niszczenie ich nad Kanałem lotnictwem myśliwskim i artylerię przeciwlotniczą z balonami zaporowymi nad wybrzeżem by zapobiec straszliwym uderzeniom. Większość myśliwskich dywizjonów przeniesiono nad Kanał, lecz odległość wykrywania bomb była niewielka, szybkość duża, duża też była ilość jednocześnie wysyłanych w kierunku Anglii pocisków i jak się przekonano niebezpieczne było ich niszczenie w powietrzu z małej odległości. Wybuch w powietrzu bowiem sięgał zazwyczaj i atakującego z małej odległości myśliwca. Nic zatem dziwnego, że mimo stosunkowo dużej ilości przechwyceń, efekty niszczenia nie były wysokie.

I tutaj Polacy znów dali znać o sobie stosując niespotykany, zapierający dech w piersiach sposób działań. Otóż po przechwyceniu pocisku nasi piloci podchodzili bardzo blisko celu, podkładali skrzydło „Spitfire’a” pod płat nośny pocisku i energicznie podważali do góry. To wytrącało zazwyczaj bombę z równowagi sprawiając, że tracił kierunek lotu lub zaczynał kręcić beczki kończąc swój lot w wodach Kanału.

Ogółem Niemcy wystrzelili około 10 tysięcy V-1 na Londyn z czego Polacy zniszczyli 190 maszyn - co dziesiąty z nich został zniszczony przez polskiego myśliwca.

Ogółem na Zachodzie PSP zrealizowały 73 500 lotów bojowych w czasie 123 000 godzin, zestrzeliły i uszkodziły 1000 samolotów nieprzyjaciela, zrzuciły

13 306 bomb oraz 1502 tony min, przetransportowały drogą powietrzną 12 634 samoloty i 2000 ton ładunków. Straciły jednak 1244 lotników.

WNIOSKI:

1. Polskie Siły Powietrzne wchodziły w dwa rozwiązania sojuszniczych zgrupowań:

- na zasadzie łączenia ZT dwu lub więcej państw w większe jednostki koalicyjne (skrzydło, Grupa) o cechach ponadnarodowych kierowanych przez połączone sztaby,
- lub poprzez operacyjne podporządkowanie ZT jednego państwa ZT czy ZO innego z zachowaniem ich narodowego charakteru i kierownictwa politycznego. W tym wypadku stosowano wymianę oficerów łącznikowych (przedstawicieli).

2. Nad Francją polscy lotnicy działali identycznie jak w dniach Września. Podobny był system dowodzenia lotnictwem, podległość armiom lądowym i w związku z tym taktyka walki. Podejmowane próby koalicyjnych działań coraz bardziej obliczone były na samodzielność, aktywność i inicjatywę niż kumulowanie wysiłków z dowodzeniem z ziemi.

3. W Wielkiej Brytanii Polacy spotkali się ze zdecydowanie lepszym sprzętem, nowocześniejszym systemem dowodzenia, ścisłą realizacją wspólnych, sojuszniczych działań. Stąd także zdecydowanie lepsze rezultaty.

4. Do działań koalicyjnych Polacy wnieśli nie tylko wyróżniającą ich odwagę, brawurę i doświadczenie. „Polish Formation” - polskie ugrupowanie bojowe zyskało sobie dużą popularność, zostało zaakceptowane i do dziś funkcjonuje w światowym lotnictwie.

Ducha polskiego lotnika, bojowość i dokonania najlepiej odzwierciedla wyryty na granitowym cokole pomnika poległych lotników napis:

„Walczyłem za dobrą sprawę, w walce tej wytrzymałem do końca...”

POLSKA MARYNARKA WOJENNA W OPERACJACH MORSKICH SOJUSZNIKÓW ZACHODNICH

Truizmem stało się stwierdzenie, że Polska Marynarka Wojenna (PMN) wzięła udział w II wojnie światowej, a paradoksem, że przeznaczonej do działań na Bałtyku, przyszło walczyć na tak odległych akwenach jak Ocean Atlantycki i Morze Śródziemne. Stało się to możliwe dzięki temu, iż po wybuchu wojny kilka okrętów polskich znalazło się już na zachodzie (porty brytyjskie i francuskie) i podjęło walkę z Niemcami u boku aliantów. Były to: 3 kontrtorpedowce „Błyskawica”, „Grom”, i „Burza”, które przeszły do Rosy w ramach operacji „Peking” (30 sierpnia - 2 września 1939 r.), 2 okręty szkolne „Iskra” i „Wilja”, które jako Grupa Detaszowana PMW stały od 3 września w Casablance, 2 okręty podwodne „Wilk” i „Orzeł”, które przez cieśniny duńskie przedostały się do Rosy („Wilk” - 20 września, „Orzeł” - 14 października), a potem do Dundee oraz 2 budowane w Cowes ściągacze torpedowe, z załogami liczącymi 70 oficerów, 69 podchorążych oraz 804 podoficerów i marynarzy. W początkach października przedostał się do Paryża, z grupą oficerów, dotychczasowy szef KMW kontradm. Jerzy Świrski, którego premier i naczelny wódz gen. Władysław Sikorski powołał 11 października na stanowisko szefa nowego Kierownictwa Marynarki Wojennej (KMW) z siedzibą w Paryżu (od 27 października), a od 29 grudnia w Londynie (51 New Cavendish St.). Stworzyło to podstawy prawne do powołania PMW na obczyźnie, a w konsekwencji do podpisania 18 listopada 1939 r. w Londynie umowy morskiej o utworzeniu Oddziału PMW w Wielkiej Brytanii (The Polish Naval Detachment in Great Britain). W portach Europy Zachodniej znalazło się też 36 statków Polskiej Marynarki Handlowej (brutto 118 133 RT) oraz 30 statków rybackich (brutto 6 018 RT), które na mocy polsko-brytyjskiego porozumienia „o współpracy floty han-

dlowej w okresie wojny” z 12 października 1939 r. oddano do dyspozycji Międzynarodowego Komitetu Żeglugowego (IMC).

Podpisana w Londynie przez ambasadora RP Edwarda Raczyńskiego i podsekretarza stanu Foreign Office sir Alexandra Cadogana 18 listopada umowa, składała się z właściwej umowy (7 artykułów) i protokołu uzupełniającego (8 punktów). Utworzony oddział PMW podporządkowany został brytyjskiej Royal Navy i na tak długo jak zyczyć będą sobie obie strony (art. 1), współdziałać będzie z Royal Navy jako część sprzymierzonych sił morskich, pod polską banderą, z polskimi dowódcami i załogami okrętów (art. 2), składać się miał z okrętów już przydzielonych do Royal Navy oraz innych wcielonych do niego w przyszłości (art. 3), jego załogi to służący aktualnie oficerowie i marynarze oraz wcieleni rezerwiści z terenów państw sprzymierzonych i neutralnych, oficerowie i marynarze z PMH, a także ochotnicy (art. 4), dla nich strona polska miała utworzyć ośrodek szkoleniowy z polskim personelem (art. 5), koszty realizacji umowy miały być na żądanie brytyjskie sponowane przez rząd polski (art. 6), sprawy związane z powiększeniem stanu Oddziału PMW, rekrutacją personelu, organizacją dowodzenia i wyszkolenia regulować miał oddzielny układ międzynarodowy (art. 7). Protokół uzupełniający z kolei zawierał objaśnienia precyzujące artykuły umowy. I tak: Oddział PMW podlegał operacyjnie admiralicji brytyjskiej, zaś poszczególne jego okręty - dowódcom zespołów do których je przydzielono, przy czym współpraca między nimi odbywać się miała „w sposób najodpowiedniejszy”, a odpowiadał za nią polski attaché morski w Londynie; okręty tego samego typu (podobne właściwości taktyczno-techniczne) miały współdziałać razem („o ile to możliwe”), a ich wysiłek i zużycie eksploatacyjne oceniano podobnie jak okrętów brytyjskich (p. 1), za wewnętrzną organizację Oddziału PMW odpowiadały władze polskie (p. 2), załogi Oddziału nosiły polskie umundurowanie i stopnie wojskowe oraz posługiwały się polskim regulaminem służby okrętowej (p. 3), okręty zachowywały dotychczasowe uzbrojenie i wyposażenie, o ile podobne znajdowało się w dyspozycji państw sprzymierzonych, przy czym możliwe było zastąpienie ich sprzętem brytyjskim za zgodą władz polskich (p. 4), w przypadku wymiany sprzętu polskiego na brytyjski Admiralicja przydzielić miała instruktorów dla szkolenia specjalistów polskich (p. 5),

rząd polski dostarczyć miał okrętów-baz dla personelu Oddziału oraz nowych załóg (p. 6), obie admiralicje współpracować miały ze sobą w dziedzinie uzupełnień personalnych Oddziału oraz w doskonaleniu systemu szkoleniowego i zasad wyposażenia w nowy sprzęt (p. 7), wszelkie sprawy sporne miały być rozstrzygane w drodze bezpośrednich rozmów między oboma admiralicjami (p. 8).

Umowę powyższą dopełniał pod względem merytorycznym podpisany 3 grudnia 1940 r. w Londynie tzw. dodatkowy protokół do umowy polsko-brytyjskiej z 18 listopada 1939 r. (9 punktów), który określał zasady wypożyczania okrętów wojennych przez Admiralicję. Rodzaj wypożyczanych okrętów (klasa, typ) miał być uzgadniany przez obie strony (p. 1), wypożyczany okręt miał być przekazany bezpłatnie, nowy lub wyremontowany, z pełnym uzbrojeniem oraz normalnymi zapasami amunicji, żywności, leków i paliwa (p. 2), po wcieleniu do Oddziału PMW wszystkie koszty związane z utrzymaniem okrętu pokrywał rząd polski (p. 3), koszty zmian uzbrojenia i wszelkie modernizacje na wypożyczonych okrętach pokrywał rząd brytyjski (p. 4), wypożyczone okręty były nadal własnością rządu brytyjskiego i po ustaniu współpracy między obiema stronami miały być zwrócone Admiralicji w takim stanie, w jakim były wypożyczone (p. 5), w wypadku straty lub ciężkiego uszkodzenia takiego okrętu o jego losach decyduje strona brytyjska, która pokrywa koszty akcji ratunkowej; koszty naprawy pokrywać miała strona polska (p. 6), w wypadku decyzji o złomowaniu okrętu strona polska nie płaciła żadnych odszkodowań, zaś kwota otrzymana ze sprzedaży okrętu przypadać miała stronie brytyjskiej (p. 7), jeśli uszkodzenie nastąpiłoby z winy strony trzeciej kwota uzyskana z odszkodowania miała być przekazana na koszty remontu okrętu stronie polskiej, natomiast jeśli okręt byłby zatopiony - stronie brytyjskiej (p. 8), natomiast gdyby któryś z wypożyczonych okrętów wyrządził szkodę stronie trzeciej odszkodowanie wypłacać miała strona polska (p. 9). Ponieważ protokół był tajny postanowienia o wypożyczaniu, czy też jak się przyjęło w historiografii polskiej - dzierżawie okrętów, nie były znane ich załogom. Warto podkreślić więc, że przez to samo, stały się przyczyną wielu osobistych tragedii, zarówno jeszcze podczas wojny (np. sprawa krążownika lekkiego „Dragon”) jak i po jej zakończeniu (sprawa zwrotu okrętów).

Prawnie więc, zgodnie z p. 1 protokołu uzupełniającego do umowy z 18 listopada 1939 r., okręty polskie znalazły się pod operacyjnym dowództwem Admiralicji, przydzielone do brytyjskich zespołów taktycznych i dzięki temu mogły wziąć udział w działaniach decydujących o alianckim zwycięstwie na morzu (poza Pacyfikiem). Choć głównym akwenem tych działań był Atlantyk, dokąd skierowano większość z nich dla eskorty konwojów, część z nich walczyła w latach 1940-1944 na Morzu Śródziemnym (w tym 3 kutry specjalne i 15 statków PMW), mimo formalnego niewypowiedzenia wojny państwu włoskiemu przez rząd polski. Tak znaczący udział naszych okrętów w operacjach sojuszniczych świadczy dobrze o dzielności polskiego marynarza i coraz lepszym opanowaniu przez niego wojennomorskiego rzemiosła, przez co zdobył sobie zaufanie alianckich towarzyszy broni. Swój chrzest bojowy otrzymały w kampanii norweskiej.

Jeszcze w przeddzień inwazji, 8 kwietnia 1940 r., okręt podwodny „Orzeł” zatrzymał, a następnie zatopił transportowiec niemiecki „Rio de Janeiro”, ujawniając zamiary agresora (co admiralicja brytyjska przyjęła z niedowierzaniem). Od 22 kwietnia działały w rejonie Narwiku 3 polskie kontrtorpedowce - „Grom”, „Błyskawica”, potem „Burza” - walcząc z lotnictwem niemieckim i ostrzeliwując cele lądowe. W starciach tych zatonął 4 maja, trafiony 2 bombami, ORP „Grom” (fiord Rombakken), zaś ORP „Błyskawica” zestrzeliła 2 samoloty. 15 maja zatonął, również zbombardowany przez Luftwaffe, w Vestfiordzie transportowiec wojsk „Chrobry” (dawny polski transatlantyk pasażerski), zaś 8 czerwca nie powrócił z patrolu pod brzegi południowej Norwegii ORP „Orzeł”.

Kolejną operacją z udziałem polskich kontrtorpedowców „Błyskawica” i „Burza” była ewakuacja wojsk alianckich z Francji (operacja „Dynamo”). 23 maja 1940 r. „Burza” została pod Calais ciężko uszkodzona przez lotnictwo, przy czym zestrzeliła jeden samolot, a drugi uszkodziła, natomiast „Błyskawica” zestrzeliła jeden samolot oraz wzięła udział w akcji ratowniczej niszczyciela brytyjskiego „Greyhound” i podjęła z wody załogę zatopionego niszczyciela francuskiego „Sirocco”.

Kiedy po zajęciu Francji Niemcy rozpoczęli przygotowania do inwazji Wielkiej Brytanii (operacja „Seelöwe”), użyto części okrętów polskich do służby przeciwde-

santowej (patrowanie przybrzeżnych wód brytyjskich); pełniły ją od końca czerwca 1940 r. do początków stycznia 1941 r. Były to przede wszystkim odstapione Oddziałowi PMW: 12 belgijskich i holenderskich kutrów rybackich („P 1 - P 12”, jako grupa pomocniczych patrolowców kmdr. ppor. Aleksandra Hulewicza) oraz przekazane z marynarki francuskiej: 2 ścigacze okrętów podwodnych „Ch 11” i „Ch 15” i 2 duże patrolowce pomocnicze (awiza) „Médoc” i „Pomerol”, a głównym rejonem patrolowania było wybrzeże Dartmouth. Łącznie wykonały one 615 takich patrolowań, przy czym w czasie jednego z nich został trafiony torpedą lotniczą 26 listopada i zatonał patrolowiec „Médoc”, formalnie zwrócony już Brytyjczykom, ale dowodzony przez polskiego dowódcę kmdr. por. Romana Stankiewicza i z częścią polskiej załogi.

W maju 1941 r. z kolei wziął udział w pościgu za niemieckim rajderem, superpancernikiem „Bismarck”, kontrtorpedowiec „Piorun” (drugi wydzierzawiony okręt brytyjski), w składzie brytyjskiej 4. flotylli niszczycieli. Jego bezsprzeczną zasługą było odnalezienie w sztormie, późnym wieczorem 26 maja, uszkodzonego rajdera, pod ogniem którego pozostawał przeszło godzinę, aż do naprowadzenia niszczycieli brytyjskich (w tym czasie oddał 3 salwy z artylerii głównej 120 mm - „na cześć Polski”). Torped co prawda nie strzelał (kmdr por. Eugeniusz Pławski, jego dowódca nie znał brytyjskich metod strzelań torpedowych zespołowych), przez co naraził się na późniejsze dochodzenie dyscyplinarne, ale dzięki polskiej desperacji „Bismarck” został zatopiony 27 maja przez żądnych zemsty Brytyjczyków (trzy dni wcześniej „Bismarck” zatopił w boju artyleryjskim okręt-symbol Royal Navy krążownik liniowy „Hood”).

Bez wątpienia największy wysiłek bojowy poniósł Oddział PMW w operacjach konwojowych „Bitwy o Atlantyk” (konwoje kanadyjskie i murmańskie), walcząc w zespołach eskortowych od pierwszego do ostatniego dnia wojny, oraz w operacjach konwojowych typu HATS („hands across the sea”) na Morzu Śródziemnym. W bitwie o Atlantyk wzięło udział łącznie 9 okrętów polskich (OORP „Błyskawica” i „Burza” oraz wydzierzawione od Brytyjczyków - krążownik lekki „Dragon”, niszczyciele „Garland”, „Ślązak”, „Piorun” i „Orkan”, okręty podwodne „Sokół” i „Jastrząb”), co w ogólnym wysiłku alianckim w tej tak ważnej życiowo dla Wielkiej Brytanii „Bitwie” stawia PMW na 3 miejscu (wspólnie z kanadyjską MW), po flocie brytyjskiej i

amerykańskiej. Z kolei w operacjach konwojowych na Morzu Śródziemnym wziął początkowo udział tylko niszczyciel „Garland” (pierwszy wydzierżawiony okręt brytyjski), eskortując w okresie lipiec-sierpień 1940 r. polski statek „Warszawa” z ochotnikami do formowanej w Palestynie Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich (w działaniach przeciw flocie włoskiej nie brał udziału z racji niewypowiedzianej Włochom wojny, a także niesprawnego systemu kierowania ogniem). Następnie we wrześniu 1941 r. przeszły na ten akwen kontrtorpedowce „Piorun” i „Garland” biorące udział w wielkim konwoju z zaopatrzeniem dla Malty (operacja „Halberd”), zaś w czerwcu 1942 r. kontrtorpedowiec „Kujawiak”, piąty z kolei wydzierżawiony okręt brytyjski (operacja „Harpoon”). Niezależnie od nich operowały na Morzu Śródziemnym również okręty podwodne „Sokół” (październik 1941 - marzec 1942, kwiecień 1943 - marzec 1944) i „Dzik” (marzec 1943 - marzec 1944). Choć w tych żmudnych i niebezpiecznych operacjach za sukces uznawano doprowadzenie konwoju do miejsca przeznaczenia, zdarzały się też sukcesy bardziej wymierne. Np. w czasie osłony konwoju ON 166 (Wielka Brytania - Kanada), w nocy z 22 na 23 lutego 1943 r. ORP „Burza” zatopiła niemiecki okręt podwodny „U 606” (Admiralicja, aby zjednać sobie Amerykanów uznała to za wspólne zatopienie z amerykańską kanonierką „Campbell”, choć ta doznała tylko ciężkich uszkodzeń taranując wynurzony i poddający się U-Boot). W operacjach konwojowych Oddział PMW poniósł jednak najboleśniejże straty. 2 maja 1942 r. został omyłkowo zatopiony przez okręty alianckie (HMS „Seagull” i norweski „St. Albans”) na Morzu Norweskim okręt podwodny „Jastrząb” (5 zabitych, 6 rannych), 16 maja 1942 r. zatonął pod La Valettą (Malta), po wejściu na minę, kontrtorpedowiec „Kujawiak” (13 zabitych, 12 rannych), zaś 8 października 1943 r. na pld. od Islandii, zatonął w osłonie konwoju SC 143 (Nowa Szkocja - płn. Irlandia), trafiony torpedą akustyczną wystrzeloną z „U 378”, kontrtorpedowiec „Orkan” (178 poległych). Ciężkie uszkodzenia odniósł z kolei kontrtorpedowiec „Garland” w osłonie konwoju PQ 16 (Islandia - Murmańsk) 27 maja 1942 r. na południe od Wyspy Niedźwiedziej (22 zabitych, 46 rannych); zestrzelił on jeden samolot niemiecki i uszkodził jeden okręt podwodny. W czasie atlantyckich operacji konwojowych okręty polskie dwukrotnie przekroczyły linię równika (tradycyjny chrzest mor-

ski) - ORP „Burza” (12 lipca 1943 r.) i ORP „Garland” (11 lutego 1944 r.). Z kolei w tzw. mini bitwie o Atlantyk (wody przybrzeżne zachodniej Europy) uczestniczyły również 3 polskie ścigacze artyleryjskie („S 1 - S 3”), spośród których największy sukces odniósł nocą 23 czerwca 1942 r. u wybrzeży Francji „S 2”, walcząc z 6 niemieckimi ścigaczami torpedowymi i uszkodzając 2 z nich.

Okręty polskie wzięły też udział we wszystkich ważniejszych operacjach desantowych w Europie i Afryce Północnej, a nawet w tak egzotycznej jak lądowanie na Madagaskarze (operacja „Ironclad”, gdzie transportowiec desantowy „Sobieski” (były transatlantyk pasażerski), był flagowym okrętem floty inwazyjnej (maj 1942 r.). W preludium do lądowania w Normandii, operacji „Jubilee” (18-19 sierpnia 1942 r., Dieppe) wziął chwalebny udział kontrtorpedowiec „Ślązak”, który zestrzelił 4 samoloty niemieckie, uzyskując pierwsze miejsce w zestrzałach za rok 1942 (wraz z niszczycielem brytyjskim). W listopadowym 1942 r. lądowaniu aliantów we Francuskiej Afryce Północnej (operacja „Torch”) uczestniczył w osłonie desantów brytyjskich kontrtorpedowiec „Błyskawica”, zaś przewoziły wojska i je desantowały transportowce „Sobieski” i „Batory” (były transatlantyki pasażerskie). ORP „Błyskawica”, został 12 listopada, w czasie odpierania ataku około 40 samolotów niemieckich na port Bougie (Algieria), ciężko uszkodzony (miał ponad 200 przestrzelin kadłuba i nadbudówek oraz 4 zabitych i 46 rannych), choć zestrzelił 2 samoloty. W drugiej z kolei wielkiej operacji desantowej na Morzu Śródziemnym - lądowaniu na Sycylii (operacja „Husky”) w lipcu 1943 r. i kolejnej - lądowaniu w południowych Włoszech we wrześniu 1943 r. (operacja „Baytown” i „Avalanche”) brały udział kontrtorpedowce „Piorun”, „Ślązak” i „Krakowiak”, pełniąc przede wszystkim służbę konwojową oraz eskortując ciężkie okręty artyleryjskie Royal Navy (osłona przed atakami lotniczymi i okrętów podwodnych); w walkach tych wyróżnił się zwłaszcza ORP „Piorun”, zestrzeliwując włoski samolot torpedowy. Natomiast oba okręty podwodne „Sokół” i „Dzik”, w składzie brytyjskiej X, a potem I Flotylli Okrętów Podwodnych, zwalczały konwoje oraz żeglugę włoską i niemiecką we wschodniej środkowej części akwenu śródziemnomorskiego. Łącznie zatopiły one ponad 30 okrętów i statków włoskich i niemieckich (przeciwnik potwierdził 16 zatopień), zyskując miano „strasznych bliźniaków” (The

terrible twins), jako że były tego samego typu konstrukcyjnego. W największej operacji desantowej aliantów w Europie, przeprowadzonej w czerwcu 1944 r. na wybrzeżu Normandii, (operacja „Overlord”) uczestniczyły w jej części morskiej („Neptune”) - krążownik „Dragon” oraz kontrtorpedowce „Ślązak” i „Krakowiak”, które ostrzeliwały niemieckie punkty oporu i baterie nadbrzeżne na brytyjskich odcinkach lądowania, a także kontrtorpedowce „Błyskawica” i „Piorun”, które w składzie 10. brytyjskiej Flotyli Niszczycieli osłaniały desantowanie od strony morza staczając 9 czerwca pod Ushant bitwę z zespołem niszczycieli niemieckich (2 zatopione, 2 uszkodzone). Następnie 14 czerwca ORP „Piorun” wraz z HMS „Ashanti” rozgromił zespół trałowców niemieckich koło wyspy Jersey (2 zatopione, 5 uszkodzonych) zaś ORP „Krakowiak”, płynąc w osłonie konwoju przez kanał La Manche, zatopił w nocy 11 czerwca (wraz z innymi okrętami eskorty) 2 niemieckie ścigacze torpedowe. Z kolei w lipcu ORP „Ślązak” zniszczył niemiecki pojazd torpedowy typu „Neger” (tzw. żywa torpeda) i wziął do niewoli jego operatora (6 lipca), a ORP „Błyskawica” wraz z dwoma niszczycielami brytyjskimi rozbiły pod Lorient konwój niemiecki, zatapiając jeden statek i 2 okręty eskorty (14 lipca). Sukcesy te niejako podsumował ORP „Piorun”, który 12 sierpnia zatopił torpedą niemiecki przerywacz zagród minowych „Sauerland” w rejonie La Pallice. W operacji „Overlord” ponieśliśmy jednak znaczącą i bolesną stratę. Niemiecka „żywa torpeda” typu „Neger” ciężko uszkodziła 8 lipca 1944 r. w rejonie Caen krążownik lekki „Dragon” (37 zabitych, 14 rannych). Ponieważ był okrętem wydzierżawionym o jego dalszych losach zdecydowała Admiralicja, uznając, wobec przekroczenia przez krążownik dopuszczalnego okresu eksploatacyjnego (25 lat), że remont jest nieopłacalny. ORP „Dragon” zakończył zatem swoją służbę jako element falochronu sztucznej przystani portowej „Gooseberry 4” pod Courselles. W sierpniowej inwazji 1944 r. w południowej Francji (operacja „Dragon”) wzięły udział dwa polskie transportowce desantowe „Sobieski” i „Batory”, przy czym „Batory” został okrętem flagowym dowódcy lądujących wojsk francuskich (rejon St. Tropez). Z kolei w brytyjskim lądowaniu w południowej Grecji operacja „Manna” uczestniczył ORP „Garland”. 19 września 1944 r. odniósł on kolejny spektakularny sukces, zatapiając (przy współ-

udziale 2 niszczycieli brytyjskich) na zachód od wyspy Santoryn (Morze Egejskie) niemiecki okręt podwodny „U 407”.

Okręty Oddziału PMW wzięły też udział w innych, mniej istotnych pod względem ważności, operacjach alianckich. Np. w brytyjskim rajdzie na Spitsbergen w lipcu 1941 r. uczestniczył ORP „Garland”, w takimże „świętecznym” wypadzie na Lofoty (23 grudnia 1941 r. - 1 stycznia 1942 r.) OORP „Krakowiak” i „Kujawiak” (zniszczono 2 okręty i kilka niemieckich jednostek pomocniczych), w operacji „Alacrity” (zajęcie Azorów) - OORP „Burza” i „Garland” (3 października - 12 listopada 1943 r.), w operacji „Bayleaf” (niszczenie żeglugi niemieckiej na wodach norweskich) - ORP „Błyskawica” (20-24 lutego 1944 r.), w operacji „Tungsten” (ataki na superpancernik „Tirpitz” w fiordzie Alta) - ORP „Piorun” (30 marca - 7 kwietnia, 21-28 kwietnia) i ORP „Błyskawica” (3-7 maja, 12-16 maja 1944 r.) a ponadto w konwojach dalekowschodnich pływały jako transportowce wojsk stare transatlantyki pasażerskie „Kościuszko” (dawny ORP „Gdynia” zwrócony w 1941 r. PMH) i „Pułaski”. Ostatnią zwycięską walkę tej wojny stoczył kontrtorpedowiec „Krakowiak”, który, wraz z dwoma okrętami alianckimi rozproszył w nocy 27 marca 1945 r. u brzegów Holandii, atakując konwój flotyllę niemieckich ścigaczy torpedowych, uszkodzając dwa z nich. Można zatem bez przesady stwierdzić, że choć tych okrętów było mało (średnio 13 jednostek w okresach półrocznych - vide tabela 1), dzięki „szczęśliwemu zbiegowi okoliczności” czy też „sprzyjającym okolicznościom” mogły uczestniczyć w najważniejszych wydarzeniach II wojny światowej na morzu (poza Pacyfikiem), od pierwszego do ostatniego dnia wojny w Europie, przez co polska bandera stała się znana na akwenach świata, udowadniając, że Polska nadal istnieje i walczy, że NIGDY NIE ZGINEŁA I NIE ZGINIE!

Tabela 1

Stan Oddziału PMW w Wielkiej Brytanii w latach 1939-1945

(wg listy Admiralicji z 1945 r.)

Okres działań (półrocze)	KRL	Ni	OP	PT	ŚA	ŚT	OS		
II 1939	-	3	2	-	-	-	3		8
I 1940	-	3	1	12	-	-	3	1 Ni, 1 OP	19
II 1940	-	5	1	3	3	-	2	13 PT, 1 OS	14
I 1941	-	7	2	-	3	-	1	1 Ni, 3 PT, 1 OS	13
II 1941	-	7	3	-	3	-	-	1 OS	13
I 1942	-	6	2	-	3	-	-	1 Ni, 1 OP	11
II 1942	-	7	3	-	3	-	-	-	13
I 1943	1	7	3	-	2	-	-	1 ŚA	13
II 1943	1	6	3	-	2	1	-	1 Ni	13
I 1944	1	6	3	-	1	1	-	1 ŚA, 1 ŚT	12
II 1944	1	6	3	-	1	5	-	1 KRL, 1 ŚA, 1 ŚT	16
I 1945	1	6	3	-	-	5	-	-	15

KRL - krążownik lekki
szkolny

Ni - niszczyciel

OP - okręt podwodny

PT - patrolowiec

ŚA - ścigacz artyleryjski

ŚT - ścigacz torpedowy

OS - okręt

Ogółem okręty Oddziału PMW w Wielkiej Brytanii eskortowały 787 konwojów (najwięcej ORP „Krakowiak” - 243 razy), wykonały i przeprowadziły 1 162 patroli i akcji bojowych (w tym ścigacze - 456 razy), stoczyły 40 walk z okrętami nawodnymi,

175 z okrętami podwodnymi i „żywymi torpedami” oraz ponad 400 z samolotami przepływając w tym czasie ponad 1 212 000 mil morskich. Straty zadane przeciwnikowi to: 7 zniszczonych okrętów nawodnych i 2 podwodne oraz 39 transportowców i statków handlowych a także zestrzelonych 20 samolotów na pewno i 10 prawdopodobnie. Straty własne: krążownik lekki, 3 kontrtorpedowce i 2 okręty podwodne zatopione oraz poległych 401 oficerów, podoficerów i marynarzy (plus 44 zmarłych z ran, z powodu wypadków losowych itp.) a także 191 rannych. Za wykazane w walkach męstwo i ofiarność alianci uhonorowali załogi polskie nadaniem 83 brytyjskich i 15 francuskich odznaczeń bojowych (niezależnie od nadanych 1 171 odznaczeń polskich). A dobitnym wyrazem uznania dla wojennego wysiłku Oddziału był udział kontrtorpedowców „Błyskawica”, „Piorun” i „Krakowiak” w operacji „Deadlight” 26 listopada 1945 - 20 stycznia 1946 r.) w czasie której zatopiono 114 niemieckich okrętów podwodnych, pozostałych z międzyalianckiego podziału okrętów Kriegsmarine w ramach reparacji wojennych. Szkoda, że choć części z nich nie przekazano PMW, ale wojna już się skończyła, a wraz z nią współpraca między aliantami.

DZIAŁANIA WOJSKA POLSKIEGO W OPERACJACH ARMII CZERWONEJ 1943-1945

Podczas II wojny światowej regularne polskie formacje zbrojne na terytorium Związku Radzieckiego tworzone były dwukrotnie. Pierwszy raz w latach 1941 - 1942 utworzono 80 tysięczną Armię Polską pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Formowanie tej armii odbywało się na mocy międzypaństwowej umowy politycznej zawartej pomiędzy rządem polskim gen. Władysława Sikorskiego i rządem radzieckim. Latem 1942 r. Armia Polska gen. Władysława Andersa na skutek zabiegów premiera Wielkiej Brytanii Winstona Churchilla, za zgodą Józefa Stalina, ewakuowana została na Bliski Wschód i przekształcona w 2 Korpus Polski. Zasłynął on później w walkach na terenie Włoch, szczególnie zdobyciem Monte Cassino¹.

Po raz drugi formowanie polskich oddziałów wojskowych w ZSRR zaczęło się w maju 1943 r. Odbywało się ono na podstawie jednostronnej decyzji rządu radzieckiego ignorującej istnienie legalnego rządu polskiego. Oficjalnie głoszono, że nowoformowane jednostki polskie podlegają Związkowi Patriotów Polskich².

W odpowiedzi na komunikat rządu radzieckiego informujący o wyrażeniu zgody na tworzenie polskiej dywizji im. Tadeusza Kościuszki rząd Rzeczypospolitej Polskiej złożył protest. Oświadczył, że „Decyzja rządu radzieckiego musi być uważana przez rząd polski jako cios w suwerenne prawa państwa polskiego, które wyłącznie ma prawo dysponowania życiem swoich obywateli w szeregach armii narodowej”³. Opierając się na zasadach prawa międzynarodowego i postanowieniach układu polsko - radzieckiego z 30 lipca 1941 r. stwierdził, że „tylko Rząd Polski ma obowiązek zabierać głos w obronie tak licznych na terytorium ZSRR obywateli polskich i żądać zgodnie z ich pragnieniem wcielenia ich do armii polskiej”⁴. Nota stwierdzała wyraźnie, że

formowanie 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki z punktu widzenia prawa polskiego i międzynarodowego jest nielegalne.

Protest rządu polskiego nie wpłynął na decyzję Stalina. Do połowy lipca 1944 r. na terytorium Związku Radzieckiego powstała Armia Polska gen. Zygmunta Berlinga licząca około 100 tysięcy żołnierzy. Po wyjściu Armii Czerwonej nad Wisłę dekretem Krajowej Rady Narodowej powołane zostało Wojsko Polskie. W jego skład weszła Armia Polska w Związku Radzieckim i partyzancka Armia Ludowa. Do końca 1944 r. PKWN postanowił rozbudować Wojsko Polskie do takiej wielkości aby można było wystawić Front Polski w składzie trzech armii polowych z własnym lotnictwem i odpowiednio rozbudowanymi Odwodami Naczelnego Dowództwa. Zamierzenia te, wpływające z przesłanek natury politycznej, przerastały skromne możliwości tzw. Polski Lubelskiej i nie mogły być w pełni zrealizowane. Do końca roku zwiększono jednak stan liczbowy Wojska Polskiego do prawie 300 tysięcy żołnierzy. W pierwszych miesiącach 1945 roku podniesiono go do 330 tysięcy żołnierzy⁵.

Szybkie tempo rozbudowy Wojska Polskiego odbiło się negatywnie na jakości nowo formowanych jednostek i ich sile bojowej. Wiele oddziałów, związków taktycznych i związków operacyjnych nie zdołano w pełni ukompletować i wyposażyć. Niektóre, jak np. 3 Armie Wojska Polskiego rozwiązano. Dotkliwie odczuwano niedobór środków transportowych, łączności, urządzeń tyłowych⁶.

Całe wyposażenie i uzbrojenie pochodziło z dostaw radzieckich. Najczęściej trafiało do jednostek z bieżącej produkcji i spełniało pod względem nowoczesności, wymogi ówczesnego pola walki. Występowały jednak niedobory ilościowe. To m. in. wpłynęło na rezygnację z tworzenia 3 Armii Wojska Polskiego i z Frontu Polskiego. Niemniej jednak już pod koniec 1944 r. Wojsko Polskie stanowiło poważną siłę bojową. Dysponowało dwoma armiami polowymi, korpusem pancernym, dywizją lotniczą oraz kilkoma brygadami artylerii. Na początku 1945 r. powiększyło się jeszcze o dywizję artylerii, korpus lotniczy i szereg innych jednostek. Polskie związki operacyjne posiadały co prawda mniej dywizji niż radzieckie armie, ale ich liczebność, ze względu na pełniejsze ukompletowanie związków taktycznych, była zbliżona i wynosiła około 80 - 90 tysięcy żołnierzy⁷.

Udział Wojska Polskiego w operacjach Armii Czerwonej na froncie wschodnim narastał w miarę jego rozwoju organizacyjnego. Można wyróżnić trzy etapy: działania na terytorium Związku Radzieckiego, walki na terytorium Polski, i udział w operacjach na terytorium Niemiec. W pierwszym etapie uczestniczyła tylko 1 Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki; na terytorium Polski walczyła 1 Armia Wojska Polskiego, jednostki lotnicze i niektóre oddziały zaliczane do Odwodów Naczelnego Dowództwa; w operacjach na terytorium Niemiec uczestniczyły dwie armie polowe, korpus pancerny, korpus i dywizja lotnicza a także jednostki Odwołu Naczelnego Dowództwa.

Szlak bojowy Wojska Polskiego na froncie wschodnim zapoczątkowała 1 Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki bitwą pod Lenino. Wymarsz dywizji na front nastąpił 1 września 1943r. Po długiej podróży kolejną i marszu pieszym od Wiaźmy przez Smoleńsk 7 października dywizja dotarła w rejon Lenino i podporządkowana została radzieckiej 33 Armii. Przybył tam również 1 pułk czołgów mający wspierać działania piechoty. Następnego dnia dowódca dywizji gen. Zygmunt Berling otrzymał od dowódcy 33 Armii gen. Wasilija Gordowa zadanie bojowe. Jego istotą było przełamanie obrony niemieckiej pomiędzy wsią Sysojewo a miejscowością Lenino i rozwinięcie natarcia w kierunku Dniepru, we współdziałaniu z wojskami 33 Armii. Berling otrzymał jedynie ustny rozkaz, pisemne zaś jego potwierdzenie dotyczyło wyłącznie zadań 1 dywizji. Nie dostał na piśmie armijnego planu operacji i nie znał intencji gen. Gordowa, jak zamierza on rozegrać zbliżającą się bitwę. Nie znał zadań sąsiednich dywizji działających na prawo i na lewo od sił polskich⁸.

W pasie natarcia 1 Dywizji broniły się pododdziały niemieckiego 688 pułku z 337 Dywizji Piechoty i 261 pułku piechoty ze 113 Dywizji Piechoty. Łącznie około trzech batalionów piechoty wzmocnionych artylerią i działami pancernymi. Pozycje obu stron oddzielała bagnista rzeczka Miereja. Jej zachodni brzeg wyraźnie górował nad wschodnim. Dawało to Niemcom możliwość swobodnej obserwacji polskich pozycji. Polskich żołnierzy czekało więc trudne zadanie, bowiem obrona była dobrze przygotowana, teren zaś wyraźnie sprzyjał nieprzyjacielowi⁹.

W nocy z 11 na 12 października dywizja polska zajęła pozycje wyjściowe do natarcia. Następnego dnia o świcie rozpoczęło się natarcie. Po skróconym artyleryjskim przygotowaniu natarcia zaatakowała piechota. Okazało się, że artyleria nie zdołała obezwładnić obrony niemieckiej i zniszczyć jej środków ogniowych. Niemcy po ochłonięciu z pierwszego wrażenia otworzyli silny ogień karabinowy i artyleryjski. Pomimo to, nie zważając na straty, żołnierze polscy atakowali z wielką brawurą. Sforsowali Miereję i w ciągu kilku godzin przełamali pierwszą pozycję obrony niemieckiej, opanowali wioskę Połzuchy i podeszli do miejscowości Trygubowo.

Ruchowi do przodu polskiej dywizji nie towarzyszył jednak ruch nacierających z prawa i lewa dywizji radzieckich. Nie zdołały one przełamać obrony niemieckiej na swoich odcinkach i pozostały na pozycjach wyjściowych. Zawiodło także współdziałanie z piechotą artylerii i czołgów, które ugrzęzły w zabagnionej dolinie Mierei. Również artyleria towarzysząca ugrzęzła na przeprawie i w związku z tym piechota była przez dłuższy czas pozbawiona wsparcia ogniem bezpośrednim. Generał Gordow nie wprowadził też do działań 5 Korpusu Zmechanizowanego, jak obiecywał przed bitwą¹⁰.

Tymczasem nad polem bitwy pojawiły się samoloty niemieckie i zaatakowały wprowadzane do bitwy kolejne rzuty piechoty. Jednocześnie rozpoczęły się silne kontrataki niemieckiej piechoty i dział pancernych na odsłonięte skrzydła polskiej dywizji. Natężenie walk narastało z godziny na godzinę. Miejscowości Połzuchy i Trygubowo kilkakrotnie przechodziły z rąk do rąk.

Po nocnej przerwie i przegrupowaniu sił następnego dnia 13 października natarcie zostało wznowione. I tym razem dywizja polska walczyła w pojedynkę, bowiem sąsiednie dywizje radzieckie nie zdołały ruszyć z miejsca. Wykrwawione polskie pułki piechoty utrzymały zdobyty teren ale nie zdołały rozwinąć dalszego natarcia. Niemcy w czasie nocnej przerwy podciągnęli nowe siły i skierowali przeciw kościuszkowcom kolejne eskadry lotnicze. W tej sytuacji dalsze natarcie stało się niemożliwe. Podobnie jak sąsiednie dywizje radzieckie dywizja polska przeszła do obrony. W nocy z 13 na 14 października została wycofana do odwodu, a w jej miejsce wprowadzono jednostki radzieckie. Straty 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki poniesione w dwu-

dniowej bitwie pod Lenino były duże. Poległo 510 żołnierzy, zaginęło bez wieści 765, do niewoli dostało się 116, a 1776 odniosło rany i kontuzje. Obecnie gdy znany jest plan operacji Frontu Zachodniego i wiemy, że 33 Armia działała na pomocniczym kierunku, z zadaniem związania sił niemieckich przed swoim frontem, sposób działania polskiej dywizji ocenić należy krytycznie. Odpowiedzialnością nie można jednak obarczać gen. Berlinga. Nie będąc poinformowany o roli i miejscu 33 Armii w operacji zaczepnej Frontu miał prawo sądzić, że jej zadaniem i zadaniem polskiej dywizji jest przełamanie obrony niemieckiej i rozwinięcie natarcia w kierunku Dniepru.

Po bitwie pod Lenino nastąpiła kilkumiesięczna przerwa w działaniach bojowych na froncie. Zajęto się głównie formowaniem nowych jednostek w ramach 1 Korpusu Polskiego, a później 1 Armii Polskiej. Jednocześnie prowadzono przegrupowania, w wyniku których latem 1944 r. 1 Armia Polska znalazła się na Wołyniu. Kolejny etap walk żołnierza polskiego na froncie wschodnim zapoczątkował udział 1 Armii Polskiej w operacji brzesko-lubelskiej 1 Frontu Białoruskiego. Działając w składzie tego Frontu 1 Armia Polska wsparła swoją artylerią natarcie radzieckiej 69 Armii nad Turią i Bugiem, a następnie całością sił wyszła nad Wisłę pomiędzy Puławami i Dęblinem¹¹.

Działania te miały miejsce w trakcie ofensywy lewego skrzydła 1 Frontu Białoruskiego zapoczątkowanej w drugiej dekadzie lipca 1944 r. Celem ofensywy, nazwanej później operacją brzesko-lubelską, było rozbicie niemieckiego zgrupowania wojsk znajdujących się w rejonie Kowla i osiągnięcie Wisły na szerokim froncie. Jednocześnie operacja brzesko-lubelska miała osłonić od północy uderzenie 1 Frontu Ukraińskiego na kierunku lwowsko-sandomierskim. Główne uderzenie planowano wykonać z rejonu Kowla na Lublin siłami trzech armii radzieckich. 1 Armia Polska miała działać w drugim rzucie Frontu. Już jednak w pierwszym etapie operacji do przełamania obrony niemieckiej nad Kanałem Turskim, w celu zwiększenia siły uderzeniowej nacierającej tutaj 69 Armii, marsz. Rokossowski postanowił włączyć polską artylerię¹².

Natarcie lewego skrzydła 1 Frontu Białoruskiego ruszyło 18 lipca 1944 r. Po nocnych bombardowaniach lotniczych o godz. 5.00 ogień otworzyła artyleria, w tym także polska: dwie brygady / 1 BAA i 5 BAC / oraz sześć pułków / 1, 2, 3 pał, 1 spm, 4 pappanc, 8 pah /. Ogień polskiej artylerii okazał się bardzo skuteczny i 69 Armia

przełamała obronę niemiecką po czym ruszyła na zachód. 20 lipca artylerzyści polscy ponownie wsparli piechotę 69 Armii w rejonie Dorohuska, podczas forsowania Bugu, a następnie powrócili do dyspozycji dowódcy 1 Armii Polskiej, która od 15 lipca maszerowała w kierunku Bugu. W nocy z 22 na 23 lipca czołowe kolumny armii dotarły do rzeki i po jej przekroczeniu skierowały się na Lublin. 26 lipca na Krakowskim Przedmieściu w Lublinie odbyła się defilada po czym 1 Armia Wojska Polskiego /przemianowana z 1 Armii Polskiej na mocy dekretu KRN/ wprowadzona została do pierwszego rzutu 1 Frontu Białoruskiego z zadaniem wyjścia nad Wisłę w rejonie Puław i Dębina i zorganizowania obrony nad rzeką w pasie o szerokości 25 kilometrów. W nocy z 28 na 29 lipca armia osiągnęła nakazany rejon czołowymi siłami i przystąpiła do organizowania obrony. Rozpoczął się kolejny etap walk Wojska Polskiego na froncie wschodnim, który trwał aż do kwietnia 1945 roku. Obejmował on działania 1 Armii Wojska Polskiego nad środkową Wisłą w 1944 r., bitwę o Warszawę w styczniu 1945 r., oraz walki na Pomorzu, jakie stoczyła w lutym i marcu w toku operacji wiślańsko-odrańskiej i pomorskiej 1 Frontu Białoruskiego.

29 lipca 1944 r. nad Wisłę dotarła tylko część sił 1 Armii Wojska Polskiego; 1, 2 i 3 Dywizja Piechoty, 1 Brygada Saperów, 1 Brygada Artylerii Armat, 4 pułk artylerii przeciwpancernej, 8 pułk artylerii haubic i 1 pułk moździerzy. Pozostałe jednostki pozostawały w tyle. Armia rozciągnięta była od Wisły aż do Kiwerc. Tymczasem dowódca 1 Frontu Białoruskiego, marszałek Rokossowski, zmienił zadanie armii. Zamiast organizowania obrony za rzeką miała podjąć jej forsowanie już 1 sierpnia. Czas na zorganizowanie forsowania był krótki a siły niewystarczające. Gen. Berling liczył na zaskoczenie i słabość sił niemieckich na przeciwległym brzegu. Utwierdził go w tym przekonaniu gen. Świerczewski. W czasie rekonesansu w dniu 29 lipca wykopał się w Wiśle, a ponieważ nie został ostrzelany przez Niemców stwierdził że lewy brzeg rzeki nie jest broniony. Sugestia ta bardzo negatywnie wpłynęła na planowanie przez sztab armii forsowania Wisły. Nie skoncentrowano większości sił na jednym kierunku i nie utworzono punktu ciężkości działań. Nie wykorzystano też w możliwym zakresie środków przeprawowych jakimi armia dysponowała. Tymczasem dowództwo niemieckie, zaalarmowane wcześniejszą próbą sforsowania Wisły w rejonie Dębina i

Puław przez radziecką 2 Armię Pancerną gw., ściągnęło na ten kierunek jednostki 174 Dywizji Rezerwowej, 17 Dywizji Piechoty, oraz kilka samodzielnych oddziałów i pododdziałów. Siły te do końca lipca zdołały zorganizować silną obronę zachodniego brzegu Wisły. Zmiana zadania armii podyktowana była dyrektywą Kwatery Głównej NDACz z dnia 28 lipca 1944 r., która nakazywała m.in.: „1. Po opanowaniu Brześcia i Siedlec prawym skrzydłem Frontu rozwijać natarcie w ogólnym kierunku na Warszawę z zadaniem, aby nie później jak 5-8 sierpnia opanować Pragę i uchwycić przyczółek na zachodnim brzegu Narwi w rejonie Pułuska i Serocka. Lewym skrzydłem Frontu uchwycić przyczółek na zachodnim brzegu Wisły w rejonie Dęblin-Zwoleń-Solec. Uchwyczone przyczółki wykorzystać do wykonania uderzenia w kierunku połnocno-zachodnim”¹³. Dowódca Frontu, uwzględniając zawartą w dyrektywie ideę forsowania rzeki, nakazał do tych działań przystąpić trzem armiom znajdującym się nad środkową Wisłą; 8 Armii gw., 1 Armii Wojska Polskiego, i 69 Armii. Miały one utworzyć trzy przyczółki; pod Magnuszewem, Puławami i Kazimierzem Dolnym, a następnie przez ich połączenie utworzyć przyczółek operacyjny w rejonie Zwolenia, umożliwiając uderzenie w kierunku zachodnim. 1 Armia Wojska Polskiego miała rozpocząć forsowanie Wisły 1 sierpnia. Jej zadaniem było pokonanie rzeki w całym pasie działania i uchwycenie przyczółków na lewym brzegu rzeki od Dęblina do Puław Zapadła decyzja forsowania rzeki w pierwszym rzucie dwoma dywizjami piechoty i w drugim jedną. Nie skoncentrowano większości sił na jednym wybranym kierunku i nie utworzono punktu ciężkości działań. Nie wykorzystano też w dostatecznym stopniu posiadanych środków przeprawowych¹⁴.

Forsowanie rozpoczęło się 1 sierpnia 1944 r. na dwóch odległych od siebie kierunkach - pod Dęblinem i pod Puławami. Prowadzone było przez trzy dni z wielkim natężeniem sił. Przed swoim frontem 1 Armia Wojska Polskiego związała znaczne siły niemieckie. Ułatwiło to sforsowanie Wisły sąsiednim armiom radzieckim: 8 Armii gw. pod Magnuszewem, a 69 Armii pod Kazimierzem i Puławami. Działania polskiej armii pod Puławami i Dęblinem przyniosły pozytywne rezultaty z punktu widzenia szczebla Frontu.

Armia nie zdołała jednak uchwycić przyczółków za Wisłą. Poniosła przy tym straty sięgające 1,5 tys. poległych, rannych i zaginionych żołnierzy. O wynikach walki zadecydowały błędy w dowodzeniu, brak doświadczenia kadry i żołnierzy w prowadzeniu operacji zaczepnej połączonej z forsowaniem szerokiej przeszkody wodnej, a także silna obrona niemiecka na przeciwległym brzegu rzeki. Krytykując błędy dowództwa i sztabu armii popełnione zarówno na etapie planowania jak i prowadzenia operacji, trzeba brać pod uwagę także niedobór sił i środków. Gen. Berling dysponował tylko trzema dywizjami piechoty i niewielką ilością jednostek wsparcia, łącznie około 35 tysiącami żołnierzy. Był to więc korpus a nie armia. Zadanie sforsowania Wisły w pasie 20 km przerastało możliwości tych sił.

Kolejne bitwy 1 Armii Wojska Polskiego nad środkową Wisłą przyniosły jej większe sukcesy. Na początku sierpnia 8 Armia gw. uchwyciła przyczółek pod Magnuszewem. Niemcy podciągnęli w ten rejon większe siły i przystąpili do jego likwidacji¹⁵. Szczególnie groźna sytuacja wytworzyła się pod Studziankami, gdzie nacierała Dywizja Pancerna „Hermann Goering”. Dla wsparcia sił radzieckich skierowana została 1 Armia Wojska Polskiego. Już 9 sierpnia na przyczółku znalazła się 1 Brygada Pancerna i weszła do bitwy pod Studziankami. Ciężkie walki w tym rejonie trwały kilka dni, polska brygada poniosła duże straty, ale włamanie niemieckie zostało zlikwidowane. W następnych dniach przerzucono na przyczółek jeszcze dwie polskie dywizje piechoty. Wraz z 8 Armią gw. walczyły one do połowy września o utrzymanie przyczółka i jego rozszerzenie¹⁶.

W pierwszej dekadzie września rozwinęły się walki w obszarze Warszawy. W walkach o Pragę wzięła udział 1 Dywizja Piechoty im. T. Kościuszki. Działając w składzie 47 Armii dywizja polska 10 września przełamała obronę niemiecką w rejonie Anina i po pięciu dniach nieprzerwanego natarcia wyszła nad Wisłę pomiędzy mostem Kierbedzia i północnym kolejowym. W walkach o Pragę dywizja straciła 496 poległych i około 1300 rannych żołnierzy¹⁷. Praga była wolna od Niemców, ale na lewym brzegu Wisły rozgrywał się dramat miasta i powstańców. Po sześciu tygodniach ciężkich walk miasto płonęło, powstanie powoli dogorywało, ale nad Wisłą broniły się jeszcze duże zgrupowania na Czerniakowie i Żoliborzu. Istniały zatem warunki do

udzielenia im pomocy ze wschodniego brzegu Wisły. Szansa ta nie została jednak wykorzystana, głównie z powodu negatywnego stosunku do powstania radzieckich polityków i dowódców.

W godzinach rannych 15 września marsz. Rokossowski skierował 47 i 70 Armię na północny zachód w celu opanowania przyczółków pod Kełpinem, Łomiankami i Młocinami, natomiast 1 Armii Wojska Polskiego nakazał wyjść na wschodni brzeg Wisły na odcinku praskim i jednocześnie rozpocząć rozpoznanie rzeki w celu uchwycenia przyczółków na jej zachodnim brzegu w rejonie Warszawy¹⁸. Zarządzenie to, chociaż nie było rozkazem do natarcia, zapoczątkowało ośmiodniowe walki 1 Armii Wojska Polskiego o przyczółki warszawskie. Działaniami tymi żołnierze chcieli przyjąć z odsieczą walczącą stolicę. Intencje dowódcy Frontu nie pokrywały się jednak z tymi dążeniami. Kierując 47 i 70 Armię na północ od Pragi, pozbawiał polską armię możliwości ścisłego z nimi współdziałania i wsparcia z ich strony. Siły 1 Armii Wojska Polskiego były zbyt szczupłe, by samodzielnie podjąć skuteczne forsowanie rzeki.

Gen. Berling po przeanalizowaniu sytuacji postanowił forsować Wisłę głównymi siłami z rejonu Saskiej Kępy na Czerniaków, częścią sił zaś działać z Pelcowizny na Żoliborz. Na Czerniaków miała prowadzić forsowanie 3 Dywizja Piechoty gen. Stanisława Galickiego, z rejonu Pelcowizny na Żoliborz 2 Dywizja Piechoty gen. Antoniego Siwickiego, pomiędzy mostami Poniatowskiego i Kierbedzia 1 Brygada Kawalerii płk. Włodzimierza Radziwanowicza, jedna kompania piechoty z 1 Dywizji Piechoty z rejonu Kępy Gocławskiej.

W ciągu dwóch nocy z 15 na 16 i z 16 na 17 września przez Wisłę przepравиły się na Czerniaków dwa bataliony z 9 pułku piechoty. Forsowanie było źle zorganizowane i Niemcy bardzo szybko podjęli przeciwdziałania. Te skromne siły nawiązały kontakt z powstańcami i wsparły ich walkę. Nie posiadały jednak artylerii, toteż próby poszerzenia przyczółka nie powiodły się.

Drugi przyczółek na Powiślu pomiędzy mostem Poniatowskiego a Kierbedzia opanowały pododdziały 8 pułku piechoty. Nie doszło jednak do nawiązania styczności bojowej ze zgrupowaniem Armii Krajowej w Śródmieściu i po trzech dniach ciężkich

walk okupionych dużymi stratami pułk został przez Niemców wyparty na prawy brzeg Wisły.

Trzeci przyczółek został utworzony na Żoliborzu siłami 6 pułku piechoty z 2 Dywizji Piechoty. W nocy z 18 na 19 września przerzucono na lewy brzeg 2 batalion w sile 370 żołnierzy, 9 ckm, 12 rusznic przeciwpancernych, 27 erkaemów i 8 moździerzy. Batalion pozostawał na przyczółku do 23 września. Poniósł duże straty i zdziesiątkowany wycofał się na prawy brzeg Wisły.

Największy dramat rozegrał się na przyczółku czerniakowskim. Przerzucone tutaj dwa bataliony 9 pułku i powstańcy ppłk. „Radosława” stanowili siłę około trzech batalionów piechoty, praktycznie bez sprzętu ciężkiego. Przeciwko nim Niemcy rzucili pułk grenadierów pancernych 25 Dywizji Pancerniej z czołgami i działami pancernymi, oddziały grup bojowych gen. Rohra i płk. Schmidta oraz jednostki grupy bojowej SS Heinza Reinefartha. Mimo przewagi Niemców powstańcy i żołnierze 9 pułku nie ustawali w oporze. Toczyli zacięte walki o każdy dom i ulicę. Ponieśli jednak ciężkie straty i zostali zepchnięci nad Wisłę. W nocy z 22 na 23 i na 24 września resztki rozbitych pododdziałów ewakuowano na prawy brzeg rzeki. 23 września marsz. Rokosowski wydał 1 Armii Wojska Polskiego rozkaz przejścia do obrony wzdłuż prawego brzegu Wisły¹⁹.

Próbie opanowania przyczółków w Warszawie żołnierze polscy okupili dużymi stratami. W dniach od 16 do 23 września ubyło z szeregów armii prawie 4900 poległych zaginionych i rannych²⁰. Osiągnięte wyniki były niewspółmiernie małe w stosunku do poniesionych strat. Przyniosły pewne wytchnienie i dodały otuchy powstańcom, ale nie wpłynęły na zmianę sytuacji w walczącym mieście. Powstanie upadło.

Oceniając ogólnie działania 1 Armii Wojska Polskiego nad środkową Wisłą, trzeba podkreślić ich ścisły czasowy związek z wydarzeniami w Warszawie. Powstanie wybuchło 1 sierpnia 1944 r. i trwało do 4 października, natomiast działania 1 Armii Wojska Polskiego nad środkową Wisłą rozpoczęły się także 1 sierpnia forsowaniem Wisły pod Puławami, a zakończyły w ostatnie dekadzie października pod Jabłonną. W toku tych działań armia systematycznie przybliżała się do Warszawy i ostatecznie

podjęła próbę przedostania się do walczącej stolicy. Zakończyła się ona jednak niepowodzeniem.

Walki nad środkową Wisłą charakteryzowały się wielką zaciekleścią i były prowadzone ze zmiennym szczęściem. Kosztowały wiele ofiar i dały ograniczone rezultaty. Prowadzone były w końcowej fazie strategicznej operacji białoruskiej, gdy Niemcom udało się skoncentrować dość sił dla ustabilizowania frontu nad Wisłą. Dla żołnierzy polskich oznaczały realizację marzeń, walkę na polskiej ziemi o jej wyzwolenie i oswobodzenie od hitlerowskiej okupacji, powrót do ojczyzny po wielu latach tułaczki.

Kolejny etap działań Wojska Polskiego na froncie wschodnim miał miejsce podczas operacji wiślańsko-odrzańskiej i pomorskiej 1 Frontu Białoruskiego. Wzięły w nich udział: 1 Armia Wojska Polskiego, 1 Samodzielna Brygada Moździerzy oraz 4 Mieszana Dywizja Lotnicza. Dowódcy 1 Frontu Białoruskiego podporządkowana została także 2 Armia Wojska Polskiego i 1 Korpus Pancerny ale bezpośredniego udziału w walkach nie wzięły. Przegrupowały się jedynie pod Gorzów Wielkopolski.

1 Armia Wojska Polskiego, działając w pierwszym rzucie Frontu, 17 stycznia wyzwoliła Warszawę, a następnie 19 stycznia skierowana została na Bydgoszcz. Po dwóch tygodniach marszu w niezwykle trudnych warunkach zimy i roztopów dotarła na Pomorze. Żołnierze byli skrajnie wyczerpani, brakowało paliwa. Kryzys zaopatrzeniowy wystąpił w całym 1 Froncie Białoruskim. Marszałek Żukow postanowił jednak kontynuować ofensywę na Berlin /21. W ramach tego planu 1 Armia Wojska Polskiego miała przejść do natarcia 29 stycznia z rejonu Koronowa w ogólnym kierunku: Wielowicz, Zakrzewo, Jastrowie, Iłowiec, Suchań, Widuchowa i 6 lutego wyjść nad Odrę w swoim pasie natarcia²².

Analizując otrzymane zadanie, sztab armii nie brał pod uwagę większego oporu Niemców. Ugrupował wojska w dwie kolumny marszowe i nakazał im ścigać rozbitego nieprzyjaciela. Szczególną rolę, ze względu na czołowe miejsca w ugrupowaniu operacyjnym armii, odgrywały 1 i 4 Dywizja Piechoty. Miały one torować drogę i szybko łamać opór nieprzyjaciela, aby nie opóźnić tempa marszu sił głównych i umożliwić im osiągnięcie poszczególnych rubieży docelowych w nakazanym terminie.

Artyleria o ciągu mechanicznym i wojska pancerne ze względu na brak paliwa pozostały w tyle. Teren działań był pofałdowany mocno zalesiony i poprzecinany ciągami głębokich jezior. Dogodny do obrony, trudny do natarcia. Najtrudniejszy do pokonania okazał się pas terenu zamknięty korytami rzek Piława i Dobrzyca. Tu właśnie, rozbudowany w zabagnionej i gęsto zalesionej dolinie oraz w ciągu jezior: Dobre, Zdbiczno, Smolne i Łubianka, znajdował się „Wał Pomorski”. Pod koniec stycznia 1945 roku został on obsadzony przez dywizyjną grupę „Lehmann „ / zwaną też dywizją „Markisch Friedland” (liczącą 13 tysięcy żołnierzy, głównie podchorążych z 2 Oficerskiej Szkoły Artylerii w Bornem)²³. O istnieniu tej linii umocnień dowódca polskiej armii nie został powiadomiony przez sztab Frontu chociaż ten dysponował planem jego usytuowania w terenie.

Rankiem 29 stycznia oddziały 1 Armii Wojska Polskiego rozpoczęły marsz wzdłuż osi: północnej - Stary Dwór, Sitowiec, Świdwie, Lutowo, Iłowo oraz południowej - Wąwelno, Nowy Dwór, Drożyska Wielkie, Górzna. Marsz armii odbywał się w niezwykle trudnych warunkach, było mroźno, a obfite opady śnieżne zasypały drogi. Bardzo słabo funkcjonowało rozpoznanie. Batalion rozpoznawczy armii zamiast w przodzie maszerował jako ochrona sztabu.

Późnym popołudniem 31 stycznia 3 pułk piechoty 1 dywizji dotarł do rzeki Gwdy w rejonie Grudnej i natknął się na kolumny 15 Dywizji Grenadierów SS, przegrupowującej się z rejonu Wałcza do Okonka. Doszło do ciężkich walk o Jastrowie i Podgaje, które zostały zdobyte dopiero 3 lutego. Nacierająca na Podgaje 1 Dywizja Piechoty poniosła bardzo ciężkie straty. Wziętych do niewoli 32 żołnierzy z 3 kompanii 3 pułku piechoty Niemcy skrupowali drutem kolczastym i spalili w stodole²⁴.

4 lutego czołowe kolumny armii / 4 i 6 DP / wyszły przed umocnienia Wału Pomorskiego na odcinku Nadarzyce - Szwecja. Nie wiedząc o istnieniu tych umocnień, zaatakowały je z marszu bez wsparcia artylerii i czołgów. Następnego dnia, 5 lutego, 4 Dywizja Piechoty dokonała wyłomu w niemieckim systemie obrony pod Dobrzycą, natomiast 6 Dywizja Piechoty uwikłała się w ciężkie walki o Nadarzyce. W następnych dniach w wyłom pod Dobrzycą gen. Popławski wprowadził 1, 2 i 3 Dywizję Piechoty oraz 5 Brygadę Artylerii Ciężkiej. Do 9 lutego główna pozycja Wału Pomor-

skiego została przełamana i na podstawie nowego rozkazu marsz. Żukowa 1 Armia podjęła natarcie w kierunku Mirosławca. Opanowała go 10 lutego, ale dalszy ruch armii został zatrzymany. W sumie w ciągu siedmiu dni armia przełamała główną pozycję Wału Pomorskiego. Poniosła jednak dotkliwe straty przekraczające 11 tysięcy poległych, rannych i zaginionych żołnierzy²⁵.

Po przełamaniu Wału Pomorskiego nastąpiła krótka pauza operacyjna, wynikała ze zmiany generalnej koncepcji dalszego prowadzenia operacji przez 1 Front Białoruski. Dowództwo radzieckie zaplanowało nową operację, zwaną pomorską, której celem było zlikwidowanie zagrożenia z północy, w postaci Grupy Armii „Wisła”, uderzeniami skrzydłowych zgrupowań 1 i 2 Frontu Białoruskiego i wyjście na wybrzeże Morza Bałtyckiego²⁶. 1 Armia Wojska Polskiego wraz z 2 Korpusem Kawalerii gw. stanowiła ogniwo wiążące w tej operacji oba fronty radzieckie. Zadaniem polskiej armii było rozwinąć działania zaczepne w pasie od Nadarzyc do Łowicza Wałeckiego, przełamać obronę nieprzyjaciela w rejonie Żabina, Borujaska i Wierzchowa, a następnie nacierać na Złocieniec i Białogard.

Wojska 1 Frontu Białoruskiego, a także 1 Armia Wojska Polskiego przeszły do działań zaczepnych 1 marca. W pierwszym dniu walk główne zgrupowanie uderzeniowe armii zdobyło Borujsko oraz nawiązało walki o Żabin. Następnego dnia ruszyły do natarcia 3 i 6 Dywizja Piechoty działające na pomocniczym kierunku uderzenia armii. W trzecim dniu natarcia opór Niemców został złamany w całym pasie natarcia. Wojska nieprzyjaciela rozpoczęły odwrót w kierunku północnym. Oddziały polskie przeszły do pościgu i w dniu 4 marca opanowały Złocieniec oraz Drawsko. Jednostki 3 i 6 Dywizji Piechoty wyparły Niemców z przejść pomiędzy jeziorami Siecino, Drawsko, Komorze i wyszły na południe od Połczyna Zdroju. 5 marca jednostki 1 Armii Wojska Polskiego wspólnie z oddziałami radzieckimi okrążyły i zniszczyły pod Świdwinem resztki niemieckiego X Korpusu SS, biorąc do niewoli jego dowódcę gen. Guentera von Krappe. Do 7 marca teren Pomorza Zachodniego został niemal całkowicie opanowany. Większe zgrupowania wojsk niemieckich znajdowały się jeszcze tylko pod Kołobrzegiem, Trzebiatowem i Szczecinem oraz w rejonie Trójmiasta.

Wojsko Polskie zostało zaangażowane bezpośrednio do bitwy o Kołobrzeg, uczestniczyło w walkach nad Zalewem Kamieńskim, a także siłami 1 Brygady Pancernej im. Bohaterów Westerplatte w wyzwoleniu Trójmiasta. Zdobycie Kołobrzegu było samodzielnym dziełem sił głównych 1 Armii Wojska Polskiego i wyplýwało z przesłanek natury operacyjnej. Miasto to bowiem leżało na przedłużeniu osi działania naszych wojsk. Podobnie można powiedzieć o walkach 2 Dywizji Piechoty nad Zalewem Kamieńskim. Natomiast użycie 1 Brygady Pancernej do walk o Gdynię i Gdańsk wyplýwało z przesłanek natury politycznej. Miało ono charakter pewnego symbolu wyrażającego się zatknięciem przez polskich czołgistów polskiej flagi państwowej na Dworze Artusa w Gdańsku w dniu 28 marca 1945 roku.

Bitwa o Kołobrzeg trwała 11 dni i była niesłychanie zacięta. Miasto, ogłoszone w 1944 roku twierdzą, zostało obsadzone ośmioletnią załogą i było dobrze przygotowane do obrony²⁷. Pierwsza podeszła pod Kołobrzeg 6 Dywizja Piechoty i 8 marca uderzyła od strony południowo - zachodniej²⁸. Jej natarcie napotkało silny opór Niemców i zostało zatrzymane. W celu przyśpieszenia zdobycia miasta 9 marca dowódca armii wprowadził do walki 3 Dywizję Piechoty od strony południowo - wschodniej. Do 11 marca przełamany został zewnętrzny pierścień obrony, ale opór Niemców nie został złamany. Działania planowane początkowo jako „oczyszczenie miasta od nieprzyjaciela” przekształciły się w uporczywe walki o każdy dom i ulicę. 13 marca gen. Popławski wprowadził do walk o Kołobrzeg kolejną - 4 Dywizję Piechoty i kilka jednostek artylerii. Natężenie walk narastało. Do 17 marca oddziały polskie wyparły nieprzyjaciela z całego niemal miasta. W rękach Niemców pozostał już tylko rejon portu. W nocy z 17 na 18 marca płk. Fulriede wycofał resztki swojej załogi i załadował na okręty, a oddziały polskie zajęły port²⁹. Od 19 marca 1 Armia Wojska Polskiego całością sił przeszła do obrony na rubieży Kołobrzeg, Mrzeżyno, Rewal, Dziwnówek, Kamień Pomorski, Stepnica.

W trakcie zajmowania obrony nad Bałtykiem ciężkie walki z wycofującymi się na Wolin jednostkami niemieckimi stoczyła 2 Dywizja Piechoty. Prowadziła ona w dniach 11 - 13 marca walki obronne, a później natarcie w rejonie Wrzosowa, Wapna i

Dziwnówka. Po wycofaniu się Niemców na Wolin dywizja polska zajęła obronę nad Zalewem Kamieńskim.

Oprócz jednostek 1 Armii Wojska Polskiego udział w walkach na Pomorzu wzięły także dwie jednostki Odvodu Naczelnego Dowództwa: 2 Dywizja Artylerii i 1 Brygada Moździerzy. Jednostki te od 1 marca 1945 r. wspierały natarcie 3 Armii Uderzeniowej a od 8 do 28 marca 47 Armie pod Szczecinem, Gryfinem i Cedynią. Po zakończeniu walk na Pomorzu 2 Dywizja Artylerii przegrupowała się pod Wrocław i została podporządkowana 2 Armii Wojska Polskiego, 1 Brygada Moździerzy pozostała w składzie 47 Armii i wraz z nią uczestniczyła w operacji berlińskiej.

Walki na Pomorzu, w przeciwieństwie do tych nad środkową Wisłą, charakteryzowały się wysokim tempem i dynamiką działań. Prowadzone były w bardzo trudnym terenie, w niesprzyjających warunkach atmosferycznych i obfitowały w dramatyczne epizody. Pochłonęły też wiele ofiar. W ciągu lutego i marca jednostki polskie utraciły ponad 21 tysięcy poległych, rannych i zaginionych żołnierzy³⁰.

Ostatnim etapem działań Wojska Polskiego na froncie wschodnim był udział w operacji berlińskiej siłami dwóch armii, korpusu pancernego, korpusu i dywizji lotniczej oraz kilkoma jednostkami Odvodu Naczelnego Dowództwa, łącznie około 170 tysięcy żołnierzy, 3100 dział i moździerzy, 500 czołgów i dział pancernych oraz 420 samolotów. 1 Armia Wojska Polskiego i całe lotnictwo polskie działały w składzie 1 Frontu Białoruskiego, 2 Armia Wojska Polskiego i 1 Korpus Pancerny walczyły w składzie 1 Frontu Ukraińskiego. Mimo, że polskie armie działały w składzie różnych frontów, w operacji berlińskiej odegrały zbliżoną rolę.

1 Armia Wojska Polskiego wraz 61 Armią tworzyła pomocnicze zgrupowanie 1 Frontu Białoruskiego, które nacierając na północ od Berlina miało zapewnić swobodę działania sił głównych uderzających na stolicę III Rzeszy. Zadaniem 1 Armii było sforsowanie Odry w rejonie Siekierek i Gozdowic, rozwinięcie natarcia w kierunku na Klosterfelde, Friesack, Atenburg i wyjście nad Łabę w jedenastym dniu operacji³¹.

2 Armia Wojska Polskiego z 52 Armią tworzyła pomocnicze zgrupowanie 1 Frontu Ukraińskiego i miała osłaniać od południa siły główne Frontu uderzające na Berlin. Zadanie jej polegało na sforsowaniu Nysy Łużyckiej, przełamaniu obrony nieprzyja-

ciela na odcinku Rothenburg, Niederneundorf oraz rozwinięcie natarcia w kierunku na Drezno³². W operacji berlińskiej armie polskie stanowiły ponad 10 procent sił pierwszego rzutu wojsk 1 Frontu Białoruskiego i 1 Frontu Ukraińskiego.

W dniach od 8 do 13 kwietnia 1 Armia Wojska Polskiego przeszła znad Bałtyku do rejonu Gozdowic i Siekierok, i ugrupowała się do natarcia. 16 kwietnia rozpoczęła się operacja berlińska. Prowadzona była w pasie od Bałtyku do Karpat. 1 Armia Wojska Polskiego po sforsowaniu Odry pod Siekierkami i Gozdowicami połączyła swoje siły na lewym brzegu rzeki i utworzyła duży przyczółek. 18 kwietnia przełamała główny pas obrony niemieckiego 101 Korpusu Armijnego i wyszła na wschodni brzeg Starej Odry. Próby sforsowania starego koryta Odry z marszu nie dały rezultatów. Dopiero 19 kwietnia 3 i 4 dywizje piechoty, wykorzystując powodzenia 47 Armii, uderzyły na skrzydło nieprzyjaciela i w nocy całością sił wyszły na zachodni brzeg Starej Odry³³. W następnych dniach przeszły do pościgu w kierunku Kanału Hohenzollernów, gdzie Niemcy pośpiesznie organizowali obronę i niszczyli mosty. W nocy z 23 na 24 kwietnia 6 i 4 dywizja wraz z radzieckimi jednostkami szybkimi sforsowały kanał pomiędzy Oranienburgiem a Berlinem, po czym armia kontynuowała dalej pościg. Do południa 24 kwietnia opanowała rubież: Kremmen, Flatow, Bronicke, Nauen i zgodnie z rozkazem marsz. Żukowa przeszła do obrony wzdłuż Kanału Hohenzollernów i rzeki Haweli, od Bernowe do Sandhausen, wzdłuż południowego brzegu Kanału Ruppiner i dalej aż do Nauen, tworząc, wspólnie z 61 Armią, zewnętrzny pierścień okrążenia Berlina, od północy i północnego zachodu. W dniach 25 - 27 kwietnia 2 Dywizja Piechoty odparła nad Kanałem Ruppiner kontratak niewielkich sił ze zgrupowania Steinera i umocniła się na zajmowanych pozycjach. 3 maja 1 Armia Wojska Polskiego wznowiła natarcie, sforsowała Hawelę i wyszła nad Łabę.

16 kwietnia 1945 roku przeszła także do natarcia 2 Armia Wojska Polskiego wzmocniona 1 Korpusem Pancernym i 2 Dywizją Artylerii. Działając w składzie 1 Frontu Ukraińskiego miała ona przełamać obronę niemiecką nad Nysą Łużycką i rozwijać natarcie w kierunku na Drezno. W nocy z 10 na 11 kwietnia zluzowała jednostki radzieckiej 13 Armii i stanęła na prawym brzegu Nysy Łużyckiej na odcinku od miejscowości Mosty do folwarku Prędocice. Przed jej frontem broniły się oddziały Dywizji

Grenadierów „Brandenburg” i 615 Dywizja do Zadań Specjalnych. Większym zagrożeniem okazały się jednak odwody 4 Armii Pancernej rozmieszczone w rejonie Budziszyna, Cottbus i Spremberg, tj. przed frontem 52 Armii i częściowo 2 Armii Wojska Polskiego, oraz odwód OKH (dowództwa frontu wschodniego) znajdujący się pod Zgorzelcem³⁴. Tymczasem sztab 1 Frontu Ukraińskiego, jak i dowództwo 2 Armii Wojska Polskiego do czasu rozpoczęcia ofensywy niewiele wiedziały, z jakimi siłami przyjdzie się spotkać wojskom nacierającym na kierunku drezdeńskim. Wyraźnie szwankowało rozpoznanie, zarówno lotnicze, jak i naziemne.

16 kwietnia główne zgrupowanie uderzeniowe 2 Armii Wojska Polskiego (8, 9 i 5 DP, 1 Korpus Pancerny, 16 Brygada Pancerna i artyleria armijna) sforsowało Nysę Łużycką, po czym w toku zaciętych walk 9 Dywizja Piechoty zdobyła Rothenburg, a 8 Dywizja Piechoty Niederneundorf. Opór niemiecki za Nysą Łużycką został złamany. W ciągu następnych trzech dni jednostki głównego zgrupowania uderzeniowego armii włamały się w obronę niemiecką na głębokość 25-30 kilometrów i przeszły do pościgu w kierunku Budziszyna. 10 i 7 Dywizja Piechoty nie uzyskały powodzenia i w dalszym ciągu walczyły nad Nysą Łużycką. Ugrupowanie bojowe armii zaczęło się niebezpiecznie rozciągać. Ponadto ruch sił głównych armii w kierunku zachodnim spowodował, że odwody niemieckie znalazły się za ich lewym skrzydłem³⁵.

Wykorzystując tą sprzyjającą okoliczność, 18 kwietnia Niemcy przeszli do przeciwnatarcia siłami dwóch dywizji pancernych i jednej piechoty, trafiając w lukę pomiędzy zgrupowaniem uderzeniowym i pomocniczym 2 Armii. Powstała bardzo trudna sytuacja. Do 22 kwietnia Niemcom udało się rozciąć ugrupowanie armii i okrążyć kilka jednostek. Generał Świerczewski, nie orientując się w sytuacji, nakazał nadal kontynuować natarcie na Drezno i jednocześnie zaangażował na tym kierunku 1 Korpus Pancerny. Wyruszył on o świcie 22 kwietnia spod Budziszyna i w godzinach popołudniowych dotarł pod Drezno. Także 8 i 9 Dywizja Piechoty maszerowały w kierunku tego miasta. Tymczasem na tyłach armii zaczynał się prawdziwy dramat. Niemcy, wprowadzając nowe siły, potęgowali uderzenia szczególnie pod Budziszynem, gdzie znajdował się sztab armii i oddziały artylerii pozbawione osłony piechoty. 24 kwietnia zdobyli Budziszyn i kontynuowali natarcie w kierunku północnym³⁶.

Dla ratowania sytuacji gen. Świerczewski zawrócił kolejno wszystkie jednostki spod Drezna i nakazał zorganizowanie obrony na północ od Budziszyna. Marszałek Koniew skierował w ten rejon część sił 5 Armii gw. W dniach 29 i 30 kwietnia nastąpił przełom w bitwie budziszynskiej. Dowództwo niemieckiej 4 Armii Pancerniej w obliczu wyczerpania sił jednostek wyznaczonych do przeciwnatarcia w nocy z 28 na 29 kwietnia wycofało spod Budziszyna dywizje pancerne i grenadierskie, a na ich miejsce wprowadziło słabsze jednostki piechoty, które przeszły do obrony. Bitwa budziszynska wygasła. Utworzony został ciągły front obrony armii skierowany na południe, a tym samym zabezpieczone zostało lewe skrzydło sił głównych 1 Frontu Ukraińskiego walczących o Berlin. Zadanie postawione 2 Armii Wojska Polskiego przed operacją zostało zatem wykonane, ale kosztem ogromnych ofiar. W toku walk na Łużycach armia straciła 4902 poległych, 2798 zaginionych oraz 10532 rannych żołnierzy, tj. ponad 20 % ogólnego stanu z przed operacji³⁷.

Integralną częścią wysiłku bojowego Wojska Polskiego w operacji berlińskiej były działania wydzielonych jednostek, które uczestniczyły w bezpośrednim szturmie stolicy Niemiec. Były to: 1 Dywizja Piechoty, 2 Brygada Artylerii Haubic, 1 Brygada Moździerzy i 6 batalion pontonowo - mostowy. Najwcześniej, bo już w nocy z 26 na 27 kwietnia, została przegrupowana do Berlina 2 Brygada Artylerii Haubic. Od 27 do 30 kwietnia ze stanowisk ogniowych w Volksgarten wspierała natarcie 2 Armii Pancerniej gw. w rejonie Tiergarten, niszcząc wiele niemieckich punktów oporu. Kapitulacja Berlina zastała ją na Bellevue Allee i Berlinerstrasse.

6 samodzielny batalion pontonowo-mostowy w ostatnich dniach kwietnia zbudował w Berlinie kilka mostów na Szprewie dla 2 Armii Pancerniej gw.

1 Samodzielna Brygada Moździerzy, wspierając 47 Armię, uczestniczyła w manewrze oskrzydającym Berlin od północnego zachodu, a następnie toczyła walki pod Spandau, Pichelsdorf i pod Poczdamem.

1 Dywizja Piechoty weszła do Berlina 30 kwietnia na odcinek „Z” najzacieklej broniony przez nieprzyjaciela. W ciągu niecałych czterech dni walki żołnierze dywizji zdobyli kilka ważnych obiektów: 36 kwartałów miejskich, 7 kompleksów zabudowań fabrycznych, 4 stacje metra, gmach politechniki oraz wiele broni i sprzętu. W dniu 2

maja Berlin skapitulował. Sztandar biało-czerwony zatknięty przez kościuszkowców po raz pierwszy w dziejach załopotał na Kolumnie Zwycięstwa i na Bramie Brandenburskiej³⁸.

Końcowym etapem walk Wojska Polskiego w wojnie z hitlerowskimi Niemcami był udział 2 Armii Wojska Polskiego i 1 Korpusu Pancernego w operacji praskiej, mającej na celu rozbitcie wojsk niemieckich broniących się jeszcze na terytorium Czech i Moraw. Działania te prowadzone już w warunkach załamywania się III Rzeszy rozpoczęły się rano 7 maja i trwały pięć dni. W ich wyniku 2 Armia Wojska Polskiego zdobyła Budziszyn, a następnie nacierając w kierunku południowym, wkroczyła do Czechosłowacji i 11 maja podeszła pod Pragę, kończąc szlak bojowy Wojska Polskiego na froncie wschodnim.

W latach II wojny światowej na froncie wschodnim walczyło także lotnictwo polskie. Rozpoczęło działania bojowe nad przyczółkiem magnuszewskim 23 sierpnia 1944 roku. Później wspierało działania bojowe 1 Armii Wojska Polskiego w rejonie Warszawy i na Pomorzu. Podczas operacji berlińskiej działało na korzyść 1 Frontu Białoruskiego. W okresie od 23 sierpnia 1944 roku do zakończenia wojny polskie pułki lotnicze wykonały 5800 lotów bojowych. W 57 walkach powietrznych lotnicy polscy zestrzelili 16 samolotów nieprzyjaciela i 4 zniszczyli na lotniskach. Zniszczyli i uszkodzili ponad 1300 samochodów, 290 wagonów kolejowych, 28 parowozów, 25 czołgów; obezwładnili ponad 40 baterii artylerii i 25 baterii moździerzy. Atakowali też cele na morzu, zatapiając 5 barek³⁹.

Działania bojowe Wojska Polskiego na froncie wschodnim i jego udział w operacji berlińskiej miały wymiar nie tylko symboliczny. W ostatniej, kończącej II wojnę światową w Europie operacji berlińskiej, dwie armie polskie i lotnictwo stanowiły znaczną siłę w składzie radzieckich frontów kierujących się na Berlin. Mimo niedomagań w organizacji i wyposażeniu, braków w wyszkoleniu i sztuce dowodzenia w bitwie pod Lenino, nad Wisłą, Odrą, w Berlinie i w drodze do Pragi Wojsko Polskie zadało nieprzyjacielowi dotkliwe straty i osłabiło jego potencjał militarny. Wysilek ten opłacony został wieloma ofiarami, ale nie pozostał bez wpływu na kształt powojennych granic Polski na zachodzie i północy.

-
1. J. Kumaniecki, Stosunki Rzeczypospolitej Polskiej z państwem radzieckim 1918 - 1943. Wybór dokumentów, Warszawa 1991, s. 235 – 236.
 2. Cz. Grzelak, H. Stańczyk, S. Zwoliński, Bez możliwości wyboru. Wojsko Polskie na froncie wschodnim 1943 1945, Warszawa 1993, s. 76 – 78.
 3. A. Ajnenkiel, Polityczno-prawne aspekty formowania jednostek Wojska Polskiego na froncie wschodnim. w: Wojsko Polskie na froncie wschodnim 1943 - 1945, Warszawa 1994, s. 18.
 4. Tamże.
 5. Cz. Grzelak, H. Stańczyk, S. Zwoliński, dz. cyt. s. 49 – 64.
 6. Tamże.
 7. H. Stańczyk, Od Sandomierza do Opoła i Raciborza, Warszawa 1998, s. 69.
 8. Cz. Grzelak, H. Stańczyk, Lenino 1943, Warszawa 1993, s. 38 – 42.
 9. Tamże, s. 47 – 49.
 10. K. Sobczak, Lenino-Warszawa-Berlin, Warszawa 1978 s. 150 – 166.
 11. A. Karpiński, Pod Dęblinem Puławami i Warką, Warszawa 1967, s. 124.
 12. E. Pawłowski, Wykonać „Grom” 1944, Warszawa 1989, s. 48 – 52.
 13. Archiwum Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej /dalej AMO FR/ zespół KGND, nr. inw. 178544, t. 13, s. 19 - 20. Dyrektywa Kwatery Głównej Naczelnego Dowództwa Armii Czerwonej nr 22062 z 28 VII 1944 r.
 14. Organizacja i działania bojowe LWP, t. 2, cz. 1, Warszawa 1962, s. 218, Plan forsowania przez 2 Dywizję Piechoty rz. Wisła w rejonie m. Dębina oraz walk o utworzenie przyczółka na zachodnim brzegu rzeki; tamże, s. 227, Rozkaz bojowy nr 0012/Op dowódcy 2 Dywizji Piechoty do natarcia z forsowaniem rz. Wisły w celu utworzenia przyczółków w rejonie Dębina-Puław.
 15. WIH AON MiD, t - 312, r. 247, kl. 7803149-53, Meldunek dowództwa Grupy Armii „Środek” z 8 VIII 1944 r.
 16. A. Karpiński, dz. cyt. s. 138 – 141.
 17. W. Wołoszyn, Na warszawskim kierunku operacyjnym, Warszawa 1964, s. 110 – 120.
 18. AMO FR, zesp. 296, nr 15769, t. 5, s. 226 - 227, Zarządzenie szefa sztabu 1 Frontu Białoruskiego z 15. 9. 1944 r.
 19. Szerzej o walkach na przyczółkach warszawskich zob. J. Margules, Boje 1 armii Wojska Polskiego w obszarze Warszawy / sierpień - wrzesień 1944 r. /, Warszawa 1967.
 20. WIH AON MiD sygn. X/6/8, Wykaz strat osobowych Wojska Polskiego w II wojnie światowej.

21. Bundesarchiv Militararchiv Freiburg, RH 2/2104, Potwierdzenie zamiaru marszałka Żukowa uderzenia na Berlin znajduje się w meldunku agenta niemieckiego z dnia 24. 2. 1945 r.
22. WIH AON MiD, IV/1/11, s. 44 - 45, Dyrektywa poeracyjna nr 00187 dowódcy 1 Frontu Białoruskiego do natarcia 1 Armii Wojska Polskiego z 28. 1. 1945 r.
23. Ze wspomnień gen. Popławskiego wynika, że nie wiedział on nic o istnieniu umocnień Wału Pomorskiego i siłach niemieckich broniących tej pozycji. Zob. S. Popławski, Towarzysze frontowych dróg, Warszawa 1973, s. 309.
24. Centralne Archiwum Wojskowe /dalej CAW/, III-2-11, s. 16, Protokół oględzin zwłok ; WIH AON MiD, IV/44/6, Relacja Jana Dudy.
25. CAW, III-4-49, Sprawozdania z walk o Wał Pomorski. Wśród poległych znalazło się wielu oficerów, m.in. zastępca dowódcy 1 Dywizji Piechoty, płk Jan Szczutko, oraz dowódca 9 pułku piechoty, ppłk Andrzej Berezowski.
26. AMO FR, zesp. 299 nr 2356,t. 459, s. 27 - 28, Uzupełnienie dyrektywy operacyjnej 1 Frontu Białoruskiego z 22. 2. 1945 r.
27. Bundesarchiv Militararchiv Freiburg, RH 2/331 b, s. 7, Rozkaz gen. Wencka z dnia 18. 1. 1945 r. nakazywał rozbudowę dwóch pierścieni obrony. W praktyce przygotowano trzy pierścienie.
28. CAW, III-75-23, Zarządzenie bojowe 6 Dywizji Piechoty nr 22 z 6. 3. 1945 r.
29. WIH AON MiD, t-311, r.169, kl. 7221052-58, Sprawozdanie dowódcy twierdzy kołobrzesckiej z obrony miasta; Dokumentation der Vertreibung der Deutschen aus Ost-Mitteleuropa, Band I/1, Dokument nr 62, Bericht eines ehemaligen Offiziers, s. 239.
30. WIH AON MiD, X/6/8, Wykaz strat osobowych Wojska Polskiego w II wojnie światowej.
31. AMO FR, zesp. 233, nr 2356, t. 474, s. 83-85, Dyrektywa dowódcy 1 Frontu Białoruskiego nr 00541/Op z 12. 4. 1945 r.
32. Organizacja i działania bojowe LWP, t. 3, Warszawa 1965, s. 203-205, Wyciąg z dyrektywy operacyjnej nr 211/Op dowódcy 1 Frontu Białoruskiego, określającej zadania 1 Armii Wojska Polskiego w operacji berlińskiej.
33. Z. Stapor, Bitwa o Berlin, Warszawa 1973, s. 130-150.
34. Bundesarchiv Militararchiv Freiburg, RH 2/923, s. 96, Wyszczególnienie związków taktycznych w poszczególnych grupach armii wg stanu na dzień 16.4.1945 r.
35. K. Kaczmarek, 2 Armia Wojska Polskiego, Warszawa 1978, s. 515-548.
36. WIH AON MiD , IV-94-61, J. Sankowski, Frontowymi szlakami / relacja /.
37. WIH AON MiD, X/6/8, Wykaz strat osobowych Wojska Polskiego w II wojnie światowej.
38. S. Komornicki, Oddziały Wojska Polskiego w walkach o Berlin w 1945 r. w : Wojskowy Przegląd Historyczny nr 3/1963, s. 183-205.
39. Cz. Krzemiński, Pułki ludowego Lotnictwa Polskiego 1943 - 1945, Warszawa 1981, s. 33.

UDZIAŁ JEDNOSTEK WOJSKA POLSKIEGO W OKUPACJI NIEMIEC

W końcowym okresie wojny jednostki WP walczyły na terenie Niemiec w składzie radzieckich, brytyjskich i francuskich sił zbrojnych.

W składzie wojsk radzieckich, w operacji berlińskiej, brały udział 1 armia WP podporządkowana dowódcy 1 Frontu Białoruskiego i 2 armia WP podporządkowana dowódcy 1 Frontu Ukraińskiego. Część jednostek 1 armii WP działania wojenne zakończyła już 2 maja w Berlinie (1 Dywizja Piechoty, 1 Brygada Moździerzy, 2 Brygada Artylerii Haubic i 6 samodzielny batalion pontonowo-mostowy). Główne siły armii zakończyły swój udział w wojnie w dniach 5-6 maja wyjściem nad Łabę na odcinku od Harelbergu do Kliestz. Najdłużej na zakończenie wojny przyszło oczekiwać żołnierzom 2 armii WP, która po bitwie budziszynskiej i działaniach na kierunku Drezna, wzięła jeszcze udział w operacji praskiej prowadzonej częścią sił 1 FU; jednostki polskie prowadząc pościg za nieprzyjacielem przekroczyły granicę Czechosłowacji i dopiero w dniach 10-11 maja 1945 r. (a więc już po podpisaniu aktu o bezwarunkowej kapitulacji III Rzeszy) wyszły nad Łabę na odcinku od Litomeric do Melnika, kończąc w ten sposób udział w wojnie.

1 Dywizja Pancerna gen. Stanisława Maczka przez cały czas (od czerwca 1944 r.) walczyła w składzie 1 armii kanadyjskiej. Szczególnie ważną rolę dywizja odegrała podczas inwazji sprzymierzonych w Normandii, w bitwach pod Falaise i Chambois. Potem wyzwoliła wiele miast w północnej Francji, Belgii i Holandii. Swój szlak wojenny zakończyła w dniu 6 maja zdobyciem portu wojennego Wilhelmshaven na terenie Niemiec.

W składzie 1 armii francuskiej na terenie Badenii i Wirtembergii walczyły dwa zgrupowania (bataliony) piechoty polskiej (19 i 29)¹. Działając na tyłach

nacierających wojsk pomogły one siłom głównym armii w sforsowaniu Renu w rejonie Kehl pod Strasburgiem i zdobyciu Stuttgartu – stolicy Wirtembergii. Na początku maja 1945 r. 19 zgrupowanie znajdowało się nadal w rejonie miejscowości Kehl, a 29 zgrupowanie rozlokowało się w rejonie miejscowości Balgheim. Obydwa zgrupowania wchodziły w skład 201 północnoafrykańskiego pułku pionierów (RPNA – Regiment Pioniers Nords – Afrikans).

Należy dodać, że oficjalne czynniki polskie, czy to na emigracji, czy w Warszawie, nie zabiegały o pozostawienie jednostek WP w służbie okupacyjnej Niemiec². Włączenie jednostek WP do sił okupacyjnych w Niemczech było naturalną kontynuacją dotychczasowych działań wojennych oraz konsekwencją operacyjnego podporządkowania jednostek Wojska Polskiego dowództwom poszczególnych mocarstw sojusznicznych. Jednostki polskie pełniąc służbę okupacyjną realizowały zadania określone w rozkazach i zarządzeniach dowództw wojskowych zwycięskich mocarstw okupujących Niemcy.

Spośród wszystkich sił polskich uczestniczących w działaniach wojennych na terenie Niemiec w końcowych operacjach II wojny światowej, tylko 2 armia WP, która w momencie zakończenia wojny znajdowała się na terenie Czechosłowacji, od razu została wycofana z frontu i skierowana do kraju³. Na przegrupowanie swoich jednostek znad Łaby w rejon Zgorzelca i Oleśnicy armia potrzebowała 10 dni (od 13 do 23 maja). Jeszcze w toku marszu, tj. 17.05.1945 r., nastąpiło wyłączenie 2 armii z operacyjnego podporządkowania dowódcy 1 FU i przekazanie jej Naczelnemu Dowódcy WP⁴. Związki taktyczne i oddziały armii po przegrupowaniu się do kraju zostały wykorzystane do obsadzenia południowej i zachodniej granicy Polski, która to granica nie miała jeszcze wspólnej akceptacji zwycięskich mocarstw.

1 armia WP służbę okupacyjną pełniła zaledwie przez półtora miesiąca. 28 czerwca 1945 r. została wyłączona z radzieckiej grupy wojsk okupacyjnych i powróciła do kraju. W listopadzie tego roku zakończyły swój epizod okupacyjny w strefie francuskiej obydwie zgrupowania piechoty polskiej. Natomiast 1 Dywizja Pancerna w składzie brytyjskich sił okupacyjnych została dodatkowo wzmocniona 1 Brygadą Spadochronową i służbę okupacyjną pełniła aż do kwietnia 1947 r.

1 DPanc pozostawała w rejonie Wilhelmshaven do 20 maja 1945 r. Tego dnia obowiązki dowódcy od gen. bryg. Stanisława Maczka przejął gen. bryg. Klemens Rudnicki. W ciągu dwóch kolejnych dni jednostki dywizji przegrupowały się na południe od Oldenburga i przejęły własny teren okupacyjny. W nowy rejon ześrodkowania dywizji z wysp brytyjskich przerzucono 1 Brygadę Spadochronową i podporządkowano ją gen. Rudnickiemu. W służbie okupacyjnej na terenie Niemiec Brygada Spadochronowa nie była podmiotem samodzielnym, lecz stanowiła część zgrupowania wojsk polskich, występujących pod wspólną nazwą 1 DPanc.

1 DPanc wchodziła w skład brytyjskiej armii Renu, została bezpośrednio podporządkowana dowódcy 30 Korpusu. Odpowiedzialna była za bezpieczeństwo na terenie sześciu powiatów: Aschendorf, Hummling, Bentheim, Bersenbruck, Cloppenburg i Meppen. Na północy i wschodzie sąsiadami Polaków były oddziały 3 kanadyjskiej DP, na południu oddziały 1 Korpusu i na zachodzie wzdłuż niemiecko-holenderskiej granicy – oddziały 107 brytyjskiej Brygady Art. Plot.⁵

Cały obszar okupacyjny dywizji podzielony został na cztery podobszary brygadowe, o nazwach: „STRZELECKI” (3 Brygada Strzelców), „PANCERNY” (10 Brygada Kawalerii Pancernej), „ARTYLERYJSKI” (Artyleria dywizyjna: 1 part.mot., 1 ppanc., 2 part.mot. i 1 partplot.), „SPADOCHRONOWY” (1 Brygada Spadochronowa) oraz garnizon wydzielony Meppen (dowództwo dywizji i samodzielne pododdziały dywizyjne. Każdy z podobszarów z kolei podzielony został na rejony okupacyjne wchodzące w zakres odpowiedzialności poszczególnych pułków i samodzielnych pododdziałów.

Za całość spraw związanych z organizacją administracji cywilnej oraz normowaniem życia społeczno-politycznego odpowiedzialność ponosiły wyspecjalizowane zarządy wojskowe (Military Government). Ich struktura i zadania były w zasadzie jednakowe we wszystkich strefach okupacyjnych nadzorowanych przez aliantów zachodnich. Wynikało to ze wspólnych poglądów aliantów zachodnich w zakresie stosowania okupacji przejściowej na terenach byłych krajów okupowanych przez Niemcy. Doświadczenia wówczas nabyte wykorzystano podczas okupacji samych Niemiec, uwzględniając rzecz jasna inny charakter zadań. Ogółem w strefach zachodnich utworzono około tysiąca zarządów wojskowych. W strefie

odpowiedzialności Polaków zarządy wojskowe pokrywały się terytorialnie z podziałem na podobszary.

Do głównych zadań zarządów wojskowych należało narzucanie niemieckiej ludności cywilnej rozkazów i zarządzeń władz okupacyjnych, organizowanie administracji cywilnej i jej nadzorowanie w zakresie uruchamiania niezbędnych form działalności życia społeczno-gospodarczego, utrzymywanie prawa i porządku wśród ludności cywilnej, likwidacja przejawów nazizmu i faszyzmu, aresztowanie kryminalistów i przestępców wojennych, rozwijanie źródeł pomocy dla ludności wysiedlonej, kierowanie akcją powrotu do swych macierzystych krajów więźniów obozów koncentracyjnych i robotników pracy przymusowej itp.⁶

Każdy z dowódców jednostek odpowiedzialny czy to za rejon, czy podobszar okupacyjny, był wojskowym zwierzchnikiem na swoim terenie. Do jego podstawowych obowiązków należało przede wszystkim zapewnienie ścisłej i harmonijnej współpracy z odpowiednimi zarządami wojskowymi w zakresie utrzymywania bezpieczeństwa w swoich sektorach odpowiedzialności oraz egzekwowanie przestrzegania zarządzeń władz okupacyjnych od ludności cywilnej i niemieckiej administracji terenowej. W tym celu każda jednostka wojskowa wystawiała kilkusobowe patrole pod dowództwem oficerów, których zadaniem było stałe dozоровanie swojego rejonu. Żołnierze mieli prawo używania broni w każdej sytuacji zagrożenia życia lub napadu, zapobieżenia dokonania przestępstwa bądź próby ucieczki osoby zatrzymywanej. Także rozmyślne usiłowanie zburzenia normalnego toku pracy instytucji wojskowych oraz zbiorowy opór ludności cywilnej, miały być tłumione przez użycie broni. Wskazywano przy tym, że każdy strzał powinien być celowy, przestrzegano przed lekkomyślnym i bez uzasadnionej konieczności używaniem broni. W każdej jednostce organizowano także tzw. „oddziały asystencyjne”, czyli alarmowe, w składzie około 16-20 osób, zdolne do wykonywania zadań specjalnych w ciągu 1 godziny od powiadomienia, np. uśmierzenia próby zorganizowanego buntu lub napadu kilkusobowej, zorganizowanej grupy⁷. W zakres odpowiedzialności polskich jednostek wchodziło również utrzymywanie bezpieczeństwa lotnisk w Meppen (odpowiedzialne dowództwo 1

DPanc) i Achmer (odpowiadała 1 Bspad.)⁸ oraz opieka nad obozem kobiecym w Oberlagen.

Od ludności niemieckiej żądano szacunku dla żołnierzy sił okupacyjnych, obowiązywało ją pierwszeństwo pozdrawiania, a nawet ustępowania z drogi poprzez schodzenie na jezdnię itp. Żołnierzy obowiązywał schludny wygląd i życzliwa „wyniosłość”. Mieli ponadto zakaz przebywania w domach prywatnych i sprowadzania Niemców, a zwłaszcza kobiet, do kwater służbowych, mogli natomiast spotykać się z Niemcami w kawiarniach, kinach i na dancingach. Cywilną ludność niemiecką obowiązywało szereg ograniczeń. m.in. nie wolno było jej używać pojazdów mechanicznych, za wyjątkiem autobusów komunikacji miejskiej i samochodów obsługujących instytucje okupacyjne, ograniczone zostało prawo swobodnego poruszania się w promieniu ponad 100 km od miejsca stałego zamieszkania i w godzinach policyjnych, cywilni Niemcy posiadali specjalne przepustki i musieli je okazywać na każde żądanie okupacyjnych władz wojskowych.

Znaczną uwagę przywiązywano do właściwego wychowania młodzieży. Wojska okupacyjne kontrolowały nauczycieli szkolnych pod kątem ich politycznych poglądów, eliminując z grona wychowawców młodzieży osoby z przeszłością nazistowską. Szkoły i kościoły zachęcano nie tylko do propagowania wśród młodzieży niemieckiej demokratycznych wartości, ale także do organizowania imprez sportowych i kulturalnych, zabaw, spotkań przy ognisku, a nawet propagowania skautingu. Nie utrudniano organizowania się ludności w związki zawodowe i partie polityczne o charakterze socjaldemokratycznym, chadeckim i komunistycznym, zwalczano natomiast wszelkie organizacje paramilitarne oraz o charakterze faszystowskim. Za przynależność do tych ostatnich groziło aresztowanie⁹.

Olbrzymim problemem dla wojskowych władz okupacyjnych było zapewnienie dla ludności cywilnej minimalnych warunków egzystencji, zwłaszcza w zakresie żywienia, mieszkań i zatrudnienia. Dowództwo brytyjskiej Armii Renu prognozowało na tym tle możliwość wybuchu masowych rozruchów ludności niemieckiej, zwłaszcza w okresach zimowo-wiosennych¹⁰. Toteż jednostkom wojskowym zabroniono zakupu żywności ze źródeł miejscowych. Jedynym organem do tego uprawnionym były właściwe terytorialnie zarządy wojskowe. Dla celów

mieszkaniowych staraniem wojskowych władz okupacyjnych budowano masowo baraki oraz zaadoptowano wszelkie budynki fabryczne. Również jednostki wojskowe niewykorzystywane pomieszczenia przekazywały dla potrzeb ludności cywilnej. W zakresie zatrudnienia, wszystkich Niemców bez stałego miejsca pracy organizowano w oddziały robocze z przeznaczeniem głównie do przygotowywania zapasów drzewa i torfu na opał¹¹.

Jak wynika z okresowych sprawozdań informacyjnych poszczególnych jednostek dywizji, na terenach nadzorowanych przez Polaków nie dochodziło do większych akcji sabotażowych, czy niesubordynacji ludności niemieckiej. Nie ziściły się też prognozy dowództwa brytyjskiego dotyczące możliwości wybuchu masowych buntów w wyniku głodu, prognozowanego zwłaszcza w okresie zimy 1945/1946 i 1946/1947.

Zdarzały się rzecz jasna kradzieże, zwłaszcza kabli telefonicznych oraz przypadki drobnego sabotażu. W strefie odpowiedzialności Polaków stosunkowo mało rekwirovano broni palnej. Według ocen dowództwa polskiego przestępczość wśród ludności cywilnej systematycznie malała w miarę wyjazdu obcokrajowców do krajów rodzinnych, przejmowania większej odpowiedzialności za stan bezpieczeństwa przez policję niemiecką oraz coraz sprawniejszego działania sądownictwa Zarządu Wojskowego. Systematycznie powtarzały się przypadki nieprzestrzegania godziny policyjnej, poruszania się ludności bez właściwych dokumentów, prowadzenie niedozwolonego handlu wymiennego z wojskiem, a także odradzania się pod różnymi nazwami organizacji nazistowskich, uznawanych za wywrotowe. W ocenie samych Niemców okupacja brytyjska była najlepiej odbierana, szczególnie na tle wiadomości rozpowszechnianych przez uchodźców napływających ze strefy sowieckiej. W tym kontekście Polacy byli znacznie gorzej oceniani przez Niemców aniżeli żołnierze brytyjscy. W ocenie miejscowej ludności żołnierze 1 DPanc stanowili nie tylko wojsko okupacyjne, ale postrzegano ich również jako protektorów "Małej Polski" na terenie Niemiec. Polacy według danych zebranych przez Brytyjczyków mieli jednak jedną wielką niezaprzeczalną wartość w oczach niektórych przynajmniej Niemców – bardzo dobrą reputację bojową, która na wypadek groźby „czerwonego niebezpieczeństwa”, mogłaby okazać się bardzo przydatna¹².

O wiele poważniejszym problemem było natomiast zapewnienie minimalnych warunków egzystencji dla przesiedlanych Niemców ze Wschodu. Bardzo duża liczba wysiedlonych np. z Polski do strefy radzieckiej uciekała stamtąd do stref zachodnich. Ludzie ci uzyskiwali status repatriowanych. Stosunek miejscowych Niemców do napływowych – jak wynika z meldunków – był raczej wrogi. Miejscowa ludność oskarżała wojskowe władze okupacyjne, zwłaszcza Polaków, o sprzyjanie repatriantom¹³.

Dowództwo polskie miało również spore kłopoty z utrzymaniem wewnętrznej dyscypliny w jednostkach wojskowych oraz przeciwdziałaniem nastrojom niezadowolenia ze służby okupacyjnej, zwątpienia i demoralizacji. Było to zrozumiałe ze względu na niepewność co do dalszych losów żołnierzy polskich, wydłużaniem się terminu określenia statusu jednostek polskich przez władze brytyjskie oraz ze względu na wiadomości, jakie napływały z kraju. Siłą tych faktów żołnierze polscy byli o wiele bardziej uwrażliwieni niż ich brytyjscy czy kanadyjscy koledzy na wszelkie formy propagandy, kierowanej do nich z różnych źródeł. W początkowej fazie, w polskiej dywizji w zasadzie nie prowadzono specjalnej akcji ani za powrotem do kraju, ani przeciwdziałającej temu powrotowi. W specjalnym rozkazie dowódcy dywizji w tej sprawie z 4 maja 1946 r. czytamy m.in.: „stosownie do obietnicy, którą Wam dałem, że będzie Wam mówiona tylko prawda i że będziecie zawsze bezpośrednio informowani o sprawach, które Was dotyczą, zawiadamiam, że władze brytyjskie nie zarządziły dotychczas zgłoszenia się żołnierzy chętnych do powrotu do kraju na zasadzie wezwania ministra BEVINA wręzonego każdemu w dniu 20.III br. i na zasadzie warunków tam ogłoszonych. ... Ponieważ jednak jest możliwe, iż są w oddziałach żołnierze, którzy – z takich czy innych powodów – chcieliby zaraz jechać, zarządzam co następuje:

- a) kto chce zgłosić się indywidualnie na własną odpowiedzialność, winien zameldować o tym swojemu dowódcy;
- b) dowódcy sporządzą listy imienne kandydatów /.../ ;
- c) listy te prześlą do władz brytyjskich /.../ ;

- d) po uzyskaniu zgody brytyjskiej, żołnierze ci zostaną oddani do specjalnego obozu brytyjskiego, skąd staraniem tych władz nastąpi dalsza podróż do kraju”¹⁴.

W dalszej części rozkazu gen. Rudnicki poinformował, że jako dowódca PSZ w Niemczech w obecnych warunkach nie zgłosi się do powrotu do Polski, przestrzegł, że już kilku żołnierzy, którzy wcześniej odjechali do Polski... „powróciło do oddziałów w nielegalny sposób, pokonywując ogromne trudności i niebezpieczeństwa osobiste”, dlatego polecał /.../ „każdemu żołnierzowi zastanowić się nad tą decyzją i głęboko ją rozważyć”¹⁵.

Tych żołnierzy, którzy mimo niepewności, zdecydowali się do połowy 1946 r. wyjechać do kraju, żegnano uroczyście i bardzo serdecznie. W każdej jednostce, w pozycji na „baczność”, odczytywano treść rozkazu szefa Sztabu Głównego, o następującej treści: „/.../ Na własną prośbę odchodzicie dzisiaj z naszego grona. Wola pracy dla dobra ojczyzny oraz czas wspólnej służby żołnierskiej winny pozostać nadal więzią, która mimo różnic w obecnie obranej drodze – łączyć nas będzie jak braci jednego polskiego narodu. Wracacie obecnie do Polski staraniem władz brytyjskich. Za służbę w oddziałach Polskich Sił Zbrojnych poza krajem w czasie wojny dziękuję Wam i życzę szczęścia żołnierskiego na przyszłość”¹⁶. Odchodzącym żołnierzom zezwalano zachować na pamiątkę znaki swoich jednostek, na rękawie czarny naramiennik dywizji lub na kołnierzu odznakę spadochronową.

Łącznie, w pierwszej połowie 1946 r. szacuje się, że do kraju z 1 DPanc stacjonującej w Niemczech powróciło ok. 1-1,5 tys. żołnierzy. Już w styczniu tego roku z 1 SBSpad. wyjechało 182 żołnierzy, a z 3 Bryg. Strzelców 235 żołnierzy¹⁷. Około tysiąca żołnierzy uzyskało propozycje pracy w Holandii i otrzymania obywatelstwa, co było gestem rządu holenderskiego wobec żołnierzy gen. Maczka i gen. Sosabowskiego, za ich udział w wyzwoleniu tego kraju¹⁸. Zapotrzebowanie holenderskie dotyczyło przeważnie robotników niewykwalifikowanych, którzy mieli możliwość podjęcia pracy w górnictwie, przemyśle stoczniovym i rolnictwie, ale istniała też możliwość przyuczenia do zawodu zegarmistrzów, grawerów, jubilerów, złotników itp. Niewielka ilość żołnierzy wyjechała również do Francji, dezercerując z jednostek WP.

We wrześniu 1946 r. rozpoczął się proces planowej demobilizacji PSZ w brytyjskiej strefie okupacyjnej. Gen. Rudnicki wydał w tej sprawie wytyczne,¹⁹ w których uznał za swój moralny obowiązek wyczulić żołnierzy, że ich warunki bytowe ulegną pogorszeniu, choć wyraził zarazem przekonanie, że Brytyjczycy dotrzymają zobowiązań w sprawie przygotowania zawodowego Polaków i możliwości uzyskania pracy dającej gwarancję zapewnienia w miarę godnej egzystencji sobie i rodzinie oraz, że nie będą utrudniać łączenia się żołnierzy z ich rodzinami. We wrześniu 1946 r. rozpoczęto organizowanie kursów w ramach wyszkolenia poza wojskowego, m.in. budowlanych, zegarmistrzowskich, handlowych i in., a także nauki języków obcych. Polacy mogli szkolić się również na kursach zawodowych prowadzonych w jednostkach brytyjskich 1 Korpusu, aczkolwiek szeroki udział w tych szkoleniach uniemożliwiła z jednej strony słaba znajomość języka angielskiego, z drugiej zaś realizacja zadań wynikających ze służby okupacyjnej. Nie mniej do końca września kursy brytyjskie ukończyło 423 żołnierzy polskich²⁰.

Prawa powrotu na wyspy brytyjskie pozbawiono żołnierzy wcielonych do wojska po 12 października 1945 r. z wyjątkiem batalionu kobiecego, ożenionych z Niemkami po 3 września 1939 r. oraz tych, którzy odmawiali podpisania wstępnej deklaracji przystąpienia do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia (PKP i R). Ci ostatni, nie podpisując deklaracji, skazywali się właściwie na powrót do kraju. Pośredniej możliwości, tj. pozostania na terenie Niemiec lub uzyskanie zgody na wyjazd na własną rękę do innych krajów zachodnich, żołnierze polscy nie mieli.

Duże trudności napotkano w ewakuacji rodzin żołnierzy. Przewidując przyszłe komplikacje w tym względzie, dowódca dywizji nakazał 13 grudnia 1946 r. przy wszystkich jednostkach tworzyć specjalne obozy dla rodzin żołnierzy i sporządzić odpowiednie listy członków rodzin²¹. Prawo wyjazdu do Wielkiej Brytanii uzyskały w pierwszej kolejności żony żołnierzy polskich, dzieci do 21 roku życia oraz samotne córki i siostry w każdym wieku. Natomiast w sprawie ewakuacji rodziców, dziadków, braci powyżej 21 lat oraz wdów i sierot po poległych żołnierzach decydowały władze brytyjskie, rozpatrując każdą sprawę indywidualnie.

Pierwszy transport z żołnierzami polskimi z terenu Niemiec wyjechał 13 marca 1947 r., a całkowita ewakuacja została zakończona w kwietniu tego roku. Transporty rodzin trwały jeszcze przez kilka miesięcy²².

Po ewakuacji żołnierzy polskich do Wielkiej Brytanii, na terenie Niemiec przez pewien czas pozostało jedynie Dowództwo Likwidacyjne na czele z gen. Rudnickim, któremu podlegały:

- a) ośrodek zapasowy w Emden pod dowództwem ppłka Complaka, w których skoszarowano żołnierzy Dywizji Pancernej i Brygady Spadochronowej, którzy z różnych powodów nie mogli wyjechać do Wielkiej Brytanii;
- b) ośrodek demobilizacyjny pod dowództwem ppłka Deskura, którego zadaniem było dokończenie demobilizacji osób zgłaszanych do powrotu do kraju;
- c) obozy rodzin pod kierownictwem płka Szydłowskiego, oczekujące na transport do Wielkiej Brytanii lub decyzję władz brytyjskich co do prawa ich wyjazdu.

Zgrupowania Piechoty Polskiej (19 i 29) nie odegrały większej roli w okupacji Niemiec. Po zakończeniu działań wojennych pozostały one nadal w składzie 1 armii francuskiej, sprawującej okupację Niemiec w Badenii i Wirtembergii. 19 zgrupowanie znajdowało się nadal w rejonie miejscowości Kehl, 29 zgrupowanie w rejonie Balgheim, a sztab obydwu zgrupowań – w Tuttlingen. Zadania wykonywane w trakcie okupacji nie różniły się wiele od realizowanych wcześniej. Zgrupowania pełniły rolę pomocniczą, broniły głównie bezpieczeństwa szlaków komunikacyjnych w swoim rejonie oraz były wykorzystywane w ochronie sztabów i obiektów armijnych. 11 listopada 1945 r. powróciły z bronią w ręku do kraju i weszły w skład Wojska Polskiego²³.

W strefie radzieckiej rzucał się w oczy brak jednolitych i jasno sprecyzowanych przepisów w sprawowaniu władzy okupacyjnej przez wojsko. O ile 1 DPanc rozmieszczono w rejonie, gdzie niedawno zakończyła ona walki i nie zmieniano tego rejonu do końca służby okupacyjnej, to wobec 1 Armii WP, na 50 dni sprawowania przez nią funkcji okupacyjnych, trzykrotnie zmieniano jej rejony dyslokacji.

Po zajęciu pozycji nad Łabą doszło do spontanicznych spotkań żołnierzy polskich oraz brytyjskich i amerykańskich. Tego samego dnia, tj. 6 maja dotarł do jednostek rozkaz²⁴ zakazujący „bratania” się Polaków z sojusznikami zachodnimi oraz nakazano wystawienie posterunków na wschodnim brzegu Łaby, uniemożliwiających przekroczenie sektora sowieckiego również dla żołnierzy i korespondentów jednostek brytyjskich i amerykańskich. Tego samego dnia przyszedł również rozkaz²⁵ zluźnienia nad Łabą pozycji polskich przez jednostki 47 i 61 armii radzieckiej oraz do przegrupowania 1 armii na północny zachód od Berlina: w rejon Kremmen, Neuen, Pausin, Velten i Flatow. Przegrupowanie rozpoczęło się już rankiem 7 maja i trwało dwa dni. W nowym rejonie jednostki armii miały dokonać przeglądu oraz niezbędnych napraw broni i sprzętu bojowego. Ponadto zabroniono żołnierzom opuszczania rejonów zakwaterowania, wyjazdów do Berlina w celach wycieczkowych, a także zakazano w jednostkach wojskowych wydawania alkoholu²⁶.

9 maja dowódca armii wprowadził specjalnym rozkazem program szkolenia bojowego jednostek polskich, w zależności od rodzaju broni²⁷. Program obejmował 360 godzin zajęć z taktyki, szkolenia ogniowego, szkolenia politycznego i fizycznego oraz musztry i regulaminów i zakrojony był na 46 dni szkoleniowych. Ponadto poza programem wprowadzono po 2 godz. dziennie na pracę masowo-polityczną i sportową. Łącznie żołnierze mieli szkolić się po 10 godzin dziennie. Realizację programu miano zacząć od 12 maja.

Ale tego dnia rozpoczęło się kolejne przegrupowanie armii w rejon wzgórz seelowskich, czyli niedawnych walk, w odległości 30-40 km na zachód od Odry, obejmujących miejscowości: Seelow, Writzen, Platkow, Hermandorf, Alt Rosenthal, Treibnitz i in. Jednostki ześrodkowały się w nowym rejonie do 14 maja i pozostały na swoich pozycjach przez miesiąc czasu²⁸.

Tutaj dopiero rozpoczęło się intensywne szkolenie w pododdziałach, dowódcy dużych jednostek zostali obsadzeni na pozycjach komendantów garnizonów, wprowadzono służbę patrolową oraz wyznaczono pododdziały alarmowe i ustalono sygnały alarmowe. Żołnierzom w dalszym ciągu nie pozwolono na opuszczanie rejonów zakwaterowania. Bardziej precyzyjnie określono stosunek do ludności niemieckiej. Niemców nakazywano traktować życzliwie, unikać wszelkich kontaktów

i nie drażnić oraz zakazano aresztować zwykłych członków NSDAP. Zakazano przesiedlania ludności niemieckiej dla przygotowywania kwater, z wyjątkiem kwater dla dowódców dywizji oraz dowódców pułków i batalionów. Pozostali oficerowie mieli przebywać razem ze swoimi pododdziałami. Jednostki rozkwaterowano przeważnie w koszarach, bądź w prowizorycznie zbudowanych barakach, raczej z dala od skupisk miejskich. Dla ludności cywilnej wprowadzono godzinę policyjną o 21.00.

Ponadto jednostki otrzymały jeszcze dwa szczególne zadania. Zabezpieczenia archiwów i wszelkich księgozbiorów wojskowych oraz wstępnego opracowania swoich doświadczeń bojowych. To drugie zadanie, zwłaszcza związki taktyczne piechoty i artylerii, zrealizowały bardzo dobrze.

Na tym etapie służby okupacyjnej rozpoczęło się stopniowe odsyłanie jednostek do kraju, głównie z przeznaczeniem do walk z podziemiem zbrojnym.

I tak już w maju odesłano do kraju 1 BK oraz 1 i 3 Dywizje Piechoty. Na początku czerwca ze składu 1 armii wycofano dalsze jednostki: 1 samodzielny batalion rozpoznawczy, 13 samodzielny pułk artylerii pancernej, 1 DAPlot, 5 DA, 1 BSap, 1 i 2 BZap, 6 batalion pontonowo-mostowy i szereg innych mniejszych jednostek. Z dużych jednostek w składzie sił okupacyjnych 1 armii pozostały jeszcze faktycznie 2 i 6 Dywizje Piechoty.

Dla pozostałych w składzie armii 2 i 6 DP w dniu 14 czerwca rozpoczął się kolejny i ostatni już etap służby okupacyjnej. Zostały one skierowane do obsadzenia granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej po niemieckiej stronie, po stronie polskiej służbę pełniła 2 armia WP, tworząc jak gdyby podwójny pas ochrony granicy²⁹. Do końca czerwca utworzono ponad 70 prowizorycznych strażnic. Istniała jedna generalna zasada: Polaków idących z zachodu do Polski przepuszczać, a zatrzymywać tych, którzy chcieli uciekać na zachód. Wobec Niemców odwrotnie: przepuszczać wszystkich wyjeżdżających na zachód, a zatrzymywać tych, którzy usiłowali przedostać się w odwrotnym kierunku. Powracali bowiem ci Niemcy, którzy kilka miesięcy wcześniej uciekli przed zbliżającym się frontem. Należało te fale powrotu Niemców zatrzymać.

28 czerwca zlikwidowano polskie strażnice na zachodniej stronie Odry i Nysy Łużyckiej. Tym samym zakończony został epizod okupacyjny 1 armii WP.

Reasumując, Wojsko Polskie uczestnicząc po wojnie – w ramach otrzymanych uprawnień – w formalnej okupacji Niemiec, wniosło tym samym swój skromny wkład, na ile pozwalały możliwości, w realizację politycznych rozstrzygnięć, dotyczących przyszłych losów tego państwa.

¹ Zgrupowania piechoty polskiej we Francji powstały na bazie polskich radykalnie lewicowych oddziałów partyzanckich walczących w szeregach prokomunistycznego francuskiego ruchu oporu: Polskich Wolnych Strzelców i Partyzantów, Milicji Patriotycznej oraz Polaków walczących w szeregach Francuskich Sił Wewnętrznych – Organizacji Robotników Imigrantów (FFJ – MÓJ. Forces Françaises de l'Interier – Main d'Oeuvre Immigrée). Funkcję centralnego organu nad tymi formacjami sprawował PKWN we Francji, który popierał program KRN oraz uznawał zwierzchnictwo komunistycznego rządu w Lublinie, a następnie Rządu Tymczasowego w Warszawie, odrzucając jednocześnie ofertę przekazania ich do dyspozycji Rządu RP na emigracji i wcielenia do PSZ na Zachodzie. W styczniu 1945 r. wszystkie polskie oddziały z północnej Francji przerzucono w Wogczy do miejscowości Lepage (liczyły wówczas 1109 osób), a z południowej i środkowej Francji – do Besançon (740 osób). Ponieważ konstytucja francuska zabraniała wcielania do armii francuskiej obcokrajowców, władze tego kraju zezwalając na włączenie polskich jednostek FFJ pod własnymi sztandarami narodowymi i własną komendą do 1 armii francuskiej, wymyśliły tzw. formułę batalionów pionierów, która „rzekomo” nie naruszała zasad regulaminów wojskowych i konstytucji. Ostateczny kształt organizacyjny i nazwę „zgrupowań” bataliony polskie przyjęły dopiero 1 kwietnia 1945 r. Por. Polski Czyn Zbrojny w II wojnie światowej, T.II. Walki formacji polskich na Zachodzie (pod red. W.Biegańskiego), Warszawa 1981, s.705-713; J. Gerhard, Udział Polaków we francuskim ruchu oporu w latach 1940-1945, „Wojskowy Przegląd Historyczny” (dalej „WPH”), 1957, nr 4, s.65-76.

² Chodzi zarówno o rząd RP na obczyźnie, będący politycznym dysponentem PSZ na Zachodzie, jak i Rząd Tymczasowy w Warszawie, będący dysponentem WP na Wschodzie oraz w jakiejś mierze dla obydwu zgrupowań piechoty polskiej, walczących pod rozkazami francuskimi.

³ Zarządzenie bojowe dowódcy 1 FU nr 00243/Op z 12.05.1945 r. o przegrupowaniu 2 armii WP do rejonu na wschód od Wrocławia, w: Organizacja i działania bojowe Ludowego Wojska Polskiego w latach 1943-1945. Wybór materiałów źródłowych, T.III, Warszawa 1965, s.995-996.

⁴ K. Kaczmarek, Druga Armia Wojska Polskiego, Warszawa 1978, s. 647.

⁵ Rozkaz ogólny do okupacji dowódcy 1 DPanc z 27.07.1945 r., Archiwum Polskiego Instytutu i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie (dalej APJiM), sygn. A V, t.41, s.1.

⁶ Tamże, s.1-2.

⁷ Tamże, s.2-6.

⁸ Okólnik szefa sztabu 1 DPanc z 24.04.1946 r., APJiM, sygn. V.1, t.43, s.1-2.

⁹ Wytyczne do okupacji dla 1 Dywizji Pancерnej (na podstawie rozkazu dowódcy 30 korpusu) z 11.08.1945 r., APJiM, sygn. A V.1, t.41, s.10-11.

¹⁰ Por. rozkaz dowództwa artylerii 1 DPanc z 8.01.1946 r. w zakresie zadań okupacyjnych jednostek artyleryjskich na wypadek wprowadzenia stanu ostrego pogotowia (krypt. „BURZA”), APJiM, Tamże, s.14-20.

¹¹ Wytyczne do okupacji... dz. cyt.

¹² Por.: okresowe sprawozdania informacyjne za 1945 – 1946 r., APJiM, sygn. A V.1, t.43 i 67.

¹³ S. Zwoliński, Wojsko Polskie w okupacji Niemiec, „Polska Zbrojna” 2000/20, s.37-38.

¹⁴ Rozkaz dowódcy 1 DPanc do żołnierzy z 4.05.1946 r., APJiM, sygn. A V.20, t.20, s.23.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Okólnik dowódcy 1 DPanc dla dowódców brygad, pułków, batalionów, samodzielnych oddziałów i szefów służb z 21.01.1946 r., APJiM, sygn. A V.9, t.6, s.15.

¹⁷ Zarządzenie kwatermistrza 1 DPanc z 23.01.1946 r. w sprawie odjazdu repatriantów – żołnierzy ze stacji Lathen i Lingen. APJiM, sygn. AP. 9, t.6, s.16-17.

¹⁸ Okólnik dowódcy dywizji z 12 września 1946 r., APJiM, Tamże, s.115-116.

¹⁹ Wytyczne dowódcy 1 DPanc w związku z demobilizacją PSZ z 12.9.1946 r., APJiM, Tamże, s.111-114.

²⁰ Protokół z odprawy odbytej w dniu 24.09.1946 r., APJiM, sygn. AP. J, t.63, s.1-4.

²¹ Rozkaz dowódcy dywizji z 13 grudnia 1946 r. w sprawie skoncentrowania w oddziałach rodzin żołnierzy, APJiM, Tamże, s.63-64.

²² Protokół z odprawy dowództwa dywizji z 13.02.1947 r., APJiM, sygn. A V.9, t.6.

²³ Por. Polski Czyn Zbrojny w II wojnie światowej, T. II, Walki formacji... dz.cyt., s. 712-713.

²⁴ Rozkaz dla jednostek 1 Armii WP z 6 maja 1945 r., Centralne Archiwum Wojskowe (dalej CAW), sygn. III-4/16, s. 396-398.

²⁵ Rozkaz bojowy nr 00137/Op. dowódcy 1 armii WP z 6 maja 1945 r., nakazujący dowódcom dywizji (1, 2, 3, 4 i 6) i 1 brygady kawalerii przekazanie swych odcinków obrony oddziałom radzieckim i przegrupowanie się do nowych rejonów ześrodkowania, CAW, sygn. III-4/41, s.80-81.

²⁶ Rozkaz dowódcy 1 armii WP z 8 maja 1945 r. w sprawie stosunku żołnierzy jednostek armii do niemieckiej ludności, CAW, sygn. III/4/16, s.320-321.

²⁷ Rozkaz dowódcy 1 armii WP z 9 maja 1945 r., CAW, III-4/16, s.232-332.

²⁸ Rozkaz bojowy dowódcy 1 armii WP nr 00150/op. z 12 maja 1945 r. nakazujący przemarsz do rejonu Wrietzen, Seelow, CAW, III-4/16, s.336-338.

²⁹ Zarządzenie sztabu 6 DP z 15.06.1945 r., w sprawie organizacji zajęć w oddziałach pełniących służbę na rzece Nysie, CAW, sygn. III-75, t.10, s.391 oraz rozkaz bojowy nr 0037/Op sztabu 2 DP z

14.06.1945 r. w sprawie objęcia służby granicznej na wschodnim brzegu Nysy, CAW, sygn. III/23,
t. 36, s.157-158.

WYKORZYSTANIE DOŚWIADCZEŃ KAMPANII WRZEŚNIOWEJ 1939 ROKU W WOJNIE FRANCUSKO-NIEMIECKIEJ 1940 ROKU

Hans Gisevius, zacięty wróg Adolfa Hitlera i nazistów, który w czasie wojny pracował w centrali niemieckiego wywiadu, oceniając postawę polskiej armii we wrześniu 1939 roku napisał w swej książce zatytułowanej „Bis zum betteren Ende”: „Postawa polska (we wrześniu 1939 roku) musi być uznana za godną podziwu w świetle oporu jaki przeciwstawiły niektóre później napadnięte kraje, mimo, że mogły już korzystać z doświadczeń”¹.

Doświadczenia polskiego września rzeczywiście stanowiły ogromny, wcześniej nie spotykany, przełom w każdej niemal dziedzinie związanej z prowadzeniem działań wojennych. Wprowadzenie na tak szeroką skalę nowych, znacznie przewyższających poprzednie rodzaje i typy uzbrojenia, w szczególności lotnictwa, związków pancernych i artylerii, było zupełnie nową jakością. Nową jakością bez wątpienia stanowiły także nowe formy wykorzystania broni, nowe formy walki, wreszcie nigdy wcześniej na taką skalę nie spotykane prowadzenie wojny totalnej, wręcz barbarzyńskiej. Naturalną zatem kolejną rzeczą było zebranie tych wszystkich doświadczeń po przegranej konfrontacji z Niemcami i przekazanie ich armii sojuszniczym, aby mogły one uwzględnić je we własnych doktrynach wojennych i procesie szkolenia wojsk.

Po katastrofie wrześniowej we Francji znalazły się tysiące polskich oficerów z doświadczeniami zdobytymi bezpośrednio w boju, bogatszych o nowe myśli i poglądy. Pułkownik Józef Jaklicz, były szef Oddziału Operacyjnego i zastępca Szefa Sztabu Naczelnego Wodza, w swoich zapiskach pod datą 3 kwietnia 1940 roku zadaje następujące pytanie: „Czy wolno było dowództwu francuskiemu zbagatelizować te bezcenne wartości, doświadczenia nowego systemu operacyjnego prowadzenia wojny, pozostawić nas w cieniu pogardy, dlatego tylko, że wojnę przegraliśmy? Dlatego, że

dowództwo to uważa, iż armia nasza nie była nowocześnie uzbrojona, biła się źle i była kierowana nieudolnie? Wydaje mi się, że dowództwo to popełnia najbardziej kardynalny błąd, który w skutkach swych oby nie doczekał się kary”². Proroctwo to było zaiste stwierdzenie.

Jaklicz uważał, iż spośród najlepszych polskich oficerów powinna zostać utworzona specjalna komórka, złożona z przedstawicieli wszystkich broni, dowódców z kampanii wrześniowej i oficerów sztabu, aby opracowali oni raport z wojny. Przy czym nie chodziło absolutnie tylko i wyłącznie o opis przebiegu działań wojennych lecz o przedstawienie przewrotu, jaki nastąpił w strategii i taktyce pod wpływem wprowadzenia dwóch nowych i zasadniczo wpływających na decyzję broni: lotnictwa bombowego i dywizji pancernych, za którymi postępują dywizje zmotoryzowane³. Zadaniem tej grupy oficerów byłoby przedstawienie ewolucji niemieckiej doktryny prowadzenia wojny i wyciągnięcie wniosków koniecznych dla przygotowania stosownej reakcji.

W działaniach wojennych w Polsce Niemcy zastosowali po raz pierwszy nową metodę prowadzenia wojny błyskawicznej za pomocą wojsk pancerno - motorowych i lotnictwa, metodę, która zadecydowała o ciągłych ich powodzeniach przez pierwsze trzy lata wojny i w ogóle nadała nowy charakter działaniom całej drugiej wojny światowej. Doświadczenia zdobyte na polach walki w Polsce powinny być mieć kapitalne znaczenie dla Francji, odsłaniając przed nią nieznaną jej dotychczas możliwości taktyczne a zwłaszcza operacyjne, jakie armii niemieckiej dawało użycie wielkich jednostek pancerno-motorowych, ściśle współdziałających z lotnictwem. Wydawało się, że dla każdego rozsądnego i odpowiedzialnego dowódcy taka wiedza stanowiła będzie wartość wyjątkową i jak najbardziej przydatną.

Wspomniany już wcześniej Jaklicz bezpośrednio po przybyciu do Paryża (3 listopada 1939 r.) zaoferował gen. Władysławowi Sikorskiemu swą pomoc w opracowaniu przebiegu działań wojennych w Polsce we wrześniu, ich doświadczeń, a przede wszystkim w wyciągnięciu wniosków. Nie został niestety do żadnej tego rodzaju pracy dopuszczony. Uważając, iż stanowi on „...element wiadomości historycznych niezaprzeczalnej wagi i element tragicznego doświadczenia, z którego należało wyciągnąć wnioski”⁴, przystąpił do samodzielnego opracowania

sprawozdania, którego pierwszą, kilkudziesięciostronicową część, poświęconą przygotowaniom wojennym i planowi Naczelnego Wodza, przekazał Sikorskiemu osobiście 22 grudnia 1939 roku, prosząc jednocześnie o stworzenie mu odpowiednich warunków do pracy nad przygotowaniem sprawozdania na temat przebiegu, wypadków i wniosków z działań wojennych w Polsce we wrześniu 1939 roku⁵. Nie wiadomo czy w ogóle pierwsza część opracowania Jaklicza została w pracach Sztabu Naczelnego Wodza wykorzystana, wiadomo natomiast, że nikt nigdy później nie zwracał się do niego z żadnym pytaniem odnośnie wydarzeń wojennych we wrześniu⁶.

Komórki, o której powołaniu wspominał Jaklicz, a która mogła i powinna była dać Naczelnemu Dowództwu francuskiemu elementy do analizy i przemyślenia, nie stworzono. Jaklicz widział dwie przyczyny tego faktu. Pierwsza to „...zarozumiałe przekonanie władz francuskich, że wojnę przegraliśmy z naszej winy. Nie byliśmy uzbrojeni, nie umieliśmy się bić, nie umieliśmy dowodzić”. Jako drugą przyczynę podaje nie do darowania winę gen. Sikorskiego, który „...zohydził nas wobec całego świata i utrwalił pogląd, że wojny nie przygotowaliśmy, plan nasz był fatalny, kierownictwo wojny pod psem, a wszyscy wyżsi dowódcy począwszy od Marszałka (chodzi tu naturalnie o Marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego – J.Z.) to durnie wojskowi”⁷. Atmosfera podejrzliwości i oskarżeń pod adresem kierownictwa politycznego i wojskowego Polski przedwrześniowej o doprowadzenie do klęski w starciu z potęgą niemiecką nie stwarzała odpowiednich warunków dla zebrania doświadczeń i wypracowania wniosków na przyszłość.

Klęska Polski we wrześniu 1939 roku znacznie obniżyła i osłabiła naszą pozycję wśród aliantów. Było to szczególnie wyraźne w stosunkach pomiędzy wojskowymi. Nagminnym stało się ignorowanie polskich postulatów w procesie formowania oddziałów polskich na terenie Francji, jak i postulatów dotyczących zagadnień szkoleniowych⁸. Ignorowano większość polskich dowódców i ich spostrzeżenia oraz uwagi i doświadczenia wojenne. Współpracę z francuskim generałem Boucherie nad przebiegiem kampanii wrześniowej Józef Jaklicz tak wspominał: „...wyczułem, że uważa mnie za coś znacznie niższego, że ze zdaniem moim liczyć się nie będzie, słucha mnie, bo jest dobrze wychowany i jestem mu potrzebny dla jego prac historycznych.(...) Niechętnie ze mną na ten temat dyskutował.

Nie uważał mnie za godnego siebie partnera. Wszak był dowódcą korpusu zmechanizowanego, a ja przedstawicielem armii pobitej”⁹.

Słusznie, moim zdaniem, gen. Wacław Stachewicz podkreśla, iż „...Francuzi mogli mieć trudności w trafnym ujęciu doświadczeń z terenu Polski. Nastrój stworzony w Paryżu dookoła Kampanii Wrześniowej nie sprzyjał obiektywnemu rozpatrywaniu jej przebiegu i doświadczeń. Głoszone wówczas oficjalne tezy, że przykłady z terenu Polski nie mogą znaleźć żadnego zastosowania na froncie zachodnim, oraz że mówienie o wojnie błyskawicznej na Zachodzie jest absurdem, musiały wywrzeć swój wpływ na opinię francuskiego dowództwa tym bardziej, że były mu z wielu względów na rękę i odpowiadały jego wierze w słuszność doktryn opartych na doświadczeniach pierwszej wojny światowej”¹⁰.

Francuzi w świetle ocen klęski wrześniowej nie mieli pełnego zaufania do kwalifikacji fachowych dowództwa polskiego. Wyrażało się to m.in. w ich kategoriycznym sprzeciwie tworzenia polskich wyższych związków taktycznych – korpusów. Przez pewien czas stali nawet na stanowisku, że nie należy dopuścić do organizowania samodzielnych jednostek i związków polskich lecz rozproszyć je pododdziałami po dywizjach francuskich. Francuzi odrzucili także projekt utworzenia polskiej dywizji pancernej. Argumenty strony polskiej zbywane były stwierdzeniami w rodzaju: „Będziecie mieli swą division legere mecanique, ale przy powrocie do Polski, do działań w warunkach wojny ruchowej; my, Francuzi, mamy Linie Maginota – i w tej chwili polskiej dywizji pancernej nie potrzebujemy”¹¹. Projekt zorganizowania polskiej dywizji zmechanizowanej Francuzi zaakceptowali dopiero w maju 1940 r. w obliczu przegranej bitwy we Flandrii.

W szkoleniu wojsk i przygotowaniu do wojny Francuzi nie uwzględnili również polskich doświadczeń przedstawionych w elaboracie Sztabu Naczelnego Wodza pt. „Najważniejsze doświadczenia i wnioski z kampanii wrześniowej 1939r”¹². Był to dokument opracowany na podstawie ponad 3000 indywidualnych relacji polskich oficerów o niemieckich działaniach wojennych w Polsce. W opracowaniu tym znalazła się m.in. charakterystyka użycia przez Niemców wojsk pancernych, lotnictwa, działań „V kolumny” oraz wypróbowane środki i sposoby ich zwalczania. Na wszelkich kursach traktowano polskich oficerów niemal jak zupełnych dyletantów

wojskowych. Dopatrując się przyczyn klęski polskiej we wrześniu 1939r. w brakach w wyszkoleniu elementarnym żołnierza, niemal do wyżyn filozofii wojskowej podnoszono manewr sekcji fizylierskiej i grenadierskiej w ramach drużyny piechoty¹³.

Wiosną 1940 r kilkadziesiąt polskich oficerów odbywało staż w jednostkach francuskich rozmieszczonych na Linii Maginota i strefie przyfrontowej w Ardenach. Dawało to okazje do bliższego zaznajomienia się z poglądami Francuzów na współczesną wojnę i stosowana przez nich taktykę. Oficerowie polscy ze zdumieniem stwierdzali, że metody prowadzenia zajęć taktycznych niemal zupełnie nie zmieniły się od początku lat dwudziestych. Interesujące polskich oficerów problemy użycia związków pancernych, dużych mas lotnictwa i przeciwdziałania im, były odkładane na później. Wszelkie krytyczne uwagi ze strony polskich oficerów zbywano stereotypowymi argumentami o wyższości francuskiej doktryny, której stosowanie, jak podkreślali Francuzi, umożliwiło im wygranie wojny 1914-1918, doktryna polska zaś została skompromitowana we wrześniu 1939 r. Równie przestarzałe jak doktryna było francuskie uzbrojenie, a organizacja pododdziałów i oddziałów piechoty nie była dostosowana do wymogów ówczesnego pola walki.

Poza wspomnianym już elaboratem Sztabu Naczelnego Wodza na temat najważniejszych doświadczeń polskich z września 1939 r. polskie kierownictwo wojskowe przygotowało i przekazało do wykorzystania także Francuzom kilka innych niezwykle cennych i bogatych w doświadczenia dokumentów. W marcu 1940 r. ukazał się dokument do szkolenia kadry zatytułowany „Wytyczne wyszkolenia dowódców”. Przygotowany przez Oddział III Sztabu NW określał kierunek i cel, zakres i metody szkolenia dowódców. Podnosząc walory bojowe żołnierza polskiego autorzy wytycznych uzależniali jednocześnie wartość oddziału od poziomu jego dowódcy, na które składały się „...walory ducha i nerwów oraz wiedza wojskowa”¹⁴. Autorzy tychże „Wytycznych...” uwzględnili oczywiście doświadczenia z wojny polsko-niemieckiej 1939 r., która przebiegała ze strony niemieckiej pod znakiem masowego użycia wojsk pancernych i lotnictwa, pozwalającego na oddziaływanie ogniem na dowolną niemal głębokość. Wyciągnęli oni słuszne wnioski, że niedostatecznie wsparty ogniowo ruch wojsk do przodu skazany jest na niepowodzenie i że nie tylko poruszanie się, ale także samo przebywanie w zasięgu oddziaływania lotnictwa

przeciwnika może uniemożliwić wykonanie zadania, jeżeli nie zostaną wykorzystane wszystkie środki czynnej i biernej obrony przeciwlotniczej.

„Wytyczne...” zaszczybiały dowódców przekonanie o skuteczności walki z czołgami pod warunkiem właściwego wykorzystania etatowych środków przeciwpancernych, artylerii do ognia bezpośredniego, broni strzeleckiej z amunicją przeciwpancerną, terenu, przeszkód naturalnych i zapór.

„Wytyczne wyszkolenia dowódców” to dokument o dużym znaczeniu, świadczący o dojrzałości oficerów Oddziału III, dobrze rozumiejących ówczesne pole walki, jak i o trafnie dobranych kierunkach i metodach szkolenia kadry. Większość myśli i sformułowań znajdujących się w tym dokumencie aktualnych jest po dzień dzisiejszy, w szczególności w zakresie metod szkolenia.

Kolejnym dokumentem stanowiącym zbiór doświadczeń polskich z września 1939 r. są „Wytyczne specjalne” Sztabu Naczelnego Wodza z 23 lutego 1940 r.¹⁵ „Wytyczne...” zawierały wskazówki praktyczne, zebrane z doświadczeń zdobytych w wojnie wrześniowej. Ich celem było „...przygotowanie moralne i psychiczne żołnierzy wszystkich szczebli do przyszłej walki”¹⁶. Autorzy tego dokumentu podkreślali, iż nowe formy walki, poza wysokim stopniem wyszkolenia jednostkowego, wymagają szczególnie troskliwego przygotowania każdego żołnierza pod względem moralnym i wyrobienia wysokiej odporności psychicznej na zjawiska nowoczesnego pola. Wskazywali oni na potrzebę właściwego wychowania i wyszkolenia dowódców i żołnierzy, zaznajamiając ich jednocześnie z prawdziwym obliczem nowoczesnej wojny i szeroką skalą środków i metod walki stosowanych przez armie niemiecką na ziemiach Polski. Wszystko to pozwolić miało na uniknięcie zaskoczenia, bardzo deprymującego wpływającego na żołnierzy¹⁷.

„Wytyczne specjalne” ostrzegały przed uleganiem szkodliwej sugestii, że Niemcy na froncie zachodnim zaniechają stosowania analogicznych metod i sposobów walki jak w Polsce. Naturalnie autorzy „Wytycznych...” dostrzegali odmienną warunków ogólnych, jak nasycenie frontu, fortyfikacje stałe, bogatsze wyposażenie w sprzęt techniczny, podkreślali jednak, że z chwilą gdy tylko Niemcy będą mieli możliwość prowadzenia operacji w sposób ruchowy na szerszych frontach, z pewnością nie zawahają się zastosować wypróbowanych w Polsce metod¹⁸.

Szef Sztabu NW płk Aleksander Kędzior podkreślał, iż sposoby walki nieprzyjaciela i sposoby przeciwdziałania im powinny być systematycznie wprowadzane do programów szkolenia wojsk. „Wytyczne specjalne” przedstawiały szereg rzeczywistych fragmentów działań wojsk niemieckich w Polsce, omawiając poszczególne ich rodzaje, jak rozpoznanie, ubezpieczenie, natarcie piechoty z udziałem artylerii, wojsk pancernych i lotnictwa oraz użycie desantu, jednocześnie informując czego i jak należy uczyć żołnierzy i dowódców, aby ich przyszłe reakcje były jak najstosowniejsze.

Wiele cennych myśli znajdujemy we wnioskach końcowych „Wytycznych...”. Podkreśla się tu ogromną rolę i znaczenie odporności psychicznej i walorów moralnych żołnierzy¹⁹. Tych ostatnich cech najwyraźniej zabrakło żołnierzom francuskim w maju i czerwcu 1940 r.

„Wytyczne specjalne”, jak i inne dokumenty zawierające doświadczenia z działań wojennych w Polsce we wrześniu 1939 r. , zostały naturalnie przekazane przedstawicielom armii francuskiej i brytyjskiej dla odpowiedniego wykorzystania w procesie przygotowań do wojny²⁰.

Inną formą przekazywania i dzielenia się doświadczeniami wyniesionymi z pól bitewnych w Polsce we wrześniu 1939 r. było prowadzenie przez oficerów polskich różnego rodzaju wykładów dla oficerów francuskich. Spotykały się one z bardzo różnym przyjęciem, od wyrazów uznania i podziwu do pogardy dla polskich działań wojennych, wyszkolenia, sztuki dowodzenia itd.

Okazję do wygłoszenia odczytu na temat polskiej kampanii wrześniowej miał m.in. płk Tadeusz Zieleniewski, w marcu 1940 r. biorący udział w kursie artyleryjskim w obozie Mailly w Szampanii²¹. Jego odczyt, wygłoszony na prośbę francuskiej komendy obozu, spotkał się z bardzo pozytywnym przyjęciem, robiąc na słuchaczach poważne wrażenie. Wyjaśnił wiele spraw operacyjnych i taktycznych często fałszywie wcześniej przedstawianych przez przedstawicieli najbliższego otoczenia Sikorskiego. Płk Zieleniewski napisał później: „Nawet sam generał komendant Obozu Artylerii winszował mi i dziękował podając aż dwa palce, miał on bowiem zwyczaj podawać niższym szarżom tylko jeden palec”²².

Znamienną jest również inna jeszcze uwaga płk. Zieleniewskiego, dotycząca francuskiej taktyki. „...miałem możność - pisze Zieleniewski - zapoznać się jeszcze raz z ostrożną i sztywną francuską taktyką działań w oparciu zawsze o silny ogień artylerii. Nic się prawie nie zmieniło w sferze taktyki wielkich jednostek od czasów moich studiów w Ecole Superieure de Guerre w roku 1923”²³.

Materiałów informacyjnych, różnego rodzaju dokumentów na temat doświadczeń polskiego września przekazanych stronie francuskiej było, jak widać, nie mało. Sztab Naczelnego Wodza skrupulatnie zebrał i wykorzystał te doświadczenia artykułując je w postaci wytycznych do procesu szkolenia odbudowywanego na ziemi francuskiej Wojska Polskiego.

Sztab polskiego Naczelnego Wodza nie był w tym przypadku jedynym źródłem informacji dla armii francuskiej. Wydarzenia wojenne 1939 r. na terytorium Polski były obiektem silnego zainteresowania francuskiego wywiadu. Jednym z ciekawszych materiałów sporządzonych przez jego pracowników już w październiku 1939 r., a zatem niemal nazajutrz po zakończeniu działań wojennych w Polsce, jest dokument zatytułowany „Kampania polska”²⁴. Opracowanie to powstało w II Biurze Sztabu Generalnego Armii Francuskiej w oparciu o informacje uzyskane od francuskiego attache wojskowego w Warszawie oraz od francuskiej misji wojskowej w Polsce.

Opracowanie to jest naturalnie dalece niepełne i niekompletne, przede wszystkim jeśli chodzi o dane liczbowe i przebieg wydarzeń wojennych, ale nie mogło być inne w sytuacji, kiedy powstawało niemal natychmiast po zakończeniu działań militarnych. Wówczas jeszcze Francuzi nie mieli pełnego obrazu przedstawianych wydarzeń. „Dokumenty, które można było zebrać do chwili obecnej, nie pozwalają na szczegółowe przedstawienie, i to pomimo ich obfitości, przebiegu polskiej kampanii” - zaznaczają autorzy we wprowadzeniu²⁵. Przedstawione w opracowaniu plany niemieckie i polskie nie odbiegają od stanu faktycznego.

Słusznie zauważa T. Panecki, iż dokument ten stanowi świeże i oryginalne spojrzenie, w przeciwieństwie do następnych opracowań, które powstawały na przełomie lat 1939/1940 i opierały się przede wszystkim na materiałach polskich o których wspomniano wyżej²⁶.

Mimo braku wielu informacji i danych jego autorom udało się uzyskać ogólny pogląd na działania polsko-niemieckie, a także ustalić kilka interesujących szczegółów co do przebiegu niektórych bitew toczonych przez obie strony, które pozwoliły na skompletowanie i weryfikację danych pochodzących od obu armii.

Dokument ten w kolejnych rozdziałach przedstawia charakterystykę teatru działań wojennych, niemieckie siły zbrojne w dniu 1 września, polskie siły zbrojne²⁷, plany działań wojennych obu stron, ogólny przebieg działań wojennych, działania armii niemieckiej z terenu Prus Wschodnich²⁸, wreszcie w ostatniej części przedstawiono wnioski wynikające z opisanych operacji.

W końcowych wnioskach autorzy piszą, iż działanie armii niemieckich w Polsce było uwarunkowane szczególną sytuacją (rozległy front, dysproporcja sił, brak umocnień granicznych o charakterze ciągłym, wyższość techniczna, itd.). Podkreślają, że „...na froncie zachodnim przebieg operacji będzie niewątpliwie inny, niemniej jednak z wielu powodów (tradycje niemieckiego dowództwa i wierność niektórym zasadom strategicznym oraz taktycznym, identyczność środków, doświadczenie oddziałów itd.) mogą prowadzić do powtórzenia niektórych działań przeprowadzonych w Polsce. Ich znajomość winna więc prowadzić do przygotowania w stosownym czasie przeciwdziałań”²⁹.

Rok 1940 pokazał niestety, jak niewiele Francuzi uczynili dla uniknięcia tego co Polskę spotkało we wrześniu 1939 r. Wprawdzie, wnioski wyciągnięto właściwe, jednak z ich wprowadzeniem w życie było już znacznie gorzej. Niezwykle trafnie i dobitnie fakt ten przedstawił T. Panecki, pisząc: „Francuzi wyciągnęli właściwe wnioski z wojny polsko-niemieckiej, ale swego rodzaju paraliż umysłowy ich generałów, zapatrzonych na doświadczenia z lat 1914-1918, przekonanych o skuteczności linii Maginota i niezdolnych do nowoczesnego myślenia, sprawiły, że w 1940 r. wydarzenia potoczyły się tak niekorzystnie dla Francji”³⁰.

W wielu instrukcjach francuskiego Sztabu Generalnego podawano w jaki sposób należy wzmocnić obronę ażeby mogła ona wytrzymać zmasowane uderzenia jednostek pancernych i lotnictwa. „Jednak w instrukcjach tych- jak pisze Wacław Stachiewicz - uderza jedna nuta przewodnia – wszystkie wysuwane wnioski odnoszą się tylko do drobiazgowej dziedziny taktycznej; o szerszych wnioskach natury

operacyjnej nie ma w nich mowy. Dotyczą one prawie wyłącznie udoskonalenia urządzeń i organizacji obronnych w obrębie pozycji głównego oporu. Jednym słowem – kontynuuje Stachewicz – wnioski z działań wybitnie ruchowych Francuzi nagieśli do swej doktryny wojny pozycyjnej. Nie umieli nawet przypuścić, że przy nowych środkach i sposobach walki, Niemcy potrafią przebić ich pozycję obronną i że także na ich froncie działania będą mogły przyjąć charakter ruchowy”³¹. Francuzi nie znali tej formy walki, jaką zastosowali Niemcy w Polsce, a więc przede wszystkim zmasowanych działań sił pancernych i lotnictwa, nie byli więc do niej przygotowani.

Gwałtowność i szybkość uderzenia z zaskoczeniem, kontynuowanie natarcia i dalekiego pościgu bez oglądania się na skrzydła i tyły, nie danie czasu na zorganizowanie przeciwdziałania czy stawienia nowego oporu, dezorganizacja głębokich tyłów, dowodzenia i całego systemu obronnego – na tym polegała niemiecka wojna błyskawiczna i to było najistotniejsze w metodzie niemieckich operacji w Polsce. Niestety w tej dziedzinie Francuzi doświadczeń polskich nie wykorzystali, nie przemyśleli i nie zastosowali nowych metod obrony i to w głównej mierze zemściło się na nich w tragicznych dla Francji dniach maja i czerwca 1940r. Wiara we własne umocnienia i możliwości obronne oraz wynikające stąd samouspokojenie fatalnie zaciążyły na stanie francuskich przygotowań wojennych.

¹ Hans B. Gisevius, *Bis zum bitteren Ende*, t II, Zürich 1946, s.144.

² Józef Jaklicz, *Z zeszytów gen. Józefa Jaklicza* [w:] *Zeszyty Historyczne* (Paryż) nr 82/1987, s.136-137.

³ Zob. Tamże, s.137.

⁴ J. Jaklicz, *Żołnierz 2-giej Rzeczypospolitej* [w:] *Zeszyty Historyczne*(Paryż) nr 35/1976, s.142-143.

⁵ Zob. Tamże, s.143.

⁶ Zob. Tamże, s.143.

⁷ J. Jaklicz, *Z zeszytów...*, s.138-139.

⁸ Przejawem ignorowania postulatów dowództwa polskiego było z pewnością nie zaproszenie polskiego przedstawiciela do prac alianckiej Najwyższej Rady Wojennej, chociaż rząd polski przywiązywał do tego wielką wagę.

⁹ J. Jaklicz, *Z zeszytów...*, s.137-138.

¹⁰ W. Stachewicz, *Pisma*, t.II, Rok 1939, Paryż 1979, s.295-296.

¹¹ Stanisław Maczek, 10 brygada pancerno-motorowa we Francji, Bellona (Londyn) 1960, z.3, s.215.

¹² Zob. Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej, t II Kampanie na obczyźnie, cz. I, Londyn 1959, s.56.

¹³ Zob.. St. Maczek, op. cit., s.215; także: Witold Biegański, Wojsko Polskie we Francji 1939-1940, Warszawa 1967, s.169.

¹⁴ Wytyczne wyszkolenia dowódców, Centralne Archiwum Wojskowe (dalej: CAW) Akta 2 Dywizji Strzelców Piesznych, teczka 26e.

¹⁵ Sztab Naczelnego Wodza, Wytyczne Specjalne, Paryż 23.II.1940r., Instytut Polski i Muzeum Sikorskiego (dalej: IPMS) sygn. A.IV.1/8.

¹⁶ Tamże, s.1.

¹⁷ Tamże, s.1.

¹⁸ Tamże, s.1.

¹⁹ Tamże, s.13.

²⁰ „Wytyczne specjalne” zgodnie z rozdzielnikiem otrzymali m.in. gen. Maurice Gamelin, Naczelnny Wódz Sił Zbrojnych Francji, gen. Denain, gen. Gort, ponadto Szef Oddziału II Sztabu francuskiego, oficer łącznikowy armii brytyjskiej i Szef Sztabu armii czechosłowackiej.

²¹ Zob. T. Zieleniewski, 3 Dywizja Piechoty we Francji, Materiały i Dokumenty Wojskowego Instytutu Historycznego (dalej: MiD WIH) sygn. V/21/53, s.5.

²² Tamże, s.5.

²³ Tamże, s.5.

²⁴ Pełny tekst tego dokumentu czytelnik znajdzie w: Tadeusz Panecki, Wojna obronna Polski 1939 r. w opinii francuskiego Sztabu Generalnego, [w:] Wojskowy Przegląd Historyczny nr 3/1989, s. 428-439.

²⁵ Tamże, s.430.

²⁶ Zob. Tamże, s.428.

²⁷ Na uwagę zasługuje tu przede wszystkim wysoka ocena Sztabu Naczelnego Wodza i oficerów, którzy zdaniem autorów dokumentu, „...prezentują wysokie umiejętności zawodowe, oddziały solidne, bojowe, wyszkolone, o wysokim morale”. Tamże, s.432.

²⁸ Spośród działań wojennych prowadzonych przez różne armie na największą uwagę, zdaniem autorów opracowania, zasługują operacje armii Prus Wschodnich z powodu ich typowego dla armii niemieckich charakteru, co stanowiło bogaty materiał poznawczy.

²⁹ Tamże, s.439.

³⁰ Tamże, s.430.

³¹ W. Stachiewicz, Pisma, t. II, s.296.

**ODDZIAŁ II SZTABU NACZELNEGO WODZA.
EFEKTY DZIAŁALNOŚCI WYWIADOWCZEJ NA RZECZ
SOJUSZNIKÓW ZACHODNICH**

Rozważania historyczne nad odbudową i skutecznością działania polskich wojskowych służb specjalnych na obczyźnie w latach II wojny światowej wymagają uwzględnienia realiów, w których doszło do militarnej klęski i nagłego upadku państwa polskiego po niemieckiej i radzieckiej agresji we wrześniu 1939 roku. Chłodna refleksja powinna ułatwić nie tylko chronologiczne przedstawienie faktów i zdarzeń, ale także krytyczne spojrzenie na wartość politycznych i wojskowych sojuszy, które Polska zawarła z Francją i Wielką Brytanią, oraz na konieczność kontynuowania przez Polskę wojny z Niemcami u boku francuskiego sojusznika, co łączyło się z podjęciem organizacyjno-mobilizacyjnego trudu sformowania, na jego terytorium, armii polskiej z prawdziwego zdarzenia, dysponującej także własnym wywiadem i kontrwywiadem.

Potrzebę profesjonalnych działań zmierzających do osiągnięcia tego celu dostrzegali gen. Stanisław Burhardt-Bukacki, który 9 września przybył do Paryża jako szef Polskiej Misji Wojskowej. Uprzedzając bieg historii, z myślą o stworzeniu załóżka sztabu przyszłej armii polskiej, rozkazem z 27 września 1939 roku powołał on do życia sztab Misji, w składzie którego - obok wydziałów: organizacyjnego i propagandy oraz komisji ewakuacyjnej, referatu szyfrów i kancelarii - ważną rolę odgrywać miał wydział informacyjny. Szefem sztabu Misji został płk dypl. Witold Radecki-Mikulicz, a kierownictwo Wydziału Informacyjnego powierzono dwom oficerom przedwojennego Oddziału II Sztabu Głównego WP - mjr. Tadeuszowi Nowińskiemu, który objął stanowisko szefa, i rtm. Michałowi Balińskiemu jako zastępcy szefa wydziału¹.

Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy szef Misji wiedział, że nazajutrz, 28 września, ambasador Juliusz Łukasiewicz - w imieniu marszałka Rydza-Śmigłego - będzie mianował gen. Władysława Sikorskiego dowódcą formującej się we Francji Armii Polskiej. Jeszcze trudniej jest logicznie wyjaśnić, dlaczego Misji nie uznano za załączek Sztabu Głównego, a jej szefa pozostawiono w dyspozycji. Łatwo natomiast skonstatować, że 30 września 1939 roku zaprzysiężenie prezydenta Władysława Raczkiewicza, a głównie mianowanie przez niego premierem i ministrem spraw wojskowych gen. Sikorskiego, rozpoczęło nowy etap rozwoju polskich władz i sił zbrojnych na uchodźstwie.

W myśl koncepcji gen. Sikorskiego organem dowodzenia wojskami miał być Sztab Główny. Zorganizowanie tej instytucji i stanowisko jej szefa powierzono ppłk. Aleksandrowi Kędziorowi byłemu attache w Lizbonie i obserwatorowi wojny domowej w Hiszpanii.

Strukturę organizacyjną Ministerstwa Spraw Wojskowych i Sztabu Głównego precyzował rozkaz gen. Sikorskiego, jako ministra, z dnia 1 października 1939 roku². Struktura ministerstwa składała się z dwóch członów, każdy z zastępcą ministra na czele. Pierwszym wiceministrem i zarazem zastępcą gen. Sikorskiego był gen. Marian Kukiel, a drugim wiceministrem został płk Izydor Modelski.

Należy podkreślić, że Sztab Główny składał się wówczas z czterech oddziałów /organizacyjny, wywiadowczy i operacyjny oraz wyszkolenia i zaopatrzenia/. Oddział II był tylko pozornie równorzędny z pozostałymi oddziałami /I, III i IV/. Jego szczególna ranga wynikała ze specyfiki realizowanych zadań oraz z uprawnień do dysponowania własnym aparatem tajnego rozpoznania zewnętrznego i wewnętrznego. Istotną rolę odgrywał także fakt, że informacje uzyskiwane przez ten aparat miały służyć nie tylko polskim naczelnym władzom państwowym i wojskowym, ale także władzom państw sojusznicznych.

Pierwszym szefem Oddziału II Sztabu Głównego na uchodźstwie był wspomniany wyżej mjr Tadeusz Nowiński, którego wkrótce zastąpił ppłk Tadeusz Wasilewski, co potwierdza tezę, że w oddziale nie było osób przypadkowych. Wszyscy bowiem rekrutowali się z kadr przedwojennego Oddziału II, czym w nowych realiach politycznych nie zawsze mogli się szczycić, gdyż w kontekście trwających rozliczeń

personalnych za klęskę wrześniową zawsze mogli być narażeni na zarzut, że służyli władzom sanacyjnym i ponoszą częściową odpowiedzialność za tragiczny los narodu i państwa polskiego.

Trzeba jednak przyznać, że profesjonalizm oficerów Oddziału II sprzyjał zacieśnianiu współpracy z wywiadem francuskim, która symbolizowała ciągłość udziału Polski w wojnie u boku sojuszników, w czym upatrywano szans rychłego wyzwolenia kraju i odrodzenia się państwa polskiego w sprawiedliwych i bezpiecznych granicach.

7 listopada 1939 roku gen. Sikorski objął stanowisko Naczelnego Wodza i Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Organizacyjnym następstwem reaktywowania tych stanowisk było przemianowanie Sztabu Głównego na Sztab Naczelnego Wodza, którego trzon nadal stanowiły wymienione wyżej cztery oddziały. Odtąd efekty pracy polskiego wywiadu i kontrwywiadu wojskowego zapisywano formalnie na konto Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza.

Ponieważ retrospektywna ocena efektywności pracy Oddziału II na rzecz sojuszników zachodnich jest zadaniem trudnym, trzeba tu wspomnieć o kontrowersyjnej sprawie bazy źródłowej. Nie ulega wątpliwości, że skromne zasoby materiałów źródłowych zarówno w kraju, jak i poza jego granicami, utrudniają rzetelne przedstawienie dokonań Oddziału II tak u boku francuskiego, jak i brytyjskiego sojusznika. Dlatego właśnie w publikacjach naukowych, które traktują o pracy polskiego wywiadu wojskowego w latach 1939-1945, łatwo dostrzegalne są liczne niedomówienia i tendencyjne komentarze. Również niniejszy materiał, mimo że ma charakter informacyjny i nie rości pretensji do wyczerpania tak poważnego tematu, nie jest wolny od wspomnianych wad. Odzwierciedla on jednak przeświadczenie autora, że tylko poznanie nowych źródeł może uwolnić dotychczasową interpretację wyników pracy polskiego wywiadu wojskowego od funkcjonujących jeszcze mitów i stereotypowych ocen.

Powszechnie wiadomo, że w historycznych pracach badawczych najbardziej użyteczne są oryginalne materiały źródłowe. Niestety, odnośnie Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza materiałów wytworzonych przez jego komórki organizacyjne jest niewiele, nawet w Londynie. Z konieczności najczęściej „eksploatowany” bywa krajowy materiał archiwalny, który ze zrozumiałych względów obciążony jest subiektywizmem autorów poszczególnych relacji czy wspomnień. Dotyczy to głównie mate-

riałów sporządzonych przez pracowników i współpracowników wywiadu. Dominują w nich z zasady akcenty oceniające nad merytorycznymi. Przemilczane są także sprawy niewygodne dla autorów. Stąd przewaga uproszczonych ocen, które utrudniają rekonstrukcję wywiadowczych zdarzeń.

Nie można zapominać, że w archiwach jest sporo materiałów traktujących o pracy wywiadu wojskowego, które wymagają szczególnej ostrożności badawczej, mimo że opracowane zostały przez osoby kompetentne. Przykładem mogą być relacje mjra Tadeusza Nowińskiego czy wspomnienia por. Mariana Rejewskiego.

W pierwszym przypadku chodzi o ważne informacje na temat struktury i obsady personalnej wywiadu polskiego na uchodźstwie oraz o budzące wątpliwości oceny i polityczne komentarze łączące się z działalnością Oddziału II. Sprawę komplikuje fakt, że ich autorem jest człowiek, który zarówno w sztabie Misji, jak i w Sztabie Głównym profesjonalnie zajmował się odtworzeniem tej służby na ziemi francuskiej. Korzystając z relacji mjra Nowińskiego trzeba więc uwzględnić jego osobistą motywację do formułowania krytycznych, a nawet szokujących ocen oraz fakt, że pisał je po powrocie do Polski w realiach politycznych 1954 roku. Nietrudno zauważyć, że styl i forma relacji są wypadkową rozgoryczenia - po przekazaniu obowiązków szefa Oddziału II i objęciu kierownictwa wywiadem na Niemcy - oraz wywieranej na niego w kraju moralnej i politycznej presji.

W przypadku wspomnień Rejewskiego - pracownika przedwojennego Biura Szyfrów, który bez wątpienia posiadał tajemnicę szyfru „Enigma”, a wiosną 1939 roku był świadkiem przekazania Francuzom i Brytyjczykom informacji o osiągnięciach polskich kryptologów - trzeba uwzględnić czynnik czasu historycznego oraz osobiste ambicje i emocje autora. Otóż pisał on wspomnienia w 1967 roku. Wyeksponował w nich, obok najważniejszych kwestii technicznych i matematycznych, prawdę mówiącą o tym, jak w Pyrach brytyjski komandor Knox i francuski major Bertrand otrzymali w prezencie od Polaków po jednej maszynie „Enigma”. Równocześnie rozwinął wątek polsko-francuskiej współpracy wywiadowczej, którą po klęsce wrześniowej zacieśniało m.in. 15 polskich kryptologów, pracujących pod troskliwą opieką mjra Bertranda.

Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że w 1974 roku Rejewski uznał za stosowne uzupełnić swoje wspomnienia. Został bowiem intelektualnie sprovokowany książką o „Enigmie”, która w 1973 roku ukazała się we Francji, gdyż autor - gen. Gustaw Bertrand, w latach wojny szef francuskiego Biura Szyfrów - doceniając wkład Polaków w pokonanie niemieckiej maszyny szyfrowej, nie wymienił żadnego z nich po nazwisku. Ten fakt oraz zawarte w książce uproszczenia skłoniły Rejewskiego do napisania obszernego uzupełnienia³.

Oba omówione wyżej przypadki, ukazują istotny wpływ czynnika czasu i okoliczności na modyfikację tekstów źródłowych.

Eksponując rolę źródeł historycznych w poznaniu efektów działania Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza, nie można przemilczeć dwóch bardzo istotnych faktów. Pierwszy - łączy się ze zniszczeniem przez Anglików najprawdopodobniej już w 1949 roku, dokumentacji polskiego wywiadu wojskowego, co w lipcu 1999 roku potwierdziła pani T. A. Sterling - kierowniczka Biura Historycznego w Gabinet Office, uzasadniając ten czyn m.in. „efemerycznym znaczeniem” polskich materiałów.

Uświadomienie sobie rozmiaru strat - w kontekście rozważań o efektach działalności polskiej „dwójki” na rzecz aliantów zachodnich - wymaga przypomnienia, że w latach 1940-1945 polski wywiad wojskowy przekazał wywiadowi brytyjskiemu ponad 100 tys. meldunków. Dorobek Polaków w tej dziedzinie łatwiej ocenić, jeśli się przyjmie, że ponad 70% raportów, jakie napłynęły do Secret Intelligence Service /SIS/ ze wszystkich źródeł żywych miało polską metrykę. Wymowny jest także fakt, że około 25% polskich informacji miało istotne znaczenie dla wyniku wojny, czemu nawet Brytyjczycy nie mogą zaprzeczyć.

Fakt drugi - nastrajający optymistycznie - łączy się z postawą sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych oraz senackiej Komisji Spraw Zagranicznych i Integracji Europejskiej wobec zniszczenia w Wielkiej Brytanii akt polskiego wywiadu wojskowego. 21 grudnia 1999 roku obie komisje wystosowały Apel do Parlamentów i Rządów: Rzeczypospolitej Polskiej oraz Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej, którego fragment wyjaśnia istotę sprawy z polskiego punktu widzenia: „Akta te stanowiły bezcenną skarbnicę historycznych dokumentów świadczących o tym, jak wielki był wkład Polski, okupowanej przez nieprzyjaciela, do zwycięstwa nad

Niemcami hitlerowskimi. Zniszczenie ich jest tym bardziej niezrozumiałe, że cała dokumentacja brytyjska została pieczołowicie zachowana i stała się podstawą monumentalnej monografii: *British Intelligence in the World War II /Wywiad brytyjski w II wojnie światowej/* uzasadniającej tytuł do chwały wojennej Brytyjczyków.

W zaistniałej sytuacji Komisje postulują, aby /.../ wspólna komisja historyków i archiwistów brytyjskich i polskich, przeprowadziła poszukiwania zachowanych dokumentów będących dowodem współpracy wojennej obu aliantów”⁴.

Uwagę zwraca fakt, że obecne władze brytyjskie życzliwie potraktowały polskie starania o zabezpieczenie tych materiałów, które pozostały jeszcze w zasobach SIS. Świadczy o tym m.in. pismo, jakie 8 lutego 2000 roku minister stanu d.s. europejskich Keith Vaz skierował do Donalda Andersona, który z ramienia Izby Gmin przewodniczy Komisji zajmującej się materiałami polskiego wywiadu z okresu II wojny światowej.

Interesujący nas urywek pisma pozwala żywić nadzieję na pomyślne zakończenie eksploracji, gdyż stwierdza wprost, że: „Przetrwała jednak pewna liczba kopii lub tłumaczeń polskich raportów; znajdują się one w Archiwach Państwowych. Chętnie pomożemy polskim badaczom zlokalizować te akta, jak również inne dokumenty dotyczące brytyjsko-polskiej współpracy w okresie wojny; badamy również inne sposoby udokumentowania udziału Polaków”⁵.

Optymizmem napawa też fakt, że w wyniku londyńskich rozmów, jakie w dniach 24-25 lutego przeprowadziła prof. Daria Nałęcz - dyrektor Archiwów Państwowych, postanowiono powołać wspólną komisję historyczną, która w maju 2000 roku rozpocznie pracę. Wszystko to zwiększa szansę opracowania prawdziwej monografii Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza.

Wracając do retrospektywnej analizy i oceny efektów działania Oddziału II na obczyźnie należy podkreślić, że polsko-francuskie współdziałanie wywiadowcze - mimo owocnej współpracy w okresie przedwojennym - nie rozpoczęło się w najlepszym stylu. Przyczyną tego był niekorzystny dla francuskiego wywiadu wojskowego klimat polityczny nad Sekwaną. Ostrzeżenia, jakie wywiad przekazywał władzom, były bagatelizowane w najwyższych sferach państwa francuskiego, gdzie wroga wi-

dziano raczej w Stalinie niż w Hitlerze, a w konsekwencji częściej myślano o niszczeniu „rosyjskiej nafty” niż o pokonaniu stojących u granic Francji wojsk niemieckich.

Na tę tendencję, która nasiliła się po ataku ZSRR na Finlandię w dniu 30 listopada 1939 roku, zwrócił ostatnio uwagę znawca francuskich służb specjalnych Pascal Krop, pisząc: „Pod okiem Anglii, wahającej się, lecz wyraźnie przywiedzionej na pokuszenie, Alexis Leger z Quai d’Orsay, Gamelin i jego Sztab Generalny, Darlan, Weygand z Syrii, wreszcie rząd Daladiera, wszyscy wojowali z ZSRR; była to czysto teoretyczna wojna na tajne noty dyplomatyczne, którymi podniecał się cały paryski świat”⁶.

Dzięki ustaleniom Kropa wiadomo, że w okresie od listopada 1939 do 10 maja 1940 roku władze francuskie zostały poinformowane przez własny wywiad o 11 wydarzeniach mających istotne znaczenie dla bezpieczeństwa Francji, w tym o odtworzeniu w styczniu planu niemieckiej ofensywy wymierzonej w Holandię, Belgię i Francję. Niestety, brak jest dowodów świadczących o racjonalnym wykorzystaniu tych informacji. Wypada zatem zgodzić się z konstatacją Kropa: „...dochodzę do absolutnego przekonania, że nasze Drugie Biuro i wywiad dostarczyły przed rozpoczęciem wojny dowództwu naszej armii i rządowi wszystko, co należało wiedzieć o Niemczech, o ich potędze i projektach Fuchrera”⁷.

W omawianym okresie, podczas gdy francuskie służby specjalne nie były dopuszczane do głosu, polski wywiad wojskowy nie mógł oczekiwać od sojusznika zapotrzebowania na własne sukcesy odnoszące się do III Rzeszy Niemieckiej. Nie zmienia to faktu, że w wyniku porozumienia gen. Sikorskiego z admirałem Darlanem odelegowano grupę oficerów Oddziału II, z mjr. Janem Żychoniem na czele, do wywiadu marynarki francuskiej. Niezależnie od tej grupy na rzecz francuskiego wywiadu wojskowego pracowało 15 polskich kryptologów, tworzących zespół „Z”, pod dowództwem ppłka Karola Gwido Langer. Podlegali oni służbowo mjr. Gustawowi Bertrandowi znającemu dobrze ich osiągnięcia, gdyż od marca 1931 roku ściśle współpracował z kierowanym przez Langer przedwojennym Biurem Szyfrów, które - jak twierdzi P. Krop - słynęło wówczas jako najlepsze w świecie. W tym miejscu trzeba podkreślić, że polsko-francuski sukces wyrażający się ostatecznym złamaniem szyfru „Enigmy”, nie byłby możliwy bez informacji, jakich Bertrandowi od 1 lipca 1931

roku dostarczał agent o kryptonimie H.E., czyli zatrudniony w Chiffrierstelle Ministerstwa Wojny Hans Thilo Schmidt⁸, brat generała Rudolfa Schmidta, którego Hitler pozbawił dowództwa 2 Armii Panczernej z dniem 11 kwietnia 1943 roku.

Znaczenie tej kooperacji dla aliantów zachodnich Krop przedstawia następująco: „Przez osiem lat agent H. E. dostarczał francuskiemu wywiadowi, a przede wszystkim kapitanowi Bertrandowi, regularnych prawie, miesięcznych dokumentów, dzięki którym Polacy, a potem Anglicy zdołali opracować konstrukcję maszyny liczącej, zwanej Bombą. Maszyna ta była pierwszą formą obecnych komputerów. Pod nazwą źródła Z dla Francuzów i źródła Ultra dla aliantów Bomba odcyfrowała w odpowiednim czasie szyfry przekazywane Enigmą dla Wehrmachtu. Od czerwca 1940 roku poczynszy, matematycy angielscy i polscy z odległego sześćdziesiąt kilometrów od Londynu ośrodka w Bletchley odcyfrowywali przez całą wojnę połączenia radiowe wroga. Odczytane przez Ultrę informacje miały decydujące znaczenie przez trwającą sto dni bitwę o Anglię; 13 sierpnia, 3 i 15 września 1940 roku to one prowadziły RAF na ostatnie fale niemieckich bombowców. Podobnie Ultra zdecydowało o losach wojny podwodnej na Atlantyku, o klęsce Rommla, o bitwach w Normandii w 1944 roku i o bitwie o Alzację w 1945 roku”⁹.

Przytoczona wyżej opinia mogłaby stanowić zakończenie rozważań o skuteczności polskiego wywiadu wojskowego na rzecz sojuszników, gdyby nie ogniskowała się wokół „Enigmy” i nie odzwierciedlała stanowiska francuskiego badacza, który miał odwagę napisać prawdę zarówno o indolencji i bezradności rodzimych władz państwowych, jak i o wywiadowczych sukcesach, a co najistotniejsze nie zawahał się wyeksponować zasług polskiego wywiadu, przez co mimowolnie uwiarygodnił relacje i wspomnienia Mariana Rejewskiego.

Bez przesadnej skromności możemy więc szcycić się osiągnięciami polskiego zespołu kryptologów, którzy od pierwszych dni służby na ziemi francuskiej, rozszyfrowywali przechwytywane przez Francuzów niemieckie depesze. Pracowali głównie w porze nocnej, gdyż o północy Niemcy zmieniali klucze szyfrowe, a dla nich sprawą najistotniejszą było przechwycenie pierwszej depeszy po zmianie klucza.

Warto wiedzieć, że nie cała ekipa „Z” zajmowała się „Enigmą”. Pisze o tym w „uzupełnieniu” Rejewski, który tę grupę podzielił umownie, kierując się kryterium najczęściej wykonywanych we Francji zadań, na:

- grupę oficerów starszych /Langner Karol Gwido, Ciężki Maksymilian i Michałowski Wiktor/;
- grupa kryptologów „Enigma” /Rejewski Marian, Zygalski Henryk i Różycki Jerzy/;
- grupa pozostałych kryptologów /Graliński Jan, Szechno-Romanowicz Stanisław, Rakusa-Suszczewski Tadeusz i Smoleński Piotr/;
- grupa techniczna /Palluth Antoni i Fokczyński Edward/;
- grupa radiotelegrafistów /Paszkowski Henryk, Palluth Sylwester i Gaca Kazimierz/.

Od 10 maja 1940 roku stałym miejscem pracy zespołu „Z” była siedziba francuskiej centrali wywiadu, pod numerem 2 bis przy ulicy Tourville. Wszystkie rozszyfrowane przez Polaków depesze natychmiast przepisywano w 5-6 egzemplarzach na „przebitkowym papierze koloru żółtego”, po czym były one - jak wspomina Rejewski - rozchwytywane przez francuskich oficerów, którzy nierzadko „czatowali” pod drzwiami pokoju, w którym pracowali.

Wymowny był fakt, że dzięki polskim kryptologom Francuzi dowiedzieli się, iż Niemcy znają ich największe tajemnice, łączące się z rozmieszczeniem i składem bojowym poszczególnych ugrupowań wojsk. Truizmem jest twierdzenie, że Wojsko Polskie nie mogło zapobiec klęsce potężnego sojusznika. Była ona bowiem logicznym następstwem moralnej kondycji państwa i społeczeństwa francuskiego, które po „dziwnej wojnie”, w przeciwieństwie do Brytyjczyków, nie wykazywało determinacji niezbędnej przy prowadzeniu wojny realnej. W takich realiach polityczno-wojskowych pracownicy polskiej „dwójki” zostali w większości wyewakuowani, początkowo do Afryki Północnej, a później do Wielkiej Brytanii.

Po wyewakuowaniu z Francji polskich władz państwowych i resztek oddziałów wojskowych, oficerowie Oddziału II wspierali - na miarę swych służbowych możliwości - wysiłki Naczelnego Wodza, Którego ambicją było odtworzenie i ilościowy roz-

wój polskiej armii z myślą o kontynuowaniu przez Polskę wojny z Niemcami u boku Wielkiej Brytanii.

W wyniku reorganizacji polskich naczelnych władz wojskowych ranga Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza wyraźnie wzrosła. Miejscem jego pracy w Londynie był początkowo hotel „Cliffon”, a później hotel „Rubens”. Rolę wiodącą odgrywał wówczas pion wywiadowczy i kontrwywiadowczy oraz komórka szyfrowania i deszyfrowania korespondencji. Szefami Oddziału II w „okresie brytyjskim” byli kolejno: płk Tadeusz Wasilewski, płk Leon Mitkiewicz i płk Stanisław Gano.

Na ogół przyjmuje się, że współpraca z brytyjskim wywiadem formalnie rozpoczęła się 29 lipca 1940 roku, kiedy to szef Oddziału II płk Wasilewski podpisał stosowną umowę z gen. Beamont Nesbitem, stojącym na czele Secret Intelligence Service /SIS/, a w brytyjskiej centrali utworzono biuro łącznika z polskim wywiadem.

Brytyjczykom, którzy instrumentalnie traktowali polski wywiad wojskowy, najbardziej wówczas zależało na racjonalnym wykorzystaniu polskich służb informacyjnych oraz osób pochodzenia polskiego, które jeszcze przed wojną współpracowały z SIS, a później zostały zatrudnione w Zarządzie Operacji Specjalnych /SOE/.

Kierownictwo wywiadu brytyjskiego nie kryło swych dążeń do nieformalnego podporządkowania sobie Oddziału II, a przede wszystkim do sprawowania merytorycznej kontroli nad jego wywiadowczą działalnością. Stąd brytyjskie służby wywiadowcze zlecały Polakom głównie takie zadania, których realizacja ściśle łączyła się z zaspokojeniem potrzeb Połączonego Komitetu Wywiadu. Jeśli Polacy przekazywali Brytyjczykom wszystkie informacje wywiadowcze, to wcale nie oznaczało, że mogą liczyć na wzajemną lojalność, a przede wszystkim na zaniechanie prób penetracji polskich siatek wywiadowczych.

Mając świadomość, że sojusznik stosuje zasadę ograniczonego zaufania i preferuje własne interesy, często doraźne i ambicjonalne, oficerowie Oddziału II dokładali wielu starań, by zaspokoić jego zapotrzebowanie na wiedzę o sytuacji polityczno-wojskowej i gospodarczej w III Rzeszy oraz w krajach okupowanych, co do połowy 1941 roku miało wręcz strategiczne znaczenie.

Wątpliwa to dla Polaków satysfakcja, że Churchill zachowywał ostrożność nawet wobec Amerykanów, a posiadanie przez Wielką Brytanię Ultry traktował jako

ważny argument w rozmowach ze Stanami Zjednoczonymi na temat włączenia się ich do wojny. Dochowując wierności zasadzie: „Informacja do władza”, w odniesieniu do współpracy z USA, Churchill opowiadał się za tym, by „był to proces wymiany, a nie droga jednokierunkowa”. Dlatego dopiero w sierpniu 1940 roku Londyn i Waszyngton uzgodniły w zasadzie „swobodną wymianę informacji wywiadowczych”. W rezultacie ambasador USA Joseph P. Kennedy zaczął otrzymywać regularny biuletyn oparty na codziennym raporcie Połączonego Komitetu Wywiadu. Na ten fakt zwraca uwagę David Stafford, który równocześnie odsłania wywiadowczą przezorność brytyjskiego premiera: ”Czy mamy powierzyć Amerykanom wszystkie nasze tajemnice? - pytał. - Jeśli tak, jestem temu przeciwny. Lepiej będzie postępować powoli, jako że mamy dużo więcej do zaoferowania niż oni”. Przyznał, mówiąc ogólnie, że nie spieszo mu do rozstania z brytyjskimi tajemnicami, dopóki Stany Zjednoczone nie będą bliższe przystąpienia do wojny. „Podejrzewam - dodał - że cokolwiek oddamy służbom Stanów Zjednoczonych, w których z konieczności jest tyle osób niemieckiego pochodzenia, w czasie pokoju bardzo szybko zostanie to przekazane Niemcom”¹⁰.

Przybliżenie wywiadowczej filozofii Churchilla, powinno ułatwić zrozumienie złożonej kwestii autonomii Oddziału II w realiach brytyjskich oraz poznanie praktycznych możliwości nawiązania przez Polaków współpracy z wywiadem amerykańskim. Wydaje się oczywiste, że skoro Churchill w listopadzie 1940 roku polecił „ograniczyć ilość tajnych materiałów przekazywanych amerykańskiemu attache wojskowemu w Londynie, w tym zakamuflowanych depech Ultry”, to polski wywiad wojskowy nie mógł mieć swobody działania na tym kierunku.

Chociaż obcesowością zrażał sobie Churchill formalnych i potencjalnych sojuszników, to nie można mu było odmówić żelaznej logiki i konsekwencji. W pierwszej fazie brytyjsko-amerykańskiej współpracy wywiadowczej Brytyjczycy z premedytacją upokarzali Amerykanów. Z nonszalancją przyjęli nawet ich znaczący gest dobrej woli, w postaci przekazania im duplikatu maszyny „Purpura” wykorzystywanej do rozszyfrowywania japońskich depech dyplomatycznych.

Istotę tej sprawy najlepiej wyraża fakt, że „Purpura” stanowiła osobisty tryumf Wiliama F. Friedmanna - specjalisty od łamania szyfrów z Signal Intelligence Service /Służby Wywiadu Radiowego/ - i sukces armii amerykańskiej. Pierwszy egzemplarz

zbudowany został w październiku 1940 roku, a cztery następne przed nastaniem wiosny 1941 roku. Stafford zwraca uwagę, że Amerykanie jeden egzemplarz umieścili na Filipinach, dwa w Waszyngtonie, a czwarty przywiózł Brytyjczykom do Bletchley Park osobiście szef amerykańskiej misji, specjalista od szyfrów, który w zamian miał otrzymać tajemnice Ultry. Jedynym rezultatem, jaki Amerykanie osiągnęli wówczas w Londynie, było ustalenie procedury zabezpieczającej przesyłanie poufnych informacji przez Atlantyk. „Nie dostali jednak maszyny Enigma w zamian za >>Purpurę<<, nie powiedziano im o brytyjskich >>bombes<< /elektromechanicznych maszynach dekodujących/, a kiedy w maju Bletchley Park złamał w końcu kod niemieckiej marynarki, zatajono przed nimi i tę informację. Wymiana nadal opierała się na zasadzie, co kto powinien wiedzieć, a Amerykanie nie byli jeszcze w pełni partnerami wojskowymi. Churchill ustalił ściśle granice, jakie informacje można im przekazywać”¹¹.

W takich realiach musiał funkcjonować polski wywiad wojskowy. Dlatego efekty jego pracy na rzecz aliantów powinny być oceniane nie tylko przez pryzmat aspiracji zawodowych polskich oficerów, ale także polityczno-wojskowych uwarunkowań w koalicyjnym wymiarze. Wbrew pozorom Churchill znał i doceniał profesjonalizm polskiego wywiadu, a nade wszystko nie ukrywał, że interesują go wyniki jego pracy. Jako entuzjasta konwencjonalnych form szpiegostwa rozkazał nawet, w obecności gen. Sikorskiego, Desmondowi Mortonowi doprowadzić do spotkania Stewarta Menziesa z pułkownikiem Leonem Mitkiewiczem, „dowodzącym polskimi siatkami wywiadowczymi marynarki, wojsk lądowych i lotnictwa w okupowanej Europie”, by ustalić warunki współpracy między SIS a Polakami, która okazała się bezcenna dla wywiadu w czasie wojny¹².

Tak więc nie można Brytyjczykom zarzucić, że Oddział II traktowali lekceważąco. Wprost przeciwnie, zawsze interesowali się tym, czym on się aktualnie zajmował i chętnie korzystali z jego meldunków, lecz ewidentne sukcesy Polaków usiłowali eksponować pod alianckim szyldem. Dlatego z dużym trudem maskowali swoje skłonności do nadzorowania, pouczenia i cenzurowania, a nawet operacyjnego ingerowania w merytoryczną działalność polskiej „dwójki”. Sytuacja ta nie uległa radykalnej zmianie ani po uderzeniu Niemiec na ZSRR, ani po przystąpieniu Stanów Zjedno-

czonych do wojny. Polsko-brytyjska współpraca wywiadowcza, mimo występujących animozji o ambicjonalnym charakterze, była ze wszech miar owocna.

Uwzględniając potrzeby Brytyjskiej Admiralicji, w grudniu 1942 roku polski wywiad zintensyfikował zbieranie informacji o możliwościach wykrywania niemieckich okrętów podwodnych oraz o stanie moralnym ich załóg. Były one Brytyjczykom niezbędne do opracowania koncepcji ostatecznego zneutralizowania floty niemieckiej na morskich i oceanicznych szlakach komunikacyjnych.

Niezależnie od tego, Oddział II zbierał i sukcesywnie przekazywał sojusznikowi informacje o rozwoju niemieckiej technologii wojennej, a głównie o rozmiarach produkcji broni V-1 i V-2. Niebawem informacje te okazały się bardzo cenne.

Charakterystyczny pod względem ilości zgromadzonych materiałów wywiadowczych był dla Polaków rok 1944. Wtedy bowiem ponad 29 tys. meldunków, na podstawie przechowywanych depech niemieckich, przygotowała polska sekcja kryptologiczna.

Momentem przełomowym w dziejach Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza była wiosna 1941 roku. Nawiązano wówczas kontakty z wywiadem amerykańskim. Szczególną okazją ku temu była wizyta gen. Sikorskiego w USA. Wywiad amerykański nie prowadził jeszcze skoordynowanych działań operacyjnych, chociaż ich koncepcja, pod wpływem Churchilla i wywiadu brytyjskiego, stopniowo się krystalizowała. Sytuacja w tej dziedzinie uległa zasadniczej poprawie w lipcu tegoż roku, kiedy to prezydent Roosevelt podpisał ustawę o powołaniu do życia Urzędu Koordynacji Informacji /OCI/, z pułkownikiem Williamem Donovanem na czele.

Kolejnym etapem rozwoju polsko-amerykańskich kontaktów wywiadowczych, było zawarcie w dniu 10 sierpnia 1941 roku poufnej umowy między mjr. Żychoniem a płk. Donovanem. Dokument ten precyzował zasady i ramy współpracy obu wywiadów, przy czym Amerykanie najbardziej byli wówczas zainteresowani rozmiarem wpływów III Rzeszy Niemieckiej na półkuli zachodniej. W rezultacie przyjętych uzgodnień utworzono w Nowym Jorku polską ekspozyturę pod nazwą ESTEZET, na czele której stanął ppłk L.L. Sadowski. Jego amerykańskim partnerem był płk Buxton.

Odpowiadając na postulaty Amerykanów polski wywiad wojskowy dostarczał im wówczas informacji, które m.in. dotyczyły:

- transportowanego przez Francuzów - z Algieru do Marsylii - złota belgijskiego;
- skupu waluty amerykańskiej w Szwajcarii;
- stanu armii niemieckiej we Francji;
- wykazów imiennych pracowników gestapo;
- stanu przygotowań obronnych Władystostoku.

W omawianym okresie wywiad amerykański korzystał także ze specjalnych informacji Oddziału II, odnoszących się do polityczno-wojskowych realiów w Afryce Północnej. Stosowne meldunki przygotowywała ekspozytura mjr. Słowikowskiego „Rygora”, któremu Amerykanie nadali kryptonim „Mr Roger.” Polski wywiad wojskowy koncentrował się na obserwacji i analizie ruchu statków francuskich, niemieckich i włoskich. Według mjr. Żychonia polska placówka wywiadowcza, kierowana przez „Rygora”, była jedyną, na której wywiad amerykański mógł polegać.

Zacieśnianie polsko-amerykańskich kontaktów wywiadowczych, znalazło stosunkowo szybko odzwierciedlenie w pozytywnej zmianie nastawienia Amerykanów do Polski i Polaków. Było to również zasługą prezydenta Roosevelta. On bowiem w lutym 1943 roku dziękował Naczelnemu Wodzowi gen. Sikorskiemu za pomoc, okazaną amerykańskim służbom specjalnym przez polski wywiad wojskowy. Major Stońkowski, za dotychczasowe osiągnięcia służbowe, został odznaczony Order of the British Empire. Jest charakterystyczne, że amerykańscy specjaliści: Mason i Robinson, w wyniku analizy porównawczej, jednomyślnie orzekli, iż polski wywiad wojskowy, spośród wszystkich alianckich służb specjalnych, przygotowywał najwartościowsze informacje.

Uogólniając dotychczasowe rozważania, a przede wszystkim przytoczone już opinie o funkcjonowaniu Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza, można odpowiedzialnie stwierdzić, że polski wywiad wojskowy - w wymiarze koalicyjnym - położył liczące się i wymierne zasługi wojenne. Profesjonalizm i ofensywność Oddziału II na kierunku niemieckim dobrze służyły alianckim operacjom w końcowym etapie II wojny światowej. Niestety, gorzki dla żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie był smak zwycięstwa antyhitlerowskiej koalicji. W lipcu 1945 roku postawę aliantów zachodnich wobec Polski rozczarował się nie tylko rząd RP na uchodźstwie, ale także

polski wywiad wojskowy, który temu rządowi wiernie służył w realizacji narodowych interesów.

¹ Por. Ogólny rozkaz organizacyjny szefa Polskiej Misji Wojskowej we Francji, IPMS w Londynie, A. IV. 1/1a.

² Por. Zarys organizacji Wojska Polskiego na terenie Francji w latach 1939-1940, MiD WIH V/22/37.

³ Por. M. Rejewski, Uzupełnienie do „Wspomnień z mej pracy w Biurze Szyfrów Oddziału II Sztabu Głównego w latach 1930-1945”, MiD WIH I/2/44 egz. I.

⁴ Pełny tekst Apelu w posiadaniu autora.

⁵ Kopia pisma w posiadaniu autora.

⁶ P. Krop, Sekrety wywiadu francuskiego, Warszawa 1999, s. 417.

⁷ Tamże, s. 418.

⁸ 23 marca 1943 roku aresztowany. Zgon odnotowano 16 września tegoż roku w więzieniu Moabit. Nie wykluczone, że popełnił samobójstwo. Przyczyną jego zguby było „niewybaczalne i karygodne niedbalstwo” władz francuskich. Por. P. Krop, Sekrety..., s. 441.

⁹ Tamże, s. 444.

¹⁰ D. Stafford, Churchill i tajne służby, Kraków 2000, s. 181-182.

¹¹ Tamże, s. 182.

¹² Por. tamże, s. 183.

JEŃCY POLSCY W NIEWOLI NIEMIECKIEJ I SOWIECKIEJ

W wyniku zbrojnej napaści Niemiec, a następnie Armii Czerwonej zdeterminowany opór narodu polskiego i jego armii – na skutek kilkakrotnej przewagi liczebnej i technicznej agresorów – został złamany, a terytorium Rzeczypospolitej okupowane. Opór wojsk polskich był realną siłą, a jego złamanie kosztowało agresora wiele wysiłku i ofiar. Zdecydowana przewaga techniczna sprawiła, że Niemcy ponieśli stosunkowo nieduże straty ludzkie – około 50 tys. zabitych, rannych i zaginionych. Poważne były natomiast straty w sprzęcie. Straty Armii Czerwonej, która walczyła głównie ze słabymi oddziałami KOP i jednostkami improwizowanymi – według ostatnich ustaleń rosyjskich wyniosły ponad 3,5 tys. osób¹. Wojsko Polskie poniosło największe straty w działaniach wojennych z Niemcami. Ogólne straty krwawe w kampanii 1939 r. zamykają się liczbą 205-210 tys. zabitych i rannych². Niemieckie siły zbrojne wzięły do niewoli ogółem 420 tys. żołnierzy WP, w tym około 20 tys. oficerów. 240 tys. – według ustaleń polskich badaczy – a 130 tys. – wedle danych NKWD – zostało wziętych do niewoli przez Armię Czerwoną i zostało przekazanych pod jurysdykcję policji politycznej NKWD³. Część armii (ok. 90 tys. żołnierzy) uchodząc przed agresorami szukała schronienia w państwach neutralnych, gdzie zgodnie z prawem międzynarodowym została internowana. I tak we wrześniu 1939 r. granicę polsko – rumuńską przekroczyło 25 – 26 tys. żołnierzy. W grupie tej znalazło się 3342 oficerów i 2358 podoficerów. W połowie listopada 1939 r. w obozach oficerskich przebywało 25 generałów, 711 oficerów starszych stopniem oraz 1804 młodszych stopniem oficerów, a w obozach żołnierskich znajdowało się 15747 szeregowych i 2358 podoficerów.⁴

Wszelkimi dostępnymi środkami oficerowie i żołnierze próbowali przedostać się na Zachód lub Bliski Wschód. Do lutego 1940 r. z obozów internowania zbiegło

13 830 żołnierzy polskich. Zostali oni ewakuowani do Francji. Wśród ewakuowanych do maja 1940 r. do Francji 16 135 żołnierzy znalazło się: 5 generałów, 39 pułkowników, 99 podpułkowników, 228 majorów, 579 kapitanów, 353 poruczników, 883 podporuczników i 435 podchorążych. Natomiast na Bliski Wschód wyekspediowano z Rumunii 1170 żołnierzy. Zasilili oni szeregi Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Pod naciskiem III Rzeszy władze rumuńskie ewakuowały do okupowanego kraju 4466 żołnierzy polskich⁵.

Pozostali w obozach internowania oficerowie polscy oraz żołnierze szeregowi zostali w lutym 1941 r. wydani niemieckim władzom wojskowym. Stało się wbrew obowiązującym konwencjom międzynarodowym.

Liczbę internowanych żołnierzy na Litwie, Łotwie i w Estonii szacuje się na około 18 tys. żołnierzy, w tym ok. 2,5 tys. oficerów. Na Litwie internowano według danych litewskich.

Według zgodnej oceny Leona Mitkiewicza i Piotra Łossowskiego tylko nielicznym udało się wydostać z Litwy przez Skandynawię na Zachód. Natomiast sporą grupę zwolniono⁶.

W Tallinie zatrzymany został okręt podwodny RP „Orzeł”, który zdołał się wszakże stamtąd wydostać i dotarł do bazy brytyjskiej Firth of Forth. W Szwecji internowane zostały załogi okrętów podwodnych „Sęp”, „Ryś”, „Żbik”. Jednostki te przebywały tam wraz z załogami do końca wojny. Dostali się tam również obrońcy Helu.

Do 17 września 1939 r. na Węgry przedostało się 40-50 tys. polskich żołnierzy, w tym ok. 5 tys. oficerów. 11 października internowanych było 4 055 582 szeregowych, 4 792 oficerów i 12 generałów⁷.

Węgierskie władze wojskowe tolerowały, a nawet wspierały półlegalne akcje Polaków przedostania się na Zachód lub Bliski Wschód. Od końca września 1939 do czerwca 1940 r. opuściło Węgry 21 tys. polskich żołnierzy⁸.

Po klęsce Francji władze węgierskie zaostrzyły rygory wobec internowanych. Około 6 tys. polskich żołnierzy przejęły niemieckie władze wojskowe. Od stycznia do kwietnia 1941 r. kilka tysięcy żołnierzy polskich przedostało się jeszcze do Syrii. Na

Węgrzech pozostało kilka tysięcy żołnierzy, którzy czynnie włączyli się do organizowania życia politycznego i kulturalnego polskiego uchodźstwa w tym kraju.

W niewoli niemieckiej

Większość żołnierzy trafiła do niewoli niemieckiej w trzeciej dekadzie września, kiedy to okrażone zgrupowania i załogi twierdz, po wyczerpaniu wszystkich środków i możliwości oporu, widząc niecelowość dalszej walki – kolejno składały broń. Generałowie i oficerowie zostali na cały okres wojny zamknięci w obozach. Ogółem w oflagach znalazło się około 19 tys. polskich oficerów w tym 5 tys. wziętych do niewoli po kapitulacji Warszawy. W ogromnej większości byli to oficerowie służby stałej. Do niewoli dostało się również 4 tys. podchorążych. Około 900 oficerów zwolniono ze względu na trwałe inwalidztwo, choroby i podeszły wiek, a podchorążych przeniesiono do obozów żołnierskich⁹.

We wrześniu 1939 r. w niewoli niemieckiej znalazło się według danych polskich 420 tys. żołnierzy WP, a według danych niemieckich – propagandowo wyolbrzymionych – 694 tys., w tym 30 tys. oficerów. Z tej liczby ok. 10 tys. zmarło z ran po dostaniu się do niewoli¹⁰. Niemcy zwolnili ok. 140 tys. wziętych do niewoli, odnosiło się to do uważanych za będących narodowości niemieckiej, ukraińskiej i białoruskiej oraz do części mających miejsce zamieszkania na wschód od Bugu. Na podstawie umów kapitulacyjnych, zwolnieni zostali szeregowi wzięci do niewoli w Warszawie i Modlinie. 338 tys. jeńców skierowano do pracy w niemieckiej gospodarce, głównie w rolnictwie odczuwającym najsilniej niedobór siły roboczej. Na skutek dobrowolnego bądź wymuszonego przechodzenia jeńców polskich na status cywilny w stalagach pozostało ich z początkiem 1941 r. – 133 tys., w rok później – 70 tys., a we wrześniu 1944 r. – 30 tys. Ich liczba powiększyła się w 1944 r., gdy przywieziono do obozów 16 tys. wziętych do niewoli powstańców warszawskich, w tym 2,5 tys. kobiet¹¹.

We wrześniu i październiku 1939 r., przede wszystkim dzięki pomocy ludności cywilnej, wielu żołnierzom udało się zbiec z obozów przejściowych, znajdujących się

na terenie Polski. Także dzięki ofiarnej pomocy lekarzy i pielęgniarek ze szpitali uciekło wielu lżej rannych.

W październiku i listopadzie zwolniono jeńców narodowości niemieckiej, natomiast ukraińskiej i białoruskiej przekazano w ręce sowieckie (17 420 osób). Wprawdzie Niemcy zwolnili jeszcze kilkadziesiąt tysięcy Żydów, to jednak większość z nich zginęła później w gettach i obozach koncentracyjnych. Zwolnili także kilkadziesiąt tysięcy niezdolnych do pracy, głównie chorych i ciężko kontuzjowanych w czasie walk. Wiosną 1940 r., wobec dotkliwego braku rąk do pracy, Hitler wydał dekret, w którym nakazał zwolnić z niewoli polskich szeregowych oraz podoficerów i zmienić ich status na robotników cywilnych przymusowo pracujących w Niemczech. W latach 1940-1942 Niemcy zmusili około 140 tys. szeregowych i podoficerów do podpisania zobowiązań pracy. Oznaczało to utratę praw przysługujących im na podstawie międzynarodowych konwencji dotyczących traktowania jeńców wojennych oraz pozbawienie pomocy i opieki Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Mogli być w każdej chwili aresztowani i zesłani do obozów koncentracyjnych.

Po zakończeniu działań bojowych, do obozów przybywali nadal jeńcy, ale liczba ich była niższa niż zwolnionych. Na przełomie lat 1939/1940 do obozów jenieckich kierowano oficerów i podoficerów, którzy w czasie walk uniknęli niewoli lub zostali zwolnieni przez Niemców na podstawie umów kapitulacyjnych. Tak było m.in. z obrońcami Modlina, których po kapitulacji zwolniono do domów z obozu przejściowego w Działdowie, a po 6 tygodniach wyłapano. Do rejestracji w Warszawie zgłosiło się 300 oficerów służby stałej. Do obozów trafiło również wielu żołnierzy schwytanych podczas prób przedostania się na Zachód.

Liczba oficerów ponownie wzrosła po przekazaniu Niemcom w kwietniu 1941 r. przez Rumunów pozostałych na ich terytorium około 1400 oficerów, wśród nich 14 generałów¹². Jednakże na skutek stałych ubytków (zmarli, zabici, udane ucieczki, sporadyczne zwolnienia), liczba ich zmalała. W 1941 r. było ich 18 757, w 1942 r. – 17 732, we wrześniu

1943 r. – 17 131, rok później – 17 023. W październiku 1944 r. liczba oficerów w niewoli niemieckiej wzrosła ponownie do 20 tys., na skutek deportacji do Niemiec oficerów polskich internowanych na Węgrzech oraz napływu jeńców – oficerów z

powstania warszawskiego. Liczba jeńców polskich w niewoli hitlerowskiej wzrosła do ponad 73 tys. (około 53 tys. szeregowych i podoficerów oraz 20 tys. oficerów). Ponadto przebywało w niewoli niemieckiej 4 tysiące podchorążych.

Liczby te nie obejmują 15 tys. żołnierzy polskich z kampanii we Francji w 1940 r., a także stosunkowo niewielkiej liczby jeńców Wojska Polskiego na Wschodzie oraz z Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Przebywali oni w niewoli razem z jeńcami armii, u boku których walczyli, a tylko niewielu znalazło się w obozach, w których przebywali polscy żołnierze.

Po styczniu 1945 r. liczba jeńców polskich nie uległa już większym zmianom. Wobec ofensywy sowieckiej Niemcy rozpoczęli ewakuację na zachód obozów jenieckich, znajdujących się we wschodniej części III Rzeszy. W czasie tej ewakuacji, przeprowadzonej marszem pieszym podczas ostrej zimy, część jeńców została wyzwolona przez jednostki Armii Czerwonej i Wojska Polskiego, część zdołała zbiec w czasie przemarszu, wykorzystując rozszerzający się w Niemczech chaos.

Organizowanie aparatu jenieckiego Niemcy rozpoczęli już w początkach 1939 r. Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych sprawowało nadzór nad obozami jenieckimi za pośrednictwem Urzędu Ogólnego Sił Zbrojnych (AWA). Kierował nim przez cały okres wojny gen. Hermann Reinecke, typowy generał – nazista, czołowy indoktryner Wehrmachtu, który podlegał szefowi OKW feldmarszałkowi Wilhelmowi Keitlowi. W strukturze Urzędu Ogólnego Sił Zbrojnych utworzono Wydział Jeńców Wojennych, który zajmował się całokształtem spraw jenieckich¹³. Szef tego wydziału zarządzał obozami jenieckimi poprzez dowództwa okręgów korpusów. W sztabach tych ostatnich ustanowiono stanowiska dowódców jeńców wojennych, którym podlegały sprawy jeńców wojennych w danym okręgu¹⁴.

W połowie 1943 r. utworzony został urząd generalnego inspektora do spraw jeńców wojennych. Generalny inspektor podlegał bezpośrednio szefowi OKW, a inspektorzy obozów jenieckich – szefowi AWA. Do zadań tych ostatnich należało zapobieganie uciezkom jenieckim i nadzór nad wykorzystaniem jeńców wojennych w charakterze siły roboczej.

Po nieudanym zamachu na Hitlera zaszły istotne zmiany w strukturze systemu jenieckiego. Sprawy jenieckie znalazły się w kompetencji reichsführera SS Heinricha

Himmlera, a szefostwo Wydziału Jeńców Wojennych objął wówczas Gottlieb Berger, generał Waffen SS. Natomiast wyżsi dowódcy SS i policji znajdujący się w każdym okręgu wojskowym zostali mianowani wyższymi dowódcami jeńców wojennych. Z kolei Bergerowi podporządkowano dowódców jeńców wojennych w poszczególnych okręgach wojskowych, które to funkcje pełnili generałowie Wehrmachtu. Przejęcie nadzoru nad całokształtem spraw jenieckich przez SS spowodowało wyraźne zaostrzenie reżimu w obozach jenieckich.

Żołnierze polscy wzięci do niewoli niemieckiej trafiali najpierw na punkty zborne (obozy zbiorcze), organizowane na obszarze przyfrontowym przez dywizje i korpusy, które podlegały OKH. Punkty zborne lokalizowano w koszarach, szkołach, na boiskach sportowych, w majątkach ziemskich, a niekiedy w szczerym polu¹⁵.

Z punktów zbornych żołnierze polscy byli przetransportowywani do obozów przejściowych – Durchgangslager (tzw. dulagi). Dulagi tworzone na bezpośrednim zapleczu frontu. Jeńców przewożono tam koleją: oficerów w wagonach osobowych, a szeregowych w wagonach towarowych lub bydłych. W dulagach zwierzchnictwo nad jeńcami przejmowało OKW, przechodzili pod nadzór okręgów wojskowych, ich pobyt trwał tu kilka tygodni. W obozach przejściowych dokonywano selekcji jeńców i sporządzano wstępną ewidencje. Selekcji dokonywano pod względem rasy i narodowości, oddzielano Żydów i Volksdeutschów od Polaków, a także według kryteriów zawodowych i politycznych. W dulagach jeńcy poddani byli badaniom lekarskim – rannych kierowano do lazaretów.

Obozy przejściowe nie były przygotowane na przetrzymywanie w nich kilku a czasami kilkunastu tysięcy żołnierzy. Panowały na nich niezwykle prymitywne warunki bytowania, borykano się z olbrzymimi trudnościami w zakwaterowaniu i wyżywieniu dużej masy jeńców. Z obozów przejściowych jeńcy byli stopniowo odtransportowywani w głąb Rzeszy, do obozów stałych¹⁶.

Całokształtem życia obozowego w oflagach i stalagach kierowali komendanci i ich zastępcy. Najczęściej byli to wyżsi rangą oficerowie powoływani ze stanu spoczynku. Ważne miejsce w niemieckiej komendzie obozu zajmował oficer Abwehry, którego zadaniem było zwalczanie konspiracyjnej działalności jenieckiej, a zwłaszcza zapobieganie ucieczkom jeńców. W skład komendantury obozowej

wchodził również oficer sądowy, oficerowie pocztowi, oficerowie zatrudnieni w kancelarii obozowej. Ponadto w skład niemieckiej załogi obozowej wchodziła administracja, personel sanitarny i gospodarczy oraz oddział wartowniczy.

Obsada personalna niemieckiej załogi obozowej uzależniona była od liczby jeńców przetrzymywanych w danym obozie i kształtowała się w granicach 140-200 oficerów, podoficerów i szeregowych. Kancelaria komendanta obozu, biura Abwehry i cenzury, a także magazyny i areszt obozowy znajdowały się poza terenem właściwego obozu¹⁷.

Obozy otoczone były podwójnym parkanem z drutu kolczastego o wysokości 2,5 metra. Przestrzeń między parkanami wypełniona była zwojami drutu kolczastego. Nad ogrodzeniem obozowym wznosiły się wieże strażnicze, w których służbę pełnili wartownicy. W nocy obóz był oświetlony reflektorami. Od zmroku do świtu obowiązywał jeńców zakaz opuszczania baraków lub bloków koszarowych.

W obozach jeńcy musieli przestrzegać regulaminu obozowego. Zabraniał on jeńcom posiadania cywilnych ubrań, kosztowności i niemieckiej waluty. Należało je zdać do depozytu w niemieckiej komendanturze. Na organizowanie zebrań, odczytów, kursów jeńcy musieli uzyskać zgodę niemieckiego komendanta obozu lub oficera Abwehry. Obowiązywał zakaz śpiewania pieśni narodowych, organizowania uroczystości patriotycznych (z okazji świąt narodowych i rocznic historycznych). Cenzurowano nawet kazania wygłaszane przez księży w czasie obozowych nabożeństw.

Niemieckie władze obozowe zezwoliły jeńcom na stworzenie własnego samorządu jenieckiego. Zgodnie z postanowieniami konwencji genewskiej z 1929 r. wydały zarządzenie, które umożliwiało jeńcom wybór spośród siebie starszego obozu i męża zaufania. Reprezentowali oni potrzeby i interesy jeńców wobec władz obozowych i państwa opiekuńczego oraz w kontaktach jeńców z Międzynarodowym Komitetem Czerwonego Krzyża. Starszy obozu i mąż zaufania występowali w roli łączników między niemiecką administracją obozu a społecznością jeniecką. Funkcje te pełnili zazwyczaj oficerowie najstarsi stopniem i wiekiem. O ich pozycji decydował osobisty autorytet i godna postawa wobec Niemców. Jeńcy podporządkowywali się ich rozkazom i poleceniom dobrowolnie. Starszy obozu wyznaczał dowódców

batalionów (bloków) i kompanii (baraków), podlegała mu także komisja kulturalno-oświatowa, a także wyznaczeni przez niego oficerowie funkcyjni.

Niemieckie władze obozowe kontaktowały się jedynie ze starszym obozu, którego uważały za odpowiedzialnego za całokształt życia jenieckiego. W jego gestię przekazały wszystkie sprawy organizacyjne.

W oflagach znalazło się 33 polskich generałów i kontradmirałów. Zanim umieszczono ich w Murnau i Dossel, przeszli przez obozy w Koenigstein i międzynarodowy obóz generalski w Johannisbrunn (Protektorat Czech i Moraw). Dalszych 11 przyjęto od Rumunów w lutym 1941 r., a 6 osadzonych w Woldenbergu było uczestnikami powstania warszawskiego. Spośród 52 generałów i kontradmirałów, którzy znaleźli się w niewoli niemieckiej, kilkunastu było generałami broni i dywizji. Zmarło w niewoli 4 generałów – Franciszek Kleeberg, Juliusz S. Zulauf, Czesław Młot-Fijałkowski i Franciszek K. Alter. Jedyny zwolniony z niewoli to gen. Brunon Olbrycht; wypuszczono go jako Niemca (Volksdeutscha)¹⁸.

Pod koniec wojny przebywało w niewoli niemieckiej 46 generałów, w tym 23 w Murnau, 15 w Dossel (11 z Rumunii i 4 z września 1939 r.), 6 w stalagu w Markt Pongau w Austrii (sztab Bora-Komorowskiego) oraz po jednym w oflagach w Woldenbergu i Gross-Born.

Generałowie wzięci do niewoli niemieckiej początkowo przebywali w kilku oflagach, dopiero pod koniec listopada 1939 r. większość z nich została przewieziona do Oflagu VIII E w Johannisbrunn (Jankse Koupele), w pobliżu Opawy w Czechosłowacji. Był to międzynarodowy obóz generalski, w którym, oprócz generałów polskich, przebywali generałowie francuscy, holenderscy, belgijscy. Ogółem – 50 generałów.

W czerwcu 1942 roku polscy generałowie przewiezieni zostali do różnych obozów jenieckich, ale większość trafiła do oflagu VII A, w Murnau w Bawarii, w pobliżu granicy szwajcarskiej. Umieszczeni zostali w jednym skrzydle bloku koszarowego. Mieli zapewnione lepsze warunki niż pozostali jeńcy. Nie wychodzili również na apele. Poza tym traktowani byli tak jak oficerowie niższych stopni¹⁹.

Oficerów przekazanych Niemcom przez władze rumuńskie przewieziono do Oflagu VI W, w Dorsten w Zagłębiu Ruhry, skąd po półtorarocznym pobycie zostali

przewiezieni do Oflagu VI B, w Doessel w pobliżu Warburga, gdzie przebywali do wyzwolenia tego obozu 1 kwietnia 1945 r. przez jednostkę amerykańskiej dywizji pancerniej.

Oficerowie polscy w niewoli niemieckiej trzymani byli w 37 obozach oficerskich (oflagach). Liczba jeńców w oflagach ulegała bardzo częstym zmianom, albowiem oficerów przewożono nagminnie z obozu do obozu. Takie postępowanie władz niemieckich miało na celu dezorganizację działalności kulturalno-oświatowej, a także przeciwdziałanie uciezkom. Do innego obozu przenoszono również karnie. W związku z tym większość oficerów przeszła przez kilka obozów.

Od wiosny 1940 r. liczba oflagów, w których przebywali polscy oficerowie, stale malała. Niemcy przeprowadzili komasacje oflagów, likwidując mniejsze spośród nich, chodziło im głównie – ze względów oszczędnościowych – o zmniejszenie liczebności załóg obozowych. Musieli także zapewnić miejsce dla nowych jeńców z Zachodu. W rezultacie polskich jeńców skupiali w gorszych obozach. W 1941 r. oficerowie polscy przebywali w 12, w 1942 r. w 10, w 1943 r. w 7, a w 1944 i 1945 r. w 4 wielkich obozach: Oflag II C Dobięgniew (Woldenberg), Oflag II D Borne Sulimowo (Gross-Born), Oflag VI B Doessel i Oflag VII A Murnau. Oto krótka charakterystyka tych oflagów.

Oflag II C Dobięgniew (Woldenberg) zorganizowano w odległości jednego kilometra od miasteczka o tej nazwie, w pobliżu granicy polsko-niemieckiej, w maju 1940 r. Był to największy obóz dla polskich oficerów, w którym zakwaterowani byli w 25 murowanych barakach, zbudowanych wcześniej przez polskich jeńców, głównie marynarzy²⁰. Od połowy 1940 r. przenoszono do Dobięgniewa jeńców z innych obozów, z Oflagu XI B w Brunzwiku 1500 oficerów i żołnierzy, a z Oflagu II B w Choszczynie (Arnswalde) 1963 oficerów i szeregowych. W latach 1941-1942 skierowano tu oficerów i szeregowych z oflagów w Linzu, Lubece, Murnau, Laufen, Sandbostel i innych²¹.

Obóz dzielił się na dwie części: wschodnią i zachodnią, które z kolei dzieliły się na bataliony (po 1000 jeńców w każdym). W styczniu 1945 r. w Dobięgniewie przebywało 5985 oficerów i 692 szeregowych. Funkcje starszego obozu pełnili płk

Ignacy Misiąg, a po jego śmierci płk Stefan Biestek, płk Waclaw Szalewicz i płk Waclaw Młodzianowski.

Oflag II D w Bornem Sulimowie (Gross-Born) znajdował się na południowy wschód od Szczecinka. Obóz składał się z dwóch podobozów: górnego, na tzw. Psiej Górze i dolnego, położonego u stóp tej góry. Usytuowany był na terenie największego w Europie poligonu wojskowego. W podobozie górnym jeńców zakwaterowano w starych drewnianych barakach. Od czerwca 1940 r. na Psiej Górze trzymano jeńców francuskich, których po dwóch latach wywieziono, a na ich miejsce skierowano jeńców polskich z Oflagu II B w Choszcznie. W obozie przebywało wówczas 2544 oficerów oraz 274 podoficerów i szeregowych, ale w styczniu 1944 r. liczba jeńców przekroczyła 5 tys²².

W podobozie dolnym, oddalonym o jeden kilometr od Psiej Góry, trzymano jeńców radzieckich. W lutym 1944 r. Rosjan ewakuowano, a na ich miejsce przeniesiono jeńców polskich z Psiej Góry. 19 sierpnia 1944 r. alianckie lotnictwo pomyłkowo zbombardowało obóz – zginęło 13, a 26 jeńców zostało rannych. Komendantem niemieckim Oflagu II D był gen. mjr Stengel, a starszymi obozu: płk Witold Dzierżykraj-Morawski, a po jego aresztowaniu przez gestapo – płk Ignacy Izdebski.

Obóz VI B Doessel – położony był na skraju wsi o tej samej nazwie, w pobliżu Warbirga, na pograniczu Westfalii i Hesji. Warunki, w jakich trzymano jeńców, były straszne. Zakwaterowani byli w drewnianych, zapluskwionych, w zimie słabo ogrzewanych barakach, po 120-160 w każdym. Wyżywienie, jak we wszystkich obozach jenieckich, było skąpe i niewystarczające. Niemcy traktowali jeńców jak przestępców i stosowali wobec nich szykany. Wbrew postanowieniom konwencji genewskiej o traktowaniu jeńców wojennych, wydali rozkaz, aby wszyscy oficerowie polscy, nie wyłączając generałów, oddawali honory wojskowe wszystkim oficerom niemieckim, bez względu na stopień. Jeńcy zignorowali ten rozkaz, ale w odwecie karano ich aresztem. W pewnym okresie do aresztu trafiło 8 generałów. Do Doessel przeniesiono 1077 oficerów ze zlikwidowanego Oflagu VI E w Dorsten (byli to oficerowie wydani w lutym 1941 r. przez władze rumuńskie w ręce niemieckie). Wśród nich znajdowało się 18 generałów, 20 pułkowników, 40 podpułkowników i

przeszło 100 majorów. Później do Doessel przeniesiono duże grupy oficerów z oflagów w Hadamar, Lubece, Neubrandenburgu, Bornem Sulimowie i Prenzlau. W kwietniu 1945 r. obóz liczył ponad 2500 oficerów, w tym 15 generałów oraz 200 podoficerów i szeregowych. Komendantem niemieckim obozu był płk Heinrich Brinkord, a starszym obozu gen. broni Leon Berbecki.

27 września 1944 r. obóz w Doessel został zbombardowany, bombę zrzucił lotnik angielski. Zginęło 90 oficerów, a 230 zostało rannych, przy czym wielu zostało kalekami na całe życie. W marcu 1945 r. obóz został zbombardowany po raz drugi, zginęło wówczas 2 oficerów, a kilkunastu zostało rannych. W oflagu w Doessel zorganizowano jedną z największych, a zarazem najbardziej tragiczną z ucieczek. W nocy z 19 na 20 czerwca 1943 r. wydostało się podkopem 43 oficerów i 4 szeregowych. 37 z nich Niemcy złapali i przekazali w ręce gestapo. W bestialski sposób zostali zamordowani w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie. Po tej ucieczce obóz na pół roku oddano w ręce gestapo. Jeńcy polscy poddawani byli wówczas szczególnym szykanom, trzymani podczas apeli po kilka godzin na deszczu i mrozie, morzeni głodem.

Oficerski obóz jeniecki VII A Murnau został utworzony 25 września 1939 r. w Górnej Bawarii, przy autostradzie Monachium-Insbruck (25 km od znanego ośrodka sportów zimowych Garmisch-Partenkirchen). Był obozem wzorcowym – „Musterlager”. Niemcy pokazywali go wizytującym obozy jenieckie przedstawicielom Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Miał stanowić dowód przestrzegania przez Wehrmacht postanowień Konwencji genewskiej z 27.7.1929 r. Był również obozem w pełni tego słowa znaczeniu „polskim”, jednym z nielicznych, w którym przebywali sami Polacy i to w dużej stosunkowo liczbie, bo około 5 tys. Pod względem liczebności i osadzonych w nim oficerów przewyższał go tylko Oflag II C Woldenberg²³.

Jeńcy byli zakwaterowani w 3 blokach mieszkalnych i garażach. Skrzydło jednego z bloków zajmowali generałowie. Na początku 1945 r. przebywało 23 generałów, 64 pułkowników, 152 podpułkowników, 320 majorów, 673 kapitanów i rotmistrzów, 2883 młodszych oficerów oraz około 400 podoficerów i szeregowych. Razem przeszło 5400 żołnierzy. Pod koniec wojny do Murnau ewakuowano kilkuset

oficerów z września 1939 r. i powstańców, żołnierzy Armii Krajowej, z oflagów położonych we wschodnich rejonach Niemiec.

Funkcję starszego obozu pełnili kolejno: gen. dyw. Tadeusz Piskor, gen. bryg. Antoni Szyling, płk Józef Korycki i gen. dyw. Juliusz Rómmel.

Niemcy założyli także kilka obozów specjalnych, tzw. *Sonderlagers* – Lager, o zaostrzonym reżimie. Osadzano w nich jeńców schwytanych podczas uciezek lub uznanych za szczególnie niebezpiecznych i wrogo odnoszących się do III Rzeszy²⁴.

Obozy specjalne dla oficerów utworzone w Srebrnej Górze – Oflag VIII B, w Colditz – Oflag IV C i w Lubece – Oflag X C.

Obozy te założono w miejscowościach, z których – jak się wydawało Niemcom – organizowanie uciezek było niemożliwe.

Niemcy urządzili także trzy karne stalagi, w których osadzono jeńców odmawiających pracy dla III Rzeszy. Opór jeńców próbowano w tych obozach złamać głodem i ciężką pracą. Karnym obozem dla jeńców polskich był **Stalag XI B w Fallimbostel**. Umieszczono w nim kilka tysięcy polskich podchorążych, podoficerów i szeregowych. Obóz położony był na terenach bagnistych i jeńców zatrudniano przy osuszaniu bagien i wydobywaniu torfu.

W ciągu 5 lat niewoli społeczności jenieckie wytworzyły własny tok życia. Skład socjalny jeńców w obozach oficerskich był bardzo zróżnicowany pod względem pochodzenia społecznego i wykształcenia. Czynnikiem integrującym było duże poczucie narodowej solidarności, zdecydowanie wrogi stosunek do hitlerowskich Niemiec i pragnienie włączenia się do czynnej walki. Wszyscy mieszkali w zatłoczonych barakach, otrzymywali bardzo skąpe racje żywnościowe. Wszystkich obowiązywał surowy jeniecki regulamin, rygorystycznie przestrzegany przez Niemców. Byli również przez nich ciągle szykanowani.

Od początku niewoli jeńcy przystąpili do nauki języków obcych, organizowali pogadanki i odczyty na różne tematy. Później w obozach powstawały koła zrzeszające jeńców wspólnych zawodów i o wspólnych zainteresowaniach. W oflagach rozwinęły działalność koła oświatowe, kulturalne, naukowe, zawodowe, sportowe, polityczne i religijne. Ale tylko niektóre z nich działały za zgodą i pod kontrolą Abwehry, większość zaś nielegalnie.

W oflagach tworzone warsztaty rzemieślnicze (fryzjerskie, szewskie, krawieckie itp.). Rozwijało się również rzemiosło artystyczne. Organizowane były „przedsiębiorstwa przemysłowe”, rozwijała się uprawa warzyw i owoców na działkach. Mimo zakazu władz niemieckich, jeńcy zajmowali się hodowlą zwierząt domowych. W obozach prowadzona była również działalność handlowa, tworzone sklepy i komisje.

Oficerowie otrzymywali żołd, który Niemcy wypłacali im w Lagermarkach. Wysokość żołdu uzależniona była od posiadanego stopnia wojskowego. Za lagermarki mogli jeńcy nabywać w obozowej kantynie przedmioty codziennego użytku.

Życie w oflagach nie było jednak sielanką. Oficerowie pozbawieni byli wolności, szykanowani przez Niemców, żyli pod ciągłym zagrożeniem pozbawienia praw jenieckich i przekazania w ręce gestapo. Szczególnie trudne były pierwsze miesiące niewoli. Klęska wrześniowa wywołała u wszystkich głęboki wstrząs. Właśnie przyczyny przegranej wojny przez długi czas stanowiły główny temat rozmów. Na ich tle dochodziło między oficerami do ostrych kłótni. Rezultatem tych konfliktów były sprawy honorowe, które miały się oczywiście rozstrzygnąć po wojnie.

Owe nastroje przygnębienia wywołane klęską, pogłębiały głód, zimno, brutalne traktowanie przez Niemców, straszne wieści napływające z okupowanego kraju: o śmierci najbliższych, aresztowaniach i egzekucjach, o wywożeniu do obozów koncentracyjnych i na roboty przymusowe do Niemiec.

W niewoli sowieckiej

Niespodziewana agresja Armii Czerwonej na ziemie wschodnie II Rzeczypospolitej 17 września była szokiem dla polskich władz i opinii publicznej. W ramach pośpiesznych przygotowań do tej agresji Sztab Generalny Armii Czerwonej w uzgodnieniu z ludowym komisariatem spraw wewnętrznych nakazał zorganizowanie dwóch obozów rozdzielczych w Putywlu i Kozielsku oraz wyznaczył lokalizację

punktów przekazywania jeńców w następujących miejscowościach: Irsza, Pogrebiszcze, Chirowka i Chorobicze - dla Frontu Ukraińskiego i Zabołotka, Drut, Chlustino i Żłobin - dla Frontu Białoruskiego²⁵. Liczba przygotowanych obozów i punktów świadczyła o tym, że nie spodziewano się zbyt dużej liczby jeńców. Tymczasem już od pierwszych dni działań Armii Czerwonej na Kresach Wschodnich, trafiały do niewoli tysiące zaskoczonych atakiem ze wschodu, polskich oficerów i żołnierzy. Toteż już wkrótce władze radzieckie nakazały organizowanie nowych obozów rozdzielczych, których organizację powierzyły organom NKWD. Armia Czerwona przekazała więc sprawy jeńców wojennych - wbrew obowiązującym konwencjom międzynarodowym - w ręce organów bezpieczeństwa państwowego²⁶.

19 IX 1939 r. Sztab Generalny Armii Czerwonej ustalił nowe punkty przekazywania jeńców: Orzechowno, Radoszkowice, Stołpce, Tymkowicze, Żytkowicze (dla Frontu Białoruskiego) oraz Olewsk, Szepietówka (nadgraniczna), Wołoczyska, Jarmoliońce, Kamieniec Podolski (dla Frontu Ukraińskiego). W celu zajęcia się całokształtem problematyki jenieckiej ludowy komisarz spraw wewnętrznych ZSRR, Ławrientij P. Beria, utworzył 19 IX 1939 r. - zgodnie z decyzją Biura Politycznego KC WKP(b) z 18 IX 1939 r. - Zarząd ds. Jeńców Wojennych przy NKWD ZSRR (naczelnik: mjr Piotr Soprunienko), a komisarzem Siemion M. Niechoroszew, a zastępcami lejtn. bp Iwan Chochłow i mjr Josif M. Połuchin²⁷. Jednocześnie polecił zorganizować (wspólnie z naczelnikami odnośnych terenowych zarządów NKWD oraz przedstawicielami GUŁagu) osiem rozdzielczych obozów jenieckich: Ostaszowski (obw. Kaliniński, obecnie twerski), juchnowski (w Pawliszczewym Borze, obw. Smoleński) kozielski (obw. Smoleński), putywlski (obw. Czernihowski), kozielszczyński (obw. Połtawski), starobielski (obw. Woroszyłowgradzki), juski (w Talicach k. Juży, obw. Iwanowski) i oranski (obw. Gorkowski, obecnie niżnienowogrodzki). Ustalił też ich obsadę personalną komendantów i komisarzy. Ponadto w wyniku dodatkowych uzgodnień utworzone zostały jeszcze dwa kolejne obozy jenieckie NKWD - wołogodzki (w Zaonikijewie) i griazowiecki (oba w obw. Wołogodzkim).

Organizowane obozy mogły w pierwszym okresie istnienia przyjąć 41 tys. osób, a na początku października 1939 r. 68 tys. osob. Oddziały Armii Czerwonej

wzięty do niewoli znacznie większą liczbę polskich jeńców, co okazało się dla nie przygotowanych na to władz sowieckich bardzo skomplikowanym problemem organizacyjnym²⁸.

Odmienne były koleje losu wziętych do niewoli oficerów i szeregowych. Oficerów natychmiast oddzielano od szeregowych. Tych ostatnich często zwalniano, zwłaszcza w pierwszych dniach agresji. Niekiedy zarówno oficerów jak i szeregowych odprawiano do punktów przekazywania jeńców organom NKWD i tam dopiero przeprowadzano selekcję. Często szeregowych zwalniano, ale zdarzało się, że zwolnionych ponownie zatrzymywano i kierowano do obozów²⁹.

Jeżeli chodzi o łączną liczbę żołnierzy polskich wziętych do niewoli sowieckiej w czasie działań wojennych, to polskie szacunki mówiły o 242 tys. wziętych do niewoli, a z późniejszymi aresztowaniami około 250 tys. osób³⁰.

Do wszystkich dotychczasowych ustaleń liczbowych odnosić się trzeba z dużą ostrożnością, albowiem z wytworzonych przez biurokratyczną maszynę NKWD ściśle tajnych dokumentów wynika, że do obozów jenieckich zlokalizowanych w głębi ZSRR trafiło 130 tys. 242 jeńców polskich, w tej liczbie 5189 oficerów, podoficerów i szeregowych zagarniętych z Litwy i Łotwy po aneksji tych państw w czerwcu 1940 r.³¹

Organa NKWD nie były przygotowane pod względem organizacyjnym do przyjęcia tak dużej liczby jeńców. Rozwijana od 19 września sieć obozów rozdzielczych nie była w stanie ich wszystkich pomieścić, brak było niezbędnych zapasów żywności, niemożność zapewnienia elementarnych warunków sanitarnych.

W celu rozwiązania problemu jeńców wojennych utworzono komisję na czele z sekretarzem KC WKP(b) Andriejem Żdanowem, w której skład weszli Beria i Mechlis. Już 2 października dwaj ostatni przedstawili Biuru Politycznemu projekt uchwały w sprawie polskich jeńców wojennych, które następnego dnia zaaprobowało te propozycje z niewielkimi poprawkami³². W tym samym dniu gremium to podjęło jeszcze jedną decyzję, dotyczącą żołnierzy Wojska Polskiego, którzy znaleźli się na terenach okupowanych przez ZSRR, a mianowicie nadało Radom Wojennym frontów Białoruskiego i Ukraińskiego prawo zatwierdzania wydanych przez trybunały wojenne wyroków śmierci za „przestępstwa kontrrewolucyjne”, popełnione przez

byłych żołnierzy armii polskiej oraz osoby cywilne z tzw. Ukrainy Zachodniej i Białorusi Zachodniej³³.

Opierając się na tych postanowieniach Biura Politycznego KC WKP (b) Beria wydał jeszcze tego samego dnia rozkaz nr 001177 o jeńcach wojennych oraz skierował do szefów obwodowych Zarządów NKWD (UNKWD), komendantów obozów jenieckich, komisarzy ludowych spraw wewnętrznych Ukraińskiej i Białoruskiej SSR i komendantów punktów odbiorczych ściśle tajny rozkaz wykonawczy nr 4441/b/. Nakazał w nim skoncentrowanie wojskowych wysokiej rangi i urzędników państwowych wyższego szczebla w obozie starobielskim; policjantów, żandarmów, strażników więziennych, funkcjonariuszy straży granicznej oraz funkcjonariuszy wywiadu i kontrwywiadu w obozie ostaszkowskim; szeregowców, podoficerów i oficerów niższej rangi z terenów podległych Niemcom polecił umieścić - w celu wymiany jeńców z Niemcami - w obozach w Kozielsku i Putywlu. Około 25 tys. zatrzymano w obozie rówieńskim i skierowano do budowy drogi Nowogród Wołyński - Lwów. Żołnierzy zmobilizowanych do WP z terenów włączonych do Ukrainy Zachodniej i Białorusi Zachodniej polecono zwolnić do domów; w związku z tym do końca listopada zwolniono 42 400 osób³⁴.

Szczególnie tragiczne były losy oficerów i podchorążych WP, policjantów i funkcjonariuszy innych służb państwowych, którzy trafili do obozów specjalnych³⁵.

W najbardziej znanym obozie, Kozielsku w obwodzie smoleńskim, zatrzymano 4727 oficerów (stan na 1 XII 1939 r.; w późniejszym okresie liczba jeńców Kozielska, a również 2 pozostałych obozów „specjalnych” uległa, z różnych przyczyn, nieznacznemu zmniejszeniu). Jeńcami tego obozu byli m.in.: kontradmirał Ksawery Czernicki oraz generałowie – Jerzy Wołkowicki, Bronisław Bohaterowicz, Henryk Minkiewicz i Mieczysław Smorawiński. Nieco mniejsza liczba oficerów, 3907 (wg stanu na 29 XI 1939 r.) trafiła do obozu w Starobielsku. Trafiło tu początkowo 9 generałów: Leon Billewicz, Stanisław Haller, Aleksander Kowalewski, Kazimierz Orlik-Łukoski, Franciszek Sikorski, Konstanty Plisowski, Leonard Skierski, Piotr Skuratowicz i Czesław Jarnuszkiewicz (ten ostatni 6.XI.1939 r. został wywieziony do Moskwy). Oba wymienione obozy zaludniali głównie oficerowie rezerwy, zmobilizowani tuż przed wybuchem wojny. Był to, bez żadnej przesady, kwiat

inteligencji polskiej: profesorowie wyższych uczelni i pracownicy instytutów naukowych, lekarze, nauczyciele, dziennikarze, artyści.

Odrębny charakter miał największy obóz „specjalny”, zlokalizowany koło miejscowości Ostaszków (na wyspie Stołbnyj pobliskiego jeziora Seliger). Skoncentrowano w nim przede wszystkim policjantów, byli tu jednak także, choć nie tak licznie reprezentowani, strażnicy więzienni, żandarmi, żołnierze KOP-u, sędziowie, pracownicy wywiadu. Kompletowanie składu obozu zakończono dopiero na początku 1940 r., a w połowie marca 1940 r. w Ostaszkowie przebywało 6364 jeńców.

Żaden z obozów specjalnych nie był przygotowany na przyjęcie tak dużej liczby jeńców wojennych, jaką do nich skierowano. Jeńców umieszczano w nieprzygotowanych budynkach, najczęściej poklasztornych, lokując w przepelnionych pomieszczeniach z trzypoziomymi pryczami; część spała na podłodze, tylko nieliczni mieli sienniki. Wprost urągający był stan higieniczny i sanitarny we wszystkich obozach. W blokach było brudno i wilgotno, jeńcom dokuczały pluskwy i wszy. Olbrzymie trudności miały władze obozowe w zapewnieniu jeńcom ciepłych posiłków, gorącej wody i chleba. Najgorsze warunki pod każdym względem były w obozie ostaszkowskim, a w początkowym okresie także w obozie kozielskim, nieco lepsze w starobielskim, który uchodził za obóz bardziej liberalny. Zwłaszcza wyższych oficerów traktowano w Starobielsku lepiej, generałowie, pułkownicy i podpułkownicy zostali umieszczeni na terenie miasta w dwóch odizolowanych od siebie budynkach poza obrębem obozu. Generałów ulokowano przy ulicy Wołodarskiego, a pułkowników i podpułkowników przy ulicy Kirowa. Natomiast w Kozielsku oficerów wyższych rangą trzymano na terenie obozu głównego, ale umieszczono ich w oddzielnych blokach; także majorowie trzymeni byli osobno. Starsi oficerowie mieli nieco znośniejsze warunki bytowania³⁶.

Władze obozowe wprowadziły w obozach obostrzony regulamin. Zakazywał on odbywania wszelkich zebrań, odczytów i dyskusji, w tym zebrań naukowych, a także odprawiania nabożeństw, odmawiania modlitw i pacierzy, śpiewania pieśni religijnych, narodowych i okolicznościowych. Zabroniono głośnego czytania książek w języku polskim i w innych językach, które jeńcy przywieźli ze sobą, prowadzenia

dzienników oraz jakichkolwiek notatek. Za nieprzestrzeganie regulaminu obozowego groziły jeńcom surowe kary.

Wkrótce po ostatecznym rozmieszczeniu jeńców do Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa przybyły specjalne grupy operacyjne z Głównego Zarządu Bezpieczeństwa Państwowego. Na czele ekipy śledczej skierowanej do Kozielska stał pełnomocnik Wydziału 5 (wywiad) GUGB mjr bp Wasilij M. Zarubin; do Starobielska – grupa operacyjna Trofimow, Jefimow i Jegorow; Najlichniesza ekipa oficerów śledczych przybyła do Ostaszkowa. Na jej czele stał lejtn. bp Stiepan J. Biełolipiecki³⁷.

Ekipy oficerów śledczych prowadziły szczegółowe badania wszystkich zatrzymanych w obozach specjalnych. Nigdy nie było wiadomo, kto i kiedy zostanie wezwany na przesłuchanie, które prowadzono w cztery oczy, najczęściej w nocy i trwało nawet kilka godzin. Niektórych przesłuchiowano kilkakrotnie. Każdy jeńiec musiał dokładnie opowiedzieć swój życiorys, a później odpowiedzieć na wiele szczegółowych pytań dotyczących pochodzenia społecznego, rodziny i powiązań towarzyskich oraz poglądów na sprawy społeczne i polityczne. Funkcjonariusze NKWD dawali jeńcom do zrozumienia, iż informacje o nich zbierają z różnych źródeł, zaskakując ich niekiedy dokładną znajomością szczegółów. Niewątpliwie zaskakiwanie w czasie przesłuchań należało do ulubionych metod działania NKWD. Starano się wyciągnąć od jeńców informacje istotne dla Związku Sowieckiego, prowadzono masową indoktrynację, dokonywano klasyfikacji jeńców i pozyskiwano kolaborantów. Przesłuchania i uzyskiwanie informacji należały do zadań każdej policji politycznej, ale już próba manipulacji poglądami politycznymi za pomocą masowej indoktrynacji była rzeczą niezwykłą.

31.12.1939 r. Beria wydał rozporządzenia nakazujące przyśpieszenie prac śledczych w zakresie przygotowania spraw sądowych przeciwko polskim jeńcom wojennym na Naradę Specjalną NKWD. Koniec stycznia 1940 r. miał być terminem zakończenia prac dochodzeniowych.

U podłoża tych działań leżał zamiar ostatecznego rozwiązania sprawy polskich jeńców wojennych, nie powiodły się bowiem próby pozyskania oficerów do współpracy, podoficerów i szeregowych zaś coraz trudniej było wykorzystywać jako

niewolniczą siłę roboczą. Ewentualność ich zwolnienia budziła jednak obawy ze względu na wrogi stosunek jeńców do systemu sowieckiego. Władze nie zamierzały utrzymywać jeńców, nie mając z tego korzyści.

20.02.1940 r. Soprunienko zwrócił się do Berii z postulatem częściowego „rozładowania” przepelnionych obozów w Kozielsku i Starobielsku. Prosił o zgodę na zwolnienie do domów około 300 ciężko chorych i inwalidów oraz osób starszych (powyżej 60 lat), a także około 400 najbardziej lojalnych „przedstawicieli inteligencji”. Proponował również uwolnienie 400-500 oficerów rezerwy, mieszkańców zachodnich obszarów Białorusi i Ukrainy – agronomów, lekarzy, inżynierów, techników, nauczycieli, co do których „nie ma materiałów obciążających”. Zarazem zwracał się do Berii o zezwolenie na zamknięcie akt oficerów KOP, pracowników sądu i prokuratury, obszarników, aktywistów POW i „Strzelca”, oficerów II Oddziału i oficerów informacji (około 400 osób)³⁸.

Kierownictwo ludowego komisariatu spraw wewnętrznych nie zaakceptowało inicjatywy Soprunienki, bowiem przygotowywało bardziej radykalny wariant rozwiązania ogółu przetrzymywanych w obozach jenieckich.

W skierowanym do Stalina w pierwszych dniach marca 1940 r. wniosku Berii znalazł się wykaz wszystkich kategorii polskich jeńców wojennych przetrzymywanych w trzech obozach: kozielskim, starobielskim i ostaszkowskim – ogółem 14 736 osób oraz aresztowanych przebywających w więzieniach na terenach przyłączonych do Białorusi i Ukrainy – 18 632 osoby. Sformułowano wobec nich ogólne oskarżenie, wynikające z art. 58 p.13 RF SRR z 1929 r. Głosiło ono, że „wszyscy są zatwardziałymi, niepoprawnymi wrogami władzy radzieckiej, ... przepojonymi nienawiścią do ustroju radzieckiego”³⁹.

Postulujący wymordowanie polskich jeńców wojennych i więźniów wniosek Berii do KC WKP(b), adresowany do Stalina zawierał projekt uchwały Biura Politycznego. Projekt ten automatycznie uzyskał rangę uchwały z datą 5.3.1940 r. i został zaprotokołowany jako tzw. kwestia NKWD ZSRR pod numerem 144. Na dokumencie znajdują się własnoręczne podpisy Stalina, Woroszyłowa, Mołotowa i Mikojana.

Rozpatrywanie spraw i wydawanie postanowień uchwał Biura Politycznego z 5.3.1940 r. powierzała trzyosobowej grupie funkcjonariuszy NKWD (trojce) kierowniczego szczebla. W jej składzie znaleźli się dwaj zastępcy Ławrienija Berii: Wsiewołod Mierkułow i Bachczo Kobułow oraz naczelnik I Wydziału Specjalnego - Leonid Basztakow. Omawianie spraw i wydawanie wyroków stanowiło czysto techniczna operację, ponieważ uchwała z góry nakazywała „rozpatrzenie w trybie szczególnym, z zastosowaniem najwyższego wymiaru kary – rozstrzelania”.

Biuro Polityczne KC KWP(b) zdecydowało 5.3.1940 r., by z grupy liczącej 18632 aresztowanych trójka NKWD rozpatrzyła sprawy 11 tysięcy, wśród nich członków różnych „szpiegowskich i dywersyjnych organizacji kontrrewolucyjnych”, ziemian, fabrykantów, oficerów, urzędników i „pieriebieżczików”. Sugerowano więc, by zastosować wobec nich najwyższy wymiar kary, podobnie jak wobec jeńców wojennych.

W ostatnich dniach marca 1940 r. komendanci obozów otrzymali polecenie „rozładowania” obozów „etapami”. Operacja miała polegać na odsyłaniu do dyspozycji obwodowych zarządów NKWD – na podstawie nadsyłanych list wysyłkowych – kolejnych grup jeńców” z Kozielska – do smoleńskiego, ze Starobielska – do woroszyłowgradzkiego i z Ostaszkowa – do kalinińskiego. Do szefów obwodowych zarządów NKWD przekazano listy śmierci w celu wykonania mordy. Odpowiedzialnymi za organizację przewozu jeńców z obozów do miejsc kaźni były wojska konwojowe, rozstrzeliwaniem zajmowały się grupy specjalne NKWD⁴⁰.

W pierwszych dniach kwietnia 1940 r. władze sowieckie przystąpiły do „rozładowania” obozów specjalnych w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Sposoby likwidacji obozów i metody przetransportowywania osób przeznaczonych na śmierć do miejsc zbrodni są dość dobrze znane. Pierwszy transport jeńców z Kozielska odprawiono 3 kwietnia, z Ostaszkowa – 4 kwietnia, a ze Starobielska – 5 kwietnia. Codziennie z każdego obozu odsyłano do dyspozycji urzędów NKWD obwodu smoleńskiego, woroszyłowgradzkiego i kalinińskiego od kilkudziesięciu do 300 jeńców. Ostatni transport z Kozielska i Starobielska odprawiono 12 maja, a z Ostaszkowa 19 maja.

Straszny mord na bezbronnych jeńcach wojennych z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa przeprowadzono w okresie od 3 kwietnia do 19 maja 1940 r.; metoda uśmiercania była jedna: strzał z pistoletu w tył głowy. Oficerów z Kozielska, w liczbie 4421, zgładzono w Lesie Katyńskim koło stacji Gniezdowo w obwodzie smoleńskim; tu też, w masowych grobach, zostali oni pochowani. 3820 oficerów ze Starobielska mordowano w gmachu więzienia wewnętrznego NKWD w Charkowie i grzebano w strefie leśnej okalającej miasto, w pobliżu osiedla Piatichatki. Natomiast policjantów z Ostaszkowa mordowano w Kalininie (dziś Twer) i grzebano w odległej o 30 km miejscowości Miednoje⁴¹.

Na mocy decyzji Biura Politycznego KC WKP(b) z 5 marca 1940 r. rozstrzelano nie tylko 14587 jeńców z trzech obozów specjalnych, ale i 7305 osób z więzień Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi.

Z prawdziwej hekatombi ocalało jedynie 395 osób, wyłączonych z egzekucji. Nie ulega wątpliwości, że decyzje w tej sprawie podejmowali szefowie NKWD na podstawie materiałów zebranych przez obozowe wydziały specjalne i grupy operacyjne. Część motywów, którymi się kierowali, znajdziemy w dokumencie z wykazem uratowanych jeńców. Wynika z niego, że skuteczne okazały się interwencje ambasady niemieckiej (wobec 47 osób) i misji litewskiej (19). Darowano też życie kolejnym 24 osobom narodowości niemieckiej. Jednakże najbardziej liczną grupę ocalałych stanowili oficerowie świadomie wyselekcjonowani przez funkcjonariuszy GUGB NKWD, w tym 47 osób – na polecenie V Wydziału GUGB, a 91 – na polecenie Mierkułowa. Z tymi ostatnimi II Wydział (kontrwywiad) GUGB planował „kontynuować pracę”. Była też najliczniejsza grupa, licząca 167 osób, której powody pozostawienia przy życiu, określono jako „Inni”⁴².

* *

*

Mniej tragicznie ułożyły się losy szeregowych i podoficerów, których zdecydowano zatrzymać w ZSRR. Nie traktowano ich ani jako wrogów politycznych, ani ideologicznych. Stanowili po prostu siłę roboczą, którą postanowiono wykorzystać

w sowieckiej gospodarce. W drugiej połowie października 1939 r. na budowie drogi Nowogród Wołyński – Lwów (Budowa NKWD Nr 1) pracowało ok. 23 tys. żołnierzy polskich⁴¹. Jednak już na przełomie listopada i grudnia 1939 r. liczebność jeńców spadła do ok. 14,5 tys. – ok. 6 tys. odesłano do obozu w Krzywym Rogu, pozostali zbiegli, zostali zwolnieni, albo też zmarli, nie wytrzymując ciężkich warunków obozowych⁴³.

Wbrew zapowiedziom jeńców nie zwolniono ani w końcu grudnia 1939 r., ani też wtedy, kiedy ukończyli pracę, do której pozostawiono ich na terytorium sowieckim. W kwietniu 1940 r. zapadła decyzja, że jeńcy mają nadal pracować, przedłużając wybudowaną przez siebie drogę ze Lwowa aż do Przemyśla. Jednak nawet zakończenie robót na tym odcinku nie spowodowało ich zwolnienia⁴⁴. W październiku 1940 r. jeńców skierowano do rekonstrukcji drogi Płoskirów – Tarnopol – Lwów – granica z III Rzeszą, oraz do budowy lotnisk wojskowych (lwowski obóz NKWD). Po agresji Niemiec na ZSRR rozpoczęła się ewakuacja obozu lwowskiego na wschód. W czasie morderczych marszów zginęło ok. 1,8 tys. jeńców: nie nadążających wymordował konwój (nie mniej niż 428 osób), niektórzy zmarli z wyczerpania, pozostałych dosięgły bomby niemieckie. Jeńców wyewakuowano do obozu w Starobielsku, gdzie doczekali „amnestii”⁴⁵.

Nie mniej złożone były dzieje tych szeregowych i podoficerów, których wysłano do pracy na Ukrainę. Zostali oni „wynajęci” przez NKWD Ludowemu Komisarzowi Hutnictwa Żelaza) w sposób jak najbardziej formalny – na zasadzie umowy międzyresortowej), który zatrudnił ich w swych przedsiębiorstwach. Jeńcy polscy zostali umieszczeni w następujących, przykopalnianych obozach: jeleno-karakubskim – ok. 1,9 tys. osób; zaporoskim – ok. 1,5 tys., krzyworoskim – ok. 6,7 tys.⁴⁶

Praca w obozach Ludowego Komisariatu Hutnictwa Żelaza była niezwykle ciężka. Jeńcy, broniąc się przed wyczerpującym wysiłkiem, masowo odmawiali wychodzenia do kopalń. Żądali odesłania do domów, podejmowali próby ucieczek. W maju 1940 r. obozy na południu zostały zlikwidowane. Większość jeńców, ok. 8 tys., których uznano za opornych, wywieziono w formie kary na Daleką Północ – do obozów systemu łagrowego Siewzeldorlag w Autonomicznej Republice Komi.

Zatrudniono ich tam przy budowie Kolei Północno-Peczorskiej, mającej połączyć miejscowość Kotłas z kopalniami węgla w Workucie. W obozach Siewzeldorłagu jeńcy przebywali do przełomu czerwca i lipca 1941 r. Następnie wywieziono ich do obozu w Juży, gdzie doczekali amnestii. Pozostałe 2 tys. jeńców z obozów LKHŻ dołączono do szeregowych, budujących drogę ze Lwowa do Przemyśla.

Oficerów ocalałych od zagłady umieszczono w Pawliszczew-Borze, w lasach w pobliżu m. Ugra, na zachód od Juchnowa. Obóz ten był jednak tylko etapem przejściowym, gdyż po miesiącu pozostałych, niespełna 400 jeńców skierowano do Griazowca przy magistrali kolejowej z Moskwy do Archangielska, około 50 km na południe od Wołogdy⁴⁷. Początkowo traktowani byli dość łagodnie, ale już wkrótce reżim życia obozowego został wyraźnie zaostrzony. Władze sowieckie dzieliły jeńców „kontyngentu specjalnego” na trzy grupy: do pierwszej – najliczniejszej, około 150-170 –osobowej zaliczali osoby dążące do oswobodzenia Polski, druga to Niemcy i germanofile, w liczbie około 30 osób, i trzecia – o poglądach lewicowych, do której zaliczano 70 osób i 30 sympatyzujących z nimi. Właśnie młodzi oficerowie z tej trzeciej grupy – niewątpliwie inspirowani przez NKWD - utworzyli w obozie „Czerwony Kącik” (Krasnyj Ugołok)⁴⁸.

Kolejne zmiany w rozmieszczeniu jeńców polskich zaszły w drugiej połowie 1940 r. W czerwcu 1940 r. wojska sowieckie zajęły Litwę i Łotwę, w rezultacie wielu polskich żołnierzy internowanych w tych krajach dostało się w ręce NKWD. W lipcu i sierpniu przewiezieni zostali do obozów Kozielsk II i Pawliszczew-Bor⁴⁹.

Po prawie rocznym pobycie, oficerowie z Kozielska, po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, zostali przewiezieni do Griazowca, gdzie przebywało niespełna 400 polskich jeńców ocalałych z obozów Kozielsk I, Starobielsk i Ostaszków. Natomiast wcześniej podoficerów i szeregowych, uprzednio internowanych na Litwie i Łotwie, wywieziono na północ, na półwysep Kola, na budowę lotniska w Ponoj.

W tym czasie, kiedy grupy szeregowych wywożono znad Dniepru do Komi ASSR, tysiące jeńców nadal przebywało w Małopolsce Wschodniej, gdzie byli zatrudniani przy budowie dróg i lotnisk, część pracowała w kamieniołomach.

Wybuch wojny niemiecko-sowieckiej spowodował, iż wyraźnie pogorszyło się położenie polskich jeńców wojennych, których liczbę władze sowieckie wyraźnie

zaniżały do 26197 osób. Szeregowych zatrudnianych do budowy lotnisk i dróg w Zachodniej Ukrainie ewakuowano w wielkim pośpiechu przed szybko idącymi do przodu wojskami niemieckimi do obozu w Starobielsku. Po liczącym kilkaset kilometrów koszmarnym marszu – w trakcie którego 1834 zmarło z wycieńczenia bądź zginęło od kul konwojentów NBKWD – do celu dotarło około 11 tys. jeńców. Umieszczono ich w bardzo prymitywnych warunkach, a racje żywnościowe, które przydzielono, były głodowe.

¹ Grif siekrietnosti sniat. Potieri Woorużonnych Sił SSRR w wojnach; bojowych diejstwijach i konfliktach. Statisticzeskoje issledowanije, Moskwa 1993, s. 89-92.

² E. Kozłowski, Agresja na Polskę we wrześniu 1939 r. Próba bilansu strat, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1991 nr 3/4.

³ Podstawowe dane dotyczące liczby polskich jeńców wojennych zawiera Informacja naczelnika 2 Wydziału Zarządu ds. Jeńców Wojennych i Internowanych NKWD mjr. Denisowa o Polakach przetrzymywanych w obozach jenieckich NKWD ZSRR w latach 1939-1941 (z 5.12.1943), w: Katyń. Dokumenty zbrodni, t. II, Zagłada. Marzec – czerwiec 1940, Warszawa 1998, s. 413-415.

⁴ T. Dubicki, Żołnierze polscy internowani w Rumuni w latach 1939 – 1941, Łódź 1991, s. 92.

⁵ Tamże, s. 250 i 260.

⁶ P. Łossowski, Sprawa neutralności Litwy wobec wojny polsko-niemieckiej 1939 r., „Studia z dziejów ZSRR i Europy Środkowej” 1974, t. XV, s. 137-138; L. Mitkiewicz, Wspomnienia katyńskie 1938-1939, Londyn 1968, s. 257-267.

⁷ W. Biegański, Polska emigracja na Węgrzech w latach 1939-1940. Rola emigracji wojennej „Najnowsze Dzieje Polski” 1968, t. 12, s. 41. M. Wieliczko, Polacy na Węgrzech, Lublin 1977, s. 92.

⁸ J. Lagzi, Uchodźcy polscy na Węgrzech w latach drugiej wojny światowej, Warszawa 1980, s. 250.

⁹ O losie oficerów i żołnierzy WP w niewoli niemieckiej szerzej piszą: J. Pollack „Jeńcy polscy w hitlerowskiej niewoli”, Warszawa 1982; D. Kisielewicz, Oficerowie polscy w niewoli niemieckiej w czasie II wojny światowej, Opole 1998.

¹⁰ Cz. Madajczyk, Jeńcy wojenni z krajów podbitych przez III Rzeszę, w: „Łambinowski Rocznik Muzealny”, 1994, nr 17, s. 70.

¹¹ Dane do 1943 r. włącznie podaje W. Biegański, Polscy jeńcy wojenni w Niemczech, w: „Najnowsze dzieje Polski”, t. VII, 1960, s. 63, późniejsze - J. Pollack op. cit., s. 20.

¹² T. Dubicki, Wojsko Polskie w Rumunii 1939-1941, Warszawa 1994 r.

¹³ Szefami Wydziału byli: płk Breger (1939-1941), gen. Grawenitz (1942 - 1 VI 1944); gen. GG Westhoff (1 VI 1944 – 1 X 1944) i do końca wojny SS-obergruppenführer i generał Waffen SS

Gettlob Berger. Zob. S. Danter, *Zbrodnie Wehrmachtu na jeńcach wojennych armii regularnych w II wojnie światowej*, Warszawa 1964, s. 47.

¹⁴ D. Kisielewski, *Oficerowie polscy w niewoli niemieckiej...*, op. cit., s. 42.

¹⁵ J. Pollack podaje liczbę 96 punktów zbornych. Często punkty zborne określane były przez samych jeńców jako obozu przejściowe.

¹⁶ D. Kisielewicz, *Obozy przejściowe w Rzeszy Niemieckiej w 1939 r.*, „*Łambinowicki Rocznik Muzealny*” 1995, t. 18, s. 7-16.

¹⁷ D. Kisielewicz, *Oficerowie polscy w niewoli niemieckiej w czasie II wojny światowej*, s. 37.

¹⁸ D. Kisielewicz, *Generałowie polscy w niewoli niemieckiej*, „*Łambinowicki Rocznik Muzealny*”, Opole 1997, t. 20, s. 119-128.

¹⁹ W. Biegański, *Polscy jeńcy wojenni w Niemczech*, „*Najnowsze dzieje Polski*”, 1963, t. VII, s. 63.

²⁰ Szerzej J. Bohatkiewicz, *Oflag II C Woldenberg*, Warszawa 1971; J. Olesik, *Oflag II C Woldenberg*, Warszawa 1988.

²¹ Do Dobięgniewa trafiło także 250 oficerów Armii Krajowej, po upadku powstania warszawskiego, w tym prawie cały sztab gen. Bora-Komorowskiego.

²² M. Sądewicz, *Oflag II D Gross Born*, Warszawa 1977.

²³ D. Kisielewicz, *Oflag VII A. Murnau 1939-1945*, Opole 1990.

²⁴ Por. J. Litwin, *Sprawa oficerów polskich w obozach niemieckich*, „*Przegląd Zachodni*” 1957, nr 5, s. 84-93.

²⁵ Rosyjskie Państwowe Archiwum Wojskowe (dalej: RPAW) sygn. zespół 40443, dział I, t. 175, k. 61. Notatka 12 Wydziału Sztabu Generalnego Armii Czerwonej w sprawie organizacji obozów rozdzielczych i punktów przekazywania polskich jeńców wojennych organom NKWD. Tamże, zespół 35084, dział I, t. II, k. 249.

²⁶ Do ważniejszych publikacji zaliczyć można: N. Lebediewa, *Katyń, zbrodnia przeciwko ludzkości*, Warszawa 1997; A. Głowacki, *Sowieci wobec Polaków na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1939-1941*, Łódź 1998; tenże, *Jeńcy polscy w ZSRR wrzesień 1939 – lipiec 1941*, „*Wojskowy Przegląd Historyczny*” 1992, nr 3; S. Jaczyński, *Polscy jeńcy wojenni w ZSRR. Wrzesień 1939 – maj 1940*, cz. 1-2, „*WPH*” 1995, nr 3-4; 1996, nr 3; *Obozy jenieckie NKWD. IX.1939-VIII.1941*. Red. nauk. S. Jaczyński, Warszawa 1995; *Zbrodnia katyńska. Droga do prawdy. Historia. Archeologia. Kryminalistyka. Polityka. Prawo*. Pod red. M. Tarczyńskiego, Warszawa 1992.

²⁷ Ośrodek Przechowywania Zbiorów Historyczno-Dokumentacyjnych (dalej: OPZHD), sygn. zespół 1/p., dział 37 a, t. I, k 1-6.

²⁸ RPAW, sygn. zespół 33987, dział 3, t. 1226, k. 49-50. Zastępca ludowego komisarza obrony ZSRR Iwan G. Kulik już 21.9.1939 r. informował Stalina, Mołotowa i Woroszyłowa: „Uważam za

niezbędne wydanie zarządzenia o wypuszczaniu do domów jeńców Białorusinów i Ukraińców, po ich zarejestrowaniu, ponieważ nie ma ich czym żywić. Konwojowanie wymaga bardzo wielu ludzi”.

²⁹ Wybór dokumentów do agresji 17.9.1939 r. cz. 1, „WPH”, 1993, (wstęp i oprac.: S. Jaczyński), nr 1, s. 208. Por. Instytut Polski i Muzeum Sikorskiego (IPMS). Kolekcja 12/5/4. Sprawozdanie Referatu Jeńców Wojennych Polskich w ZSRR, Wydział Ogólny, s. 10-11.

³⁰ Por. B. Podoski, *Polska Wschodnia 1939-1941 w cyfrach*, Rzym 1945. Mjr Józef Lis w swych studiach (*Geneza tworzenia Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR i umowy polsko-sowieckiej, „Niepodległość”*, Londyn 1948) wymienił liczbę 230 tys. wziętych do niewoli, w tym 12 generałów i 8 tys. oficerów. Liczbę 250 tys., w tym około 10 tys. oficerów podaje Łojek, *Dzieje sprawy Katynia*, s. 12. Sądzę, że najbliższy prawdy jest prof. Cz. Madajczyk, który szacuje, że 170-180 tys. znalazło się w niewoli sowieckiej, a ich status oscylował między jenieckim a więziarskim (Jeńcy wojenni z krajów podbitych przez III Rzeszę, „*Łambinowicki Rocznik Muzealny*” 1994, nr 17, s. 70).

³¹ Notatka szefa Zarządu NKWD ds. Jeńców Wojennych i Internowanych z 3.12.1941 r., w: *Katyń-Starobielsk-Ostaszów-Kozielsk* s. 91. Zob. też: K. Kersten, *Szacunek strat osobowych w Polsce Wschodniej, „Dzieje Najnowsze”* 1994, nr 2, s. 43. *Polscy jeńcy wojenni w ZSRR*, s. 21-23.

³² *Katyń. Dokumenty zbrodni. t. I. Jeńcy niewypowiedzianej wojny*, Warszawa 1995. Zob. też: A. Głowacki, *Sowieci wobec Polaków ...*, op. cit.

³³ *Katyń. Dokumenty zbrodni, t. I*, s. 133. Uchwała ta świadczy o tym, że bynajmniej nie wszystkich zatrzymanych polskich jeńców wojennych skierowano do obozów jenieckich. Część z nich trafiła do więzień i podlegała osądzeniu przez trybunały wojenne na miejscu.

³⁴ *Z Archiwów sowieckich, t. 1. Polscy jeńcy wojenni w ZSRR. 1939-1941*, Warszawa 1992.

³⁵ Szersze szkice trzech obozów specjalnych zamieszczono w pracy zbiorowej: *Obozy jenieckie NKWD. IX 1939 - VIII 1941*, Warszawa 1995. Charakterystyki obozów zawarte w książce P. Żaronia (*Obozy jeńców polskich w ZSRR w datach 1939-1941*, Warszawa-Londyn 1994) są pełne nieścisłości i błędnych informacji).

³⁶ W dokumentacji uzyskanej przez Wojskową Komisję Archiwalną z centralnych archiwów moskiewskich znajduje się wiele sprawozdań o stanie obozów jenieckich NKWD.

³⁷ OPZH D, zespół 1/p, I a, dział 1, t. 9, k. 36 i nast. Zob. też: „*Wojenno-Istoriczeskij Żurnał*” 1990, nr 6, s. 56.

³⁸ *Dokumenty Katyńskie. „WPH”* 1990, nr 3-4. Zob. też: N. Lebediewa, *Katyń. Zbrodnia przeciwko ludzkości*, s. 151-152

³⁹ *Katyń, Dokumenty ludobójstwa. Dokumenty i materiały archiwalne przekazane Polsce* 14 października 1992 r., Warszawa 1992.

⁴⁰ N. Lebediewa, *Operacija po rozgruzkie po speclagieriej*, w: *Katynskaja drama. Kozielsk, Starobielsk, Ostaszów: sudba internowanych polskich wojennosłużaszczych*, Moskwa 1991.

⁴¹ B. Łojek, Zeznania Syromiatnikowa w sprawie wymordowania jeńców polskich, „Zeszyty Katyńskie” 1995, nr 5: II półwiecze zbrodni. Katyń-Twer-Charków, s. 64-73, Zeznanie Tokariewa, „Zeszyty Katyńskie” 1994, nr 3.

⁴² Szerzej: Z.S. Siemaszko, Jeńcy z Pawliszczew Boru, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1996, z. 118.

⁴³ Rówieński obóz NKWD obejmował w rzeczywistości wiele rozrzuconych punktów obozowych (tzw. łagpunkty) wzdłuż budowanej trasy. Na poszczególnych jej odcinkach pracowali razem jeńcy, wolnonajemni oraz żołnierze sowieccy.

⁴⁴ Szerzej: A. Głowacki, Z badań nad dziejami jenieckiego obozu pracy NKWD w Równem (1939-1941), „Przegląd Historyczny” 1993, z. 3, s. 307-318.

⁴⁵ Katyń, Starobielsk, Ostaszków, Kozielsk, Najnowsze dokumenty NKWD, Paryż 1990, s. 91,94.

⁴⁶ Szerzej: A. Głowacki, Z badań nad dziejami jenieckiego obozu pracy NKWD w Równem (1939-1941), „Przegląd Historyczny”, 1993, z. 3, s. 307-318.

⁴⁷ Szerzej: S. Jaczyński, Obóz w Griazowcu, w: Obozy jenieckie NKWD. IX 1939 - VIII 1941, Warszawa 1995, s. 92-93.

⁴⁸ S. Jaczyński, Sowietkie próby pozyskania oficerów polskich w latach 1940-1941, „WPH” 1993, nr 4.

⁴⁹ P. Łossowski, Litwa a sprawy polskie 1939-1941, Warszawa 1985; zob. też: A. Głowacki, Przejęcie przez NKWD polskich internowanych na Łotwie, „Dzieje Najnowsze” 1992, nr 4, s. 45-50.

